

Okrutna „Zabawa w chowanego”

Rozmawiamy z Tomaszem Sekielskim, autorem nowego, wstrząsającego dokumentu o pedofilii w Kościele. **STR. 12-13**

Piątek, 22 maja 2020

Nr 119 (22.752)

magazyn +
program TV

DZIENNIK ZACHODNI



Pierwsze damy. Wybierz sobie prezydentową

Trudna rola bycia u boku głowy państwa.

Małżonki wszystkich kandydatów to wspaniałe, ambitne kobiety. **STR. 20-21**

Radiowa „Trójka” leży.
Rozmawiamy
z legendą tej stacji
Piotrem Baronem **STR. 14**

Beskidy czekają
na turystów. Czy
pomoże górcom (i nam)
bon od rządu? **STR. 15**

Solidność miast
czasów zarazy - dobry
tekst Makowskiego.
Do refleksji. **STR. 16**

„Czterdziestolatek”
skończył 45 lat. Czas
leci, tylko my wciąż
młodzi, prawda? **STR. 24**

Nr ISSN 2353-6195

4,30 ZŁ W TYM 8% VAT
Nr indeksu 350-079



Od redaktora:

Nasza akcja „Poradźmy...” rozniosła się po całej Polsce. Oby było spokojniej

Byłoby zuchwałością twierdzić, że nasza akcja diametralnie zmieniła sytuację, z pewnością jednak pomogła w złagodzeniu fali niechęci wobec Śląska i górników oraz zbudowania pozytywnego komunikatu. Plakaty mistrza Tomasza Bocheńskiego, które stworzył specjalnie dla DZ, a które pokazywaliśmy w tym miejscu tydzień temu, rozeszły się w ogromnej liczbie w polskim internecie. W trudnym czasie pandemicznego szczytu wsparły Śląsk i górników dziesiątki tysięcy internautów z całej Polski. Symbole „Jeżech ze Śląska. Poradźmy” oraz „Śląsku, trzymaj się. Dacie radę!” pojawiły się na Facebooku i Twitterze, identyfikowali się z nimi niemal wszyscy. Często ludzie spoza Śląska, jak wiceprezydent Gdańska czy dziennikarze z Krakowa. Punktem kulminacyjnym tej wielkiej śląskiej manifestacji dobrych emocji był wpis na Twitterze prezydenta Andrzeja Dudy. Obok naszego plakatu umieścił słowa: „W tych dniach wszyscy jesteśmy ze Śląska. Razem pokonamy pandemię! A tym, którzy o tym „zapominają”, przekazuję pro-



sty komunikat - opamiętajcie się i swoją energię skierujcie na pozytywnie działania!”

Dziękujemy mediom, które pięknie się zachowały i, nie bacząc na rynkową rywalizację, napisały o akcji, tym samym się do niej przyłączając. Dziękujemy Wirtualnej Polsce, Gazecie Wyborczej, TVN24, Gazecie Krakowskiej, berlińskiej publicznej rozgłośni COSMO ARD, Dziennikowi Bałtyckiemu i wielu innym.

Liczba testowanych, a co za tym idzie - zakażonych koronawirusem, wciąż rośnie. Jeszcze daleko do normalności. Ale z dnia na dzień będzie lepiej, z dnia na dzień będziemy wracać do zwyczajności i rytuału dnia. W atmosferze wzajemnego zrozumienia łatwiej pokonać te wszystkie trudy.

Dziennikzachodni.pl największym portalem informacyjnym w woj. śląskim



Miło mi poinformować, że serwis internetowy Dziennika Zachodniego osiągnął w kwietniu rekordowy wynik. Dziennikzachodni.pl pozostaje niekwestionowanym liderem w woj. śląskim wśród serwisów informacyjnych. Jednocześnie dziennikzachodni.pl jest jednym z największych regionalnych serwisów w tym segmencie w Polsce.

Doceniali Państwo nasze relacje minuta po minucie z walki z koronawirusem w regionie. Ogromnym powodze-

niem cieszyły się też nasze rozmowy z autorytetami medycznymi. Choć świat wyhamował, to i tak wybierali Państwo dziennikzachodni.pl, by dowiedzieć się, co wprawdzie piszczy. Wygląda na to, że dobrze relacjonowaliśmy ten niezwykle czas - być może najtrudniejszy w historii Polski od wielu lat.

Szanowni Czytelnicy, szanowni Internauci, dziękujemy za zaufanie. Ale nie zatrzymujemy się. Wciąż się doskonalimy.

Marek Twaróg, redaktor naczelny Dziennika Zachodniego

Kronika pandemii. Tydzień jedenasty

Zdrowie

M. Chruścińska-Dragan, O. Krzyżyk
m.chruscinska@dz.com.pl

Na świecie jest już ponad 5 milionów zakażonych koronawirusem. Najwięcej jest w USA, ponad 1,5 mln osób, w Rosji, Brazylii, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii i Włoszech. W Polsce najwięcej osób choruje na Śląsku. Łączna liczba zgonów na świecie przekroczyła 328 tys. przypadków.

Z kolei w Polsce liczba zakażonych przekroczyła 20 tys. osób. Mimo to trwa odmrażanie gospodarki. Z początkiem tygodnia otwarte zostały restauracje i kawiarnie. Można też już korzystać z usług fryzjerów i kosmetyczek.

15 maja. W piątek w Polsce zakażonych koronawirusem było już ponad 18 tys. osób, w tym zmarło 907 osób. Najwięcej zakażeń odnotowano w woj. śląskim - 4994, a następnie w woj. mazowieckim - 2930. Na całym świecie potwierdzono już ponad 4,4 mln zakażeń. Premier Portugalii Antonio Costa poinformował, że 6 czerwca zostaną ponownie otwarte plaże. Plażowicze będą musieli zachować 1,5 odległości od siebie, wprowadzone zostaną limity dotyczące tego, ile osób może na nich przebywać. We Francji u 135 dzieci zdiagnozowano stan zapalny zbliżony do choroby Kawasaki, związany z koronawirusem. WHO apeluje, aby kraje odnotowywały takie przypadki.

16 maja. Powoli znikają ograniczenia na granicach w Unii Europejskiej. W sobotę otwarta została granica między Niemcami a Luksemburgiem. W Berlinie i innych miejscowościach odbył



FOT. KARINA TROJOK

W kraju wciąż obowiązuje nakaz zakrywania ust i nosa

się protest. Obywatele protestowali przeciw restrykcjom wprowadzonym w związku z epidemią. W Katowicach premier Mateusz Morawiecki uczestniczył w posiedzeniu regionalnego sztabu kryzysowego w związku z epidemią na Śląsku. Zapewnił, że sytuacja jest opanowana.

17 maja. Więcej wiernych może uczestniczyć w mszach św. w kościołach. Na jedną osobę ma przypadać nie 15 m kw., jak do tej pory, lecz - 10. W Warszawie odbył się protest przedsiębiorców. Policja użyła wobec protestujących gazu łzawiącego. Strajk miał odbywać się nielegalnie. Policjanci zatrzymali ponad 380 ludzi, a 150 otrzymało mandaty. W chińskim Wuhan władze zamierzają poddać testom wszystkich mieszkańców miasta. Ma to wykryć ewentualne skupiska zakażeń. Zarejestrowano pierwszą śmierć osoby zainfekowanej na Madagaskarze.

18 maja. Polska weszła w III etap odmrażania gospodarki.

Pracę wznowiły kawiarnie, restauracje, puby, salony fryzjerskie i kosmetyczne. Wszystkie funkcjonują w określonym reżimie sanitarnym. Najwięcej zakażonych - blisko 1,5 mln osób - odnotowały Stany Zjednoczone. Portugalia przywróciła do pracy szkoły, żłobki i restauracje. Przywódca Chin Xi Jinping poparł przeprowadzenie pod auspicjami Światowej Organizacji Zdrowia śledztwa w sprawie globalnej odpowiedzi na pandemię koronawirusa, gdyta zostanie opanowana. Zapowiedział też, że Chiny przekażą 2 mld dolarów na pomoc w walce z Covid-19 na świecie.

19 maja. Polskie LL LOT poinformowały o wznowieniu lotów krajowych od 1 czerwca. Na razie jednak samoloty ominą lotnisko w Pyrzowicach. Wojewoda śląski Jarosław Wierczok poinformował, że załoga kopalni Bielszowice jako szóstą przejdzie badania przesiewowe pod kątem Covid-19. Brazylija została trzecim najbardziej dotkniętym pandemią krajem. Więcej infekcji odnotowały tylko w USA i w Rosji.

20 maja. Liczba zakażonych w woj. śląskim przekroczyła 6 tys. osób. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni został przełożony na przyszły rok. W Brazylii w ciągu doby zmarło 1179 zakażonych. To największy przyrost od początku epidemii. Rząd we Włoszech zapowiedział, że 3 czerwca wznowią działalność wszystkie lotniska w kraju.

21 maja. Już blisko 8,5 tys. zainfekowanych koronawirusem ludzi w Polsce wyzdrowiało. Bilans zarażonych przekroczył 20 tys. osób. W chwili zamykania numeru DZ zakażonych w woj. śląskim było 6 271 ludzi. ©©

W PONIEDZIAŁEK W DZ. JAKA SYTUACJA W NASZYCH KLUBACH

Wreszcie wraca Ekstraklasa! W poniedziałek w DZ esencja tego, co musicie wiedzieć po przerwie o Górniku Zabrze, Piastie Gliwice i Rakowie Częstochowa

Kiedy będą mecze? W jakich składach? Kiedy wrócą kibice? Co pokaże telewizja? Co z formą zawodników?

W najbliższy poniedziałek w DZ najlepsi dziennikarze sportowi opiszą sytuację w Górniku, Piastie i Rakowie. A potem już tylko kibicować! Polecamy DZ.



FOT. MARZENA BUGAŁ-AZARKO

WAŻNA AKCJA

Uzbierajmy na respirator dla szpitala bonifratrów

Trwa zbiórka pieniędzy na zakup respiratora dla pacjentów Intensywnej Terapii w Szpitalu Zakonu Bonifratrów w Katowicach. Akcję zainicjował jeszcze w marcu Uniwersytet Ekonomiczny, teraz wkracza w kolejny etap, a promuje ją niezwykle utwór „Modlitwa o tlen”, który wykonują absolwenci śląskich uczelni. Warto włączyć się w tę inicjatywę.

Akcję „Respirator dla Aniołów Stróżów” jeszcze w marcu zainicjował Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach. Była to odpowiedź na apel katowickiego Szpitala Zakonu Bonifratrów o pilną potrzebę zaopatrzenia lecznicy w respiratory dla pacjentów Oddziału Intensywnej Terapii dotkniętych chorobą Covid-19. Na zakup potrzeba 140 tys. zł.

W akcję zaangażowały się samorządy studenckie uczelni, m.in. Parlament Studencki Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, Samorząd Politechniki Śląskiej, Samorząd Studencki SWPS, Samorząd Uniwersytetu Śląskiego, Samorząd Akademii Wychowania Fizycznego, Samorząd Śląskiego Uniwersytetu Medycznego.

Zbiórka miała już dwie muzyczne odsłony. Jeszcze w kwietniu Chór Uniwersytetu Ekonomicznego nagrał utwór „Aniołem być”. Kolejny miał premierę pod koniec kwietnia. To „Modlitwa o tlen”, którą wykonują absolwenci śląskich uczelni (Mateusz Czajka - tekst, Paweł Płoskoń - śpiew, kompozycja, Bartosz Kalicki - piano, miks, Szymon Bisaga - perkusja, Maciej Kitajewski - kontrabas, mastering, Łukasz Krusz - skrzypce, Kuba Łępa - saksofon, Kinga Norberczyk - kierownictwo produkcji, Marek Mildner - montaż).

Zbiórka daje każdemu z nas możliwość czynienia dobra. Nie zmarnujmy szansy - apelują pomysłodawcy akcji. Zbiórka potrwa do końca czerwca. Prowadzona jest w internecie na [zrzutka.pl](https://zrzutka.pl/respirator-dla-aniolow-strozow).

Bezpośredni adres: zrzutka.pl/respirator-dla-aniolow-strozow. (JPP)

Pogoda

Piątek

17°C
4°C



Barometr
1023 hPa
Wiatr
zach. 4 km/h
Uwaga
biomet korzystny

Sobota

20°C
5°C



Barometr
1023 hPa
Wiatr
płd.-zach. 25 km/h
Uwaga
deszcz

Niedziela

17°C
7°C



Barometr
1023 hPa
Wiatr
zach. 30 km/h
Uwaga
deszcz/słońce

REKLAMA

009602364



TEATR ŚLĄSKI
im. St. Wyspiańskiego

#TeatrŚląskiToJa

Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego w Katowicach jest instytucją Kultury Samorządu Województwa Śląskiego

Śląskie.

St. Wyspiańskiego
w Katowicach

Wraca wydobywanie w kopalniach PGG. Rośnie liczba zakażeń w JSW

Górnictwo

Arkadiusz Biernat
a.biernat@dz.com.pl

Liczba zakażonych górników przekroczyła 3 tysiące. Zdecydowana większość przechodzi Covid-19 bezobjawowo, ale przymusowa kwarantanna mocno sparaliżowała wydobywanie, które powoli wraca w kilku kopalniach.

Takiego obrotu sprawy górnicze spółki nie spodziewały się nawet w największych koszmarach. I nie chodzi tylko o spadające ceny i mniejsze zainteresowanie „czarnym złotem” ze Śląska. Kopalnie stanęły, bo liczba zakażonych na poszczególnych ruchach idzie w setkach.

Przymusowe kwarantanny, absencja załogi, spowolniły, a w niektórych kopalniach zatrzymały, wydobywanie. Sytuacja jest trudna.

WPGG powoli wraca wydobywanie

Zacznijmy od dobrych informacji. Światło w tunelu pojawiło się w Polskiej Grupie Górniczej. Największa spółka w Europie zajmująca się wydobywaniem węgla i zatrudniająca ok. 41 tys. osób od ponad miesiąca mierzy się z sytuacją bez precedensu. Od połowy kwietnia lawinowo rosła tam liczba pracowników z koronawirusem.

Chorzy na Covid-19, kwarantanna i ogólnie absencja dużej części załogi praktycznie zatrzymały kopalnie. Jankowice w Rybniku i Murcki-Staszic w Katowicach stanęły 27 kwietnia. 6 maja dołączyła do nich Sośnica w Gliwicach.

Z danych za wczoraj, czyli 21 maja wynika, że zakażonych jest 1340 pracowników PGG, a 2312. w kwarantannie. W Jankowicach 699, Sośnicy 412, a w kop. Murcki-Staszic 216.

To największe ogniska zakażeń. W związku z sytuacją na Śląsk skierowano dodatkowe siły pracowników sanepidu, a próbki do badań były rozsyłane po województwach całego kraju. Zdecydowano o przebadaniu całej załogi zagrożonych kopalni PGG, a także Pniówka w Pawłowicach (Jastrzębska Spółka Węglowa) i Bobrka w Bytomiu (Węglokoks).

W sumie w ostatnich tygodniach dwukrotnie przebadano 13,5 tys. osób. Dzięki temu w PGG można było określić liczbę zdrowych i zdolnych do pracy osób. Tylko w PGG łączna liczba pobranych wymazów wynosi dokładnie 18 tysięcy 97.

W miniony poniedziałek rozpoczął się powolny proces



W PGG pobrano wymazy od ponad 18 tysięcy górników. Trwają kolejne badania

wznowienia wydobywania w Jankowicach, kop. Murcki-Staszic i Sośnicy. - Proces wznowienia wydobywania potrwa od kilku do kilkunastu dni. Uzależniony jest od rozwoju sytuacji i wyników badań pracowników. Nie zakładamy żadnych konkretnych dat - zapowiadał Tomasz Głogowski, rzecznik PGG. Na początek ruszyło więc tzw. odświeżanie ścian. Dla przykładu pierwszego dnia w Jankowicach „przejechało” wszystkie z nich bez większych problemów i wydobyto 2 tys. ton węgla (średnie wydobywanie tam to ok. 9 tys. ton).

Dobre informacje napływają też z kopalni Bobrek w Bytomiu (ponad 500 zakażeń). Tam już w poniedziałek ruszyło odświeżanie ścian, a do końca tygodnia zakład miał już pracować na pełnych obrotach. Tymczasem 16 przypadków koronawirusa potwierdzono też w Ruchu Bielszowice. Przebadanych zostanie tam ok. 3 tys. osób. W związku z tym, że większość górników przechodzi bezobjawowo zakażenie (tylko 28 wymagało hospitalizacji) i tam może wzrosnąć liczba osób z koronawirusem. Niewykluczone też, że wraz ze wzrostem zakażeń i tam tymczasowo stanie kopalnia. Mało tego, w zależ-

W krytycznym momencie minister Gawęda sugerował skoszarowanie pracowników tylko do utrzymania „przy życiu” kopalni

ności od sytuacji możliwe są badania załóg kolejnych ruchów.

Górnicy się skarżą. Procedury są niewydolne

Wciąż nie mogą pracować osoby z potwierdzonym koronawirusem oraz czekające na wyniki. W większości przypadków z badań przesiewowych wyniki spływają w miarę szybko. Jednak nie wszystko działa idealnie. Jeden z górników z kopalni Jankowice mówił nam, że pomimo pobranych wymazów 9 i 15 maja nie otrzymał wyników, bo... nie znajduje się na żadnej liście. Czyli tak, jakby pobieranie się nie odbyło. Żona zakażonego górnika z Pniówka poinformowała, że pomimo pobranego wymazu od wszystkich członków rodziny, wynik nie dotarł od 9-latkę z chorobą krwi. Nikt oficjalnie nie przyznał jej, co jest tego powodem. Za to konieczność okazało się pomyślenie o pobraniu wymazu od dziecka. Są przypadki osób, które czekają po kilkanaście dni na wynik wymazu, od którego zależy kolejne badanie (potwierdzające powrót do zdrowia), a które uzależnia dalsze postępowanie w przypadku ich rodzin (np. żon). Ponieważ dopóki badania nie potwierdzą negatywnych wyników na obecność koronawirusa, dopóty wszyscy mieszkańcy pozostają „uwięzieni” w kwarantannie. To pokazuje, że pomimo wyłożonej pracy sanepidów, skierowania tam przez kopalnię dodatkowych pracowników do pomocy, system jest przeciążony i niewydolny. Pomimo zapewnień z centrali, taki stan rzeczy utrzymuje się przez ostatnie tygodnie. Czego doskonałym przykładem jest próba dodzwonienia się. Czasem kilkanaście prób dzien-

nie nie wystarczy. Trudno więc mówić o tym, że wszystko jest pod kontrolą.

Warszawa nie wierzyła, że będzie tak źle

Kopalnie na długo przed pierwszym zakażeniem przygotowywały się na zagrożenie związane z koronawirusem. Górnikom mierzono temperaturę, zalecano zachowanie odstępów na bramie, w kolejce do szol (jednak takie zalecenia trudno było zachować w pracy na dole czy w kolejkach). Zalecano używanie masek, a w zakładach JSW... absurdalnie zakazano spożywania słonecznika i tabaki. Patrząc na liczby zakażonych, a w związku z tym konsekwencje, kuriozalne wydają się wnioski Głównego Instytutu Górniczego, którymi od marca posilko- wał się były wiceminister od górnictwa Adam Gawęda i spółki górnicze. W skrócie, wskazywano w nim, że możliwość zakażeń w kopalni nie jest większa niż u innych osób pracujących na powierzchni. Jak bardzo się myłono, widać teraz. Jednak trzeba też oddać Adamowi Gawędzie, że jako jedyny głośno mówił - w zależności od sytuacji - o konieczności ograniczenia wydobywania, zmniejszeniu liczby osób w zakładach, dyżurach rotacyjnych. W krytycznym momencie sugerował skoszarowanie ograniczonej liczby pracowników tylko do utrzymania „przy życiu” kopalni. Kiedy jednak tylko głośno opowiedział o swoich pomysłach w mediach, został odwołany ze stanowiska. ©©

Polecamy komentarz o górnictwie na str. 9

JSW Pawłowice: co czwarty pracownik Pniówka zakażony

PGG wraca do wydobywania, tymczasem w Jastrzębskiej Spółce Węglowej trwa dramatyczna walka z czasem, by zahamować rozwój zakażeń i nie dopuścić do sytuacji, jaka stała się w kopalni Pniówek w Pawłowicach Śląskich. - W kopalniach Jastrzębskiej Spółki Węglowej potwierdzono 1199 przypadków zarażenia koronawirusem. W samym Pniówku jest to 1170 osób, 18 osób w Ruchu Zofiówka, sześć osób w kopalni Jastrzębie-Bzie, dwie osoby w kopalni Budryk i trzy w Ruchu Borynia. Na kwarantannie przebywa 351 osób - poinformował wczoraj Sławomir Zamknięty, rzecznik prasowy JSW, potwierdzając, że ogniskiem zarażeń jest kopalnia Pniówek w Pawłowicach. - Dochodzenie do pełnych zdolności wydobywczych w kopalni Pniówek, sprzed 10 maja, będzie następowało stopniowo, w miarę powrotu do pracy zdrowych pracowników, po dwukrotnych badaniach na obecność Sars-CoV-2. Kopalnie JSW, w tym kopalnia Pniówek, na bieżąco realizują zamówienia kontrahentów. Terminowość, jakość i wielkość dostaw do odbiorców są na najwyższym poziomie, ale zmieniono organizację pracy tak, by poradzić sobie z w tej trudnej sytuacji. (JACK)

Pieniądże Dziś JSW zdradzi wynik finansowy za pierwszy kwartał

Dzisiaj o godzinie 13. Jastrzębska Spółka Węglowa poinformuje o wyniku finansowym za pierwszy kwartał bieżącego roku. Wiadomo, że od zeszłego roku trwa zapas na rynku węgla do produkcji stali, ceny światowe lecą na łeb, na szyję, co również uderza poważnie w firmę. Na dodatek trwa walka z koronawirusem. Dość powiedzieć, że w ostatnim czasie na działalność bieżącą i inwestycyjną spółka musiała narzucić żelazne zapasy gotówki, odłożone właśnie na czarną godzinę. (poprzez umorzenia Certyfikatów Inwestycyjnych JSW Stabilizacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego, dzięki któremu spółka miała odłożone 1,5 mld zł - red.). Ten zabieg pozwoli zasilić budżet JSW w najbliższych miesiącach wysokości ok. 200 mln zł w czerwcu, ok. 100 mln zł w lipcu oraz około 100 mln zł we wrześniu 2020 roku. Jaka jest sytuacja finansowa firmy? Konferencję z wynikami za pierwsze miesiące zaplanowano na piątek, 22 maja. Czy te pieniądze wystarczą do końca roku, JSW nie będzie już zmuszona naruszać żelaznej rezerwy? - Na teraz tego nie planujemy, ale sytuacja jest dynamiczna, kto wie, jaka będzie sytuacja za dwa, trzy miesiące? - mówi Włodzimierz Hereźniak, prezes JSW. (JACK)

Wiem, ale nie powiem, czyli plan ministra Sasina na ratowanie górnictwa

Górnictwo

Jacek Bombor
j.bombor@dz.com.pl

Sytuacja finansowa Polskiej Grupy Górniczej jest dramatyczna, dziś natomiast dowiemy się, jak wyglądają finanse Jastrzębskiej Spółki Węglowej za pierwszy kwartał. W mediach spekuluje się o powstaniu do końca czerwca państwowej spółki Polski Węgiel, która skupi wszystkie spółki z sektora.

Do sprawy odniósł się minister aktywów państwowych, Jacek Sasin, podczas spotkania w kopalni Budryk w miniony piątek. Zgoda inaczej sytuacja ma się w sektorze węgla energetycznego. Uspokoił, że jego resort nie zamierza forsować takiego rozwiązania. Ale...

- Nie da się wrzucić wszystkich firm do jednego worka. Jak można łączyć spółkę, która produkuje węgiel energetyczny z choćby JSW, która ma zupełnie inny profil działalności. Tu akurat inny profil działalności. Tu akurat węgiel energetyczny, jakby to nie zabrzmiało, jest odpadem. Główny obszar to węgiel koksujący i produkcja koksu. Trudno łą-

czyć takie byty, których wspólnym mianownikiem jest tylko nazwa produktu: węgiel. Ale to zupełnie inny węgiel, inny produkt - wyjaśniał Sasin.

Inaczej przedstawia się obszar „zwykłego” węgla energetycznego, który produkuje choćby Polska Grupa Górnicza, Węglokoks, Tauron Wydobycie, Enea, która też ma swoją kopalnię - I tu faktycznie analizujemy, czy ta konsolidacja nie byłaby dobrym rozwiązaniem na problemy sektora. Cel jest jeden: górnictwo musi być rentowne, ale plan musi być akceptowany przez związków zawodowe. Minister nie odpowiedział wprost na pytanie, czy będzie likwidacja kopalni, nie podał szczegółu planu restrukturyzacji, poza ogólnymi założeniami. Czy przełoży się na decyzję o likwidacji kopalni? - Mamy zaawansowany program restrukturyzacji sektora energetycznego. Obecnie raz węgiel było za mało, trzeba było importować, a w ostatnim czasie mamy nadprodukcję i węgiel leży na zwalach. Efekt ma być taki, że wydobywanie będziemy planować według potrzeb. Będziemy to jeszcze prezentować już wkrótce, proszę o cierpliwość - stwierdził. ©©

Sprawdź wiarygodne źródła:



www.pfr.pl/tarcza



U fryzjera, w restauracji

Zasady bezpieczeństwa
w lokalach usługowych

Wszyscy za tym tęskniliśmy. Od kilku dni możliwe są już wizyty w zakładach fryzjerskich, salonach kosmetycznych oraz spotkania w restauracjach, barach i pubach. Poniżej przedstawiamy najważniejsze zasady bezpieczeństwa obowiązujące w tych lokalach zarówno pracowników, jak i klientów.



ZAKŁAD FRYZJERSKI I KOSMETYCZNY

- Przyjmowanie klientów po umówieniu wizyty na konkretną godzinę, telefonicznie lub online.
- Klient nie może oczekiwać na usługę w poczekalni, czyli tylu klientów ile stanowisk pracy.
- Obowiązek noszenia przez klientów maseczek i rękawiczek (jeśli zabieg na to pozwala).
- Obowiązek noszenia przez obsługę zakładu: maseczek/przyłbic oraz rękawiczek jednorazowych i gogli (niewymagane w wypadku noszenia przyłbicy).
- Używanie ręczników jednorazowych.
- Zalecane co najmniej 2m dystansu między stanowiskami pracy.
- Umieszczenie w pomieszczeniach płynów do dezynfekcji w celu odkażenia każdej dotykanej powierzchni co najmniej 2-3 razy dziennie i na koniec każdej zmiany.
- Zalecany zakaz używania telefonów komórkowych w trakcie wykonywania usługi – zarówno przez pracownika, jak i klienta.
- Zalecany pomiar i rejestrowanie temperatury ciała pracowników za pomocą termometru bezdotykowego przed rozpoczęciem pracy.



RESTAURACJA PUB BAR

- Limit osób w lokalu – na 1 osobę muszą przypadać co najmniej 4 m².
- Zachowanie 2m odległości między stolikami.
- Obowiązkowa dezynfekcja rąk przez klientów przy wejściu do lokalu.
- Goście restauracji mogą zdjąć maseczki, kiedy usiądą przy stolikach.
- Liczej przy jednym stoliku może przebywać rodzina lub osoby mieszkające razem.
- Obowiązkowa dezynfekcja stolika po każdym kliencie.
- Obowiązkowe noszenie maseczek oraz rękawiczek przez kucharzy oraz obsługę lokalu gastronomicznego.
- Należy wyłączyć z użycia przestrzenie samoobsługowe – bary sałatkowe, bufety oraz dozowniki do samodzielnego nalewania napojów.
- Umieszczenie informacji o maksymalnej liczbie gości przy wejściu do lokalu.



Więcej informacji na: gov.pl/tarczaantykrzysowa oraz na stronie internetowej Twojego banku.



KPRM



PFR

Polski Fundusz Rozwoju

PROMOCJA

009674880

Każdego dnia dokładamy wszelkich starań, żeby stworzyć kolejne rzetelne i ciekawe wydanie największego dziennika w województwie śląskim. Dla Państwa.

Dorota Niećko
redaktor wydawca

**Dziękuję, że kupują Państwo
Dziennik Zachodni
i wspierają regionalne,
porządne dziennikarstwo!**



www.dziennikzachodni.pl

KRÓTKO

Sosnowiec Zmiana w DK 94 w Sosnowcu przy Makro. Budują wykop

Na remontowanej od 2020 r. DK94 w Sosnowcu kolejne zmiany w organizacji ruchu. Kierowcy od Dąbrowy Górniczej jadą od 21 maja zupełnie nową łącznicą - docelową łącznicą tej drogi, którą w przyszłości będzie można zjechać z DK 94 do sklepów, które znajdują się w tej okolicy i na ulicę Długosza. Te zmiany, czyli odsunięcie głównego ruchu od centralnej części DK 94, mają określony cel. Ma to pozwolić drogowcom na dalsze pogłębienie wykopu, którym docelowo pobiegnie za kilka miesięcy droga krajowa 94. Odmieniona Droga Krajowa 94 ma być gotowa jeszcze w tym roku. Nad wykopem, w miejscu, gdzie kiedyś było skrzyżowanie z sygnalizacją świetlną, powstanie dwupoziomowe skrzyżowanie.

Dąbrowa Górnicza Kto wybuduje centrum przesiadkowe przy dworcu PKP?

Jedna firma i dwa konsorcja chcą wybudować nowe centrum przesiadkowe przy dworcu kolejowym w centrum oraz tunel pod torami kolejowymi. Wykonawcę tego ogromnego przedsięwzięcia poznamy na przełomie maja i czerwca, kiedy na platformie zakupowej PKP PLK odbędzie się aukcja elektrowniczna. Najtańszą ofertę - 286 mln 204 tys. 41,38 zł złożyło konsorcjum firm: Bielskie PBP oraz Primost Południe z Będzina i PRB TOR z Mysłowic. Konsorcjum dąbrowskich firm Nowak Mosty oraz Complex wynosi 309 mln 615 tys. 604,43 zł, warszawski Budimex chce 315 mln 909 tys. 940, 50 zł. W centrum trzeba zaprojektować m.in. parking, miejsce na lokalizację wypożyczalni rowerów.

Świętochłowice Mężczyzna utonął we wtorek w stawie Magiera

36-letni mężczyzna wszedł do niestrzeżonego stawu Magiera w Świętochłowicach. Obowiązuje tam zakaz kąpieli. Ze wstępnych ustaleń policji wynika, że przed wejściem do wody pił alkohol. W trakcie kontroli akwenu, policjanci zauważyli dwóch mężczyzn, z których jeden był w wodzie i próbował wyciągnąć innego mężczyznę na brzeg. Niestety, pomimo akcji reanimacyjnej przeprowadzonej przez miejscowych policjantów, a następnie przez załogę wezwanego na miejsce śmigłowca LPR, mężczyzny nie udało się uratować. Do zdarzenia doszło 19 maja około 14. Nad akwenem mężczyzna przebywał w towarzystwie dwóch znajomych.

Węgierska Góra W końcu zacznie się budowa ostatniego odcinka S1 do Zwardonia

Dokumentacja wykonawcza dotycząca budowy tzw. obejścia Węgierskiej Górki została przyjęta. To oznacza, że zakończył się czas projektowania, a zaczął robót budowlanych. Rozpoczęcie budowy to bardzo dobra wiadomość dla kierowców jadących na Słowację. Dzięki budowie brakującego, 8,5-kilometrowego odcinka drogi ekspresowej S1 skróci się dojazd do polsko-słowackiego przejścia w Zwardoniu. O budowie tego odcinka mówiło się od lat, swego czasu protestowali w tej sprawie mieszkańcy powiatu. Ostatecznie umowa na budowę obejścia Węgierskiej Górki została podpisana końcem 2020 roku. Kontrakt realizuje konsorcjum firm Mirbud S.A., Przedsiębiorstwo Budowy Dróg i Mostów Kobylarnia S.A. oraz Zrzeszenie Budowlane Interbudmontaż.

Niedziele handlowe wrócą każdego tygodnia? Przybywa przeciwników zakazu

Handel i pandemia

Monika Chruścińska-Dragan
m.chrucinska@dz.com.pl

Niedziele handlowe zostaną przywrócone w pełnym zakresie i to każdego tygodnia? Członkowie Rady Dialogu Społecznego domagają się zawieszenia ograniczenia do końca tego roku.

Nie tylko oni, do grona przeciwników niehandlowych niedziel dołączyli także działacze Związku Zawodowego Związkowa Alternatywa. Stawiają jednak warunki. Natomiast za utrzymaniem obecnego stanu są nadal związkowcy „Solidarności”. Negocjacje między przedstawicielami pracodawców i związków trwają.

Temat zniesienia zakazu handlu w niedziele wraca jak bumerang. Nie dość, że już 51 procent Polaków negatywnie ocenia przepisy z nim związane, to zawieszenia niehandlowych niedziel domagają się nawet niektórzy członkowie Rady Dialogu Społecznego. Mało tego, w dobie kryzysu wywołanego pandemią, pomysły zaczynają popierać także niektórzy związkowcy.

Już w marcu Związek Przedsiębiorców i Pracodawców domagał się szybkiego zniesienia zakazu. Przemawiać



Pandemia zmieniła nieco punkt widzenia związków zawodowych na niedziele handlowe. Być może zakaz zostanie nieco złagodzony. Z pewnością dla dobra klientów i pracowników

za tym miały względy bezpieczeństwa i konieczność odbudowy gospodarki po kryzysie epidemiologicznym. Przedstawiciele zrzeszenia napisali nawet do premiera Mateusza Morawieckiego list otwarty. „Umożliwienie handlu w dodatkowe i dla wielu branż kluczowy dzień tygodnia jest i będzie bezdyskusyjnie czynnikiem temu sprzyjającym” - przekonywali szefa rządu przedsiębiorcy.

Teraz przedstawiciele pracodawców w Radzie Dialogu Społecznego negocjują warunki zawieszenia niehandlowych niedziel ze związkow-

cami. Inicjatywa ujrzała światło dzienne za sprawą wiceprzewodniczącego Rady, Łukasza Bernatowicza, który poinformował o niej w rozmowie z money.pl.

- W związku z wprowadzonym przez rząd reżimem sanitarnym i obawą ludzi, co do robienia zakupów w centrach handlowych, wkrótce posypią się bankructwa. A wraz z nimi zwolnienia z pracy. Czy tego chcą związkowcy? - pytał retorycznie na łamach portalu Bernatowicz.

Obecnie toczą się rozmowy pomiędzy Radą a związkowcami. Za otwarciem w nie-

dzieli hipermarketów opowiedzieli się już nawet działacze Związkowej Alternatywy. Postawili jednak warunek - pracownicy za pracę w tym dniu powinni otrzymywać 2,5 razy wyższe wynagrodzenia niż za pracę od poniedziałku do piątku.

To samo miałyby dotyczyć pracowników gastronomii, ochrony czy służby zdrowia, którzy już dziś pracują w niedziele, a nie otrzymują za tę pracę dodatkowych pieniędzy. „Przedsiębiorcy, którzy nie będą chcieli więcej płacić, pozostawiają swoje placówki zamknięte” - proponuje ZZA.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Nowa droga startowa w Pyrzowicach ma już pięć lat. Oddano ją do użytku oficjalnie 28 maja 2015 roku. Oficjalnie, bo niemal rok wcześniej na nieskończonej jeszcze drodze omyłkowo wylądował samolot Lufthansy. Nowa droga ma 3200 m długości, jest tak skonstruowana, że wytrzyma 150 tysięcy startów i lądowań jumbo jeta. W praktyce to plan na 30-45 lat. Do tej pory wylądowało na niej i wystartowało 177 tys. samolotów, a w nich było 20 mln pasażerów.

Sanatoria od 15 czerwca

Ważna akcja

Od 15 czerwca w uzdrowiskach pojawiają się pacjenci, zaś od 1 czerwca wszyscy, którzy mają wyjechać na ten pierwszy turnus, będą przechodzić testy na obecność koronawirusa - na koszt NFZ.

Do każdego, kto ma wyjechać do sanatorium, wcześniej zadzwoni pracownik Funduszu. Oddział NFZ będzie kontaktował się z pacjentami także drogą pocztową, informując o możliwości, terminie i miejscu wyjazdu na leczenie sanatoryjne. - Zmienia się termin rozpoczęcia turnusu z 15 marca na 15 czerwca. Jeśli jednak wynik badania na obecność koronawirusa będzie pozytywny, taka osoba będzie musiała przejść leczenie i automatycznie wyjazd znów zostanie przełożony. (AGA)

JAK W 16 DNI POŻEGNAĆ RWANIE W KOLANACH, BIODRACH I BARKACH?

HIPER-regenerator stawów „zwalcza” dolegliwości o każdym podłożu – od 1. dawki?



Poznaj metodę, która pomaga uzupełnić nawet 96% deficytu mazi stawowej. Dowiedz się, jak otrzymać **BEZPŁATNY PREPARAT!**

Oni w porę zadbali o swoje stawy!



Andrzej, 38 lat, Ilawa

„Nie mam nawet 40 lat, a już doskwierało mi łupanie w krzyżu i kolanach. Myślałem sobie, że jak tak dalej pójdzie, za 10 lat będę chodzić z balkonikiem. Na szczęście już mi to nie grozi! Odkąd stosuję środek z Toronto, przestało mi strzykać i trzeszczeć w stawach, i co najważniejsze – zniknęła opuchlizna. Rewelacja!”



Aniela, 58 lat, Gdynia

„Przez sztywność stawów nie mogłam szydełkować ani robić na drutach. Po tem zaczęłam mieć problemy z przygotowaniem nawet prostych dań. A przecież dzierganie i gotowanie sprawiły mi największą przyjemność. Postanowiłam, że nie pozwolę, by dolegliwości stawów odebrały mi moje pasje. Zamówiłam ten preparat z Kanady i już po 1. dawce poczułam ulgę. Po 3 dniach ustąpiła sztywność w palcach, a z każdym kolejnym dniem wracała mi młodzieńcza sprawność. Teraz czuję, jakbym miała znowu 30 lat!”



Jan, 60 lat, Kraków

„Łamało mnie w biodrach, trzeszczało w łokciach, a kolana miałem spuchnięte tak, jakby pokąsało mnie stado wściekłych os. Dziś nawet nie ma już śladu po dawnych dolegliwościach! Regenerator stawów z Toronto działa z prędkością błyskawicy!”

Coś Ci strzyka w nadgarstkach? Łupie w kolanach? Trzeszczy w biodrach? A może sztywność stawów paraliżuje Twoje całe ciało? W takim razie jesteś w grupie 16 milionów Polaków, którzy cierpią z powodu artalgii, czyli dolegliwości stawów o różnym podłożu. Wiek nie ma już większego znaczenia! Zdaniem ekspertów stany zapalne stawów dotykają coraz większego grona osób w średnim wieku, a nawet tych bardzo młodych. Teraz jednak każdy ma szansę odzyskać sprawność – Ty też! Zanim miną 3 tygodnie, możesz swobodnie schylać się, bez trudności odkręcać słoiki z przetworami, kroić warzywa na zupę, z radością szydełkować i majsterkować. Zespół najlepszych ekspertów z Toronto opracował przełomowe medium, które cofa biologiczny wiek stawów nawet o 19 lat.

Pierwsza pomoc dla przeciążonych stawów

Przeszywające rwanie w krzyżu, łamanie w barkach, strzykanie w karku i łupanie w kolanach to jedne z najpowszechniejszych dolegliwości społeczeństwa XXI wieku. Dziś – oprócz seniorów – coraz więcej młodych kobiet i mężczyzn uskarża się na dyskomfort wynikający ze sztywności stawów. Na szczęście, już niebawem te przykre dane mogą zmienić się na lepsze. Fakt, że rewolucyjny środek z Waszyngtonu pomaga zwalczyć dolegliwości stawów od 1. dawki nowa szansa na powrót do sprawności milionów osób zmagających się z artalgia. Ten specyfik z niebywałą siłą łagodzi zarówno rwanie pojedynczego stawu (np. kolana), jak i dolegliwości wielostawowe charakterystyczne dla różnych chorób. Nowatorski preparat może przynieść Ci ulgę wtedy, gdy doskwiera Ci przeciążony kręgosłup, i wtedy, gdy sztywność stawów „paraliżuje” całe ciało.

„Po 16 dniach stawy są jak nowe!”

Czy wiesz, że specjaliści wyróżniają dwa główne podłoża dolegliwości stawów – zapalne oraz niezapalne? Te pierwsze wiążą się z opuchlizną, zaczerwienieniem i ciepłotą. Natomiast te drugie nie wywołują żadnych obrzęków. Jednak każda dolegliwość stawów oznacza przeszywające rwanie, które utrudnia nawet najdrobniejsze czynności. Na szczęście istnieje antidotum o szerokim spektrum działania: testy pokazały, że innowacyjna formuła z Kanady pomaga złagodzić każdą postać artalgii. Bez względu na to, czy przeszywające łupanie w kolanie jest wynikiem dawnego urazu, czy zwyrodnienia stawów spowodowane są upływem czasu i naturalnym zużyciem chrząstek, teraz masz szansę nawet w 16 dni wyciszyć doskwierające łamanie w kościach.

Zadbaj o swoją sprawność – nikt nie robi tego lepiej od Ciebie!

Eksperci mogą nieustannie alarmować, jak ważne jest wspieranie układu ruchu i jak istotną rolę odgrywa codzienna profilaktyka przeciw chorobom zwyrodnieniowym. Jednak to Ty znasz najlepiej swoje ciało i troska o Twoje zdrowie powinna zacząć się w Twoim domu. **Teraz możesz dać swoim stawom drugie życie.** Tylko jeden krok dzieli Cię od tego, by dowiedzieć się, czy otrzymasz bezpłatny regeneratorek stawów. Pospiesz się – 100% dofinansowania na opakowanie preparatu otrzyma tylko 100 pierwszych osób, które skontaktują się z konsultantem. Już teraz zamów nowy specyfik **BEZ WYCHODZENIA Z DOMU!**

Tego potrzebują Twoje stawy



Potencjalny efekt 16 dni stosowania preparatu

Eksperci są zgodni: pionierski regeneratorek stawów nawet w 98% przypadków pomaga odbudować ubytki w chrząstce i mazi stawowej
INNOWACYJNY REGENERATOR STAWÓW z Kanady to Twoja szansa na:

- 3-krotne przyspieszenie regeneracji chrząstek stawowych
- Złagodzenie rwania w kolanach, biodrach i kręgosłupie
- Zmniejszenie uczucia sztywności w nadgarstkach, kolanach, kostkach i dłoniach
- Rewitalizację – nawet w 98% – struktur stawów, ścięgien, kaletek maziowych i więzadeł
- Odzyskanie swobody ruchów!

UWAGA! Eksperci przestrzegają przed bagatelizowaniem objawów zwyrodnień!
Odpowiedz na poniższe pytania:

- ☐ Czy odczuwasz dyskomfort podczas zginania nadgarstków i kończyn?
- ☐ Czy słyszysz trzaskanie w kościach spowodowane ocieraniem się chrząstek?
- ☐ Czy miewasz tzw. dolegliwości korzonków bądź reumatyczne łamanie w kręgosłupie?
- ☐ Czy odczuwasz ograniczenie ruchomości w stawach?
- ☐ Czy masz obrzęki na kolanach, nadgarstkach lub palcach?

Jeśli chociaż jedna z Twoich odpowiedzi brzmi „**TAK**”, jak najszybciej zacznij stosować pionierski specyfik. **Zastosuj się do zaleceń ekspertów – działaj, zanim dolegliwości stawów zaczną się nasilać!**

ODZYSKAJ SWOBODĘ RUCHÓW!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 12.06.2020 r.

otrzyma **100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA**

+ SZYBKA PRZESYŁKA!

ZADZWOŃ: 48 685 18 38

pon.-pt. 08:00-20:00, sob.-nd. 09:00-20:00. Zwykle połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

*Tytuł przyznany RevitaPharm w programie Konsumencki Lider Jakości – Debiut Roku 2020

Blokuje artalgię już po 1. zastosowaniu

„Wytężone prace badawcze trwały przez ostatnie 6 lat – i tak oto powstał przełomowy preparat, który jak żaden inny regeneruje zniszczone stawy. A rwanie w kończynach? Wyniki testów pokazały, że u 94% użytkowników, zmagających się z artalgia, dolegliwości stawów mijają niemal natychmiast – działa już 1 dawka! Zarówno u młodych, jak i dojrzałych osób zaobserwowaliśmy błyskawiczną odbudowę stawów i ekspresowy powrót do sprawności. W przypadku naszej metody ani wiek, ani stopień zaawansowania zwyrodnienia stawów nie mają większego znaczenia”.



Prof. Charles Morton z ośrodka badawczego w Toronto

SUPLEMENT DIETY
REKLAMOWANY W
TV

Senat zbiera opinie o ustawie o wyborach prezydenckich

Warszawa

Leszek Rudziński
r.rudziński@polskatimes.pl

Rzecznik PiS Anita Czerwińska stwierdziła, że jeśli chodzi o kalendarz wyborczy, to „wszystko jest w rękach Platformy”. - Naszym zdaniem 7 sierpnia powinno odbyć się zaprzysiężenie nowo wybranego prezydenta - mówiła na antenie Polskiego Radia.

W czwartek zebrały się połączone komisje senackie, aby debatować nad poprawkami do ustawy dot. wyborów prezydenckich, która zapowiedziana została podczas spotkania klubów parlamentarnych przy okrągłym stole. - PiS jest nastawiony do ich rozpatrzenia w jak najbardziej pozytywny sposób - zaznaczyła w Polskim Radiu.

Rzecznik PiS zapytana o termin wyborów prezydenckich podkreśliła, że kalendarz wyborczy zależy od sprawności procedowania ustawy w Senacie, a potem w Sejmie. Dodała, że partia rządząca liczy na to i apeluje, „żeby Senat jak najszybciej rozpatrzył tę ustawę”.

Podkreśliła, że wszystko jest w rękach Platformy Obywatelskiej, która „odpowiada za to, jak szybko ten proces będzie przebiegał”. - Nie wyobrażam sobie, aby w tej sytuacji mogła być stosowana dalsza obstrukcja. Myślę, że PO już osiągnęła to, do czego dążyła. 7 sierpnia

Polska musi mieć zaprzysiężonego prezydenta - stwierdzała Czerwińska.

Ustawa o szczególnych zasadach organizacji wyborów powszechnych na Prezydenta RP, autorstwa PiS, przewiduje głosowanie w dwóch formach: tradycyjnej w lokalu wyborczym oraz kopertowym (głosowanie hybrydowe).

Przed posiedzeniem senackich komisji do izby wyższej parlamentu zaczęły spływać opinie ekspertów na temat procedowania ustawy.

Jedną z takich opinii nadesłał znany konstytucjonalista prof. Ryszard Piotrowski. Zdaniem eksperta, ustawa nie powinna zostać uchwalona, ponieważ „jej uchwalenie ma służyć obejściu przepisów konstytucji dotyczących stanu klęski żywiołowej”.

Konstytucjonalista dodaje, że ordynacja autorstwa PiS jest niezgodna z siedmioma przepisami konstytucji.

Ponadto prof. Piotrowski zwraca uwagę, że zapisy ustawy dotyczące głosowania korespondencyjnego są nieprecyzyjne. Wymienia wątpliwości związane z przebiegiem głosowania, jak np. to, że rolę urn mają pełnić zwykłe skrzynki pocztowe.

PKW wysłała do Senatu opinię dotyczącą rozwiązań proponowanych przez PiS, jednak nie odnosząc się do kwestii politycznych.

©©

Szwecja. Aktywna eutanazja w czasie pandemii?

Sztokholm

Kazimierz Sikorski
k.sikorski@polskatimes.pl

O szokujących praktykach wobec starszych ludzi zakażonych koronawirusem w Szwecji pisze największa gazeta w tym kraju. Opisuje podawanie morfiny zamiast tlenu, co przyspiesza śmierć pacjentów.

Zamiast leczniczych kroplówek, podawania tlenu oraz przeciwwskrzepowych leków, wielu starszym osobom, w tym pensjonariuszom domów opieki społecznej, zakażonych koronawirusem, w Szwecji dawano morfinę i inne specyfiki, które kończyły ich życie.

Takie praktyki potwierdza profesor geriatry Yngve Gustafson, który nazywa je „aktywną eutanazją”.

Dodaje on, że odsetek starszych osób leczonych w szpitalnych oddziałach intensywnej terapii z pomocą respiratorów jest niższy, choć to ci właśnie ludzie są najbardziej zagrożeni i dotknięci wirusem.

To oni są najczęściej ofiarami zarazy, co oznacza, że państwo zdecydowało się zrezygnować z ich leczenia - dodaje Gustafson.

Potwierdza taką opinię w gazecie „Dagens Nyheter” lekarz ze Szpitala Uniwersyteckiego Karolinska w Sztokholmie, który zastrzegł sobie anonimowość.



Szwecja od lat znajduje się w rankingach najbogatszych krajów świata

Wielu zakażonych traktuje się w Szwecji tak jak ludzi w ostatnim stadium choroby nowotworowej

Mówi on, że tak zwany „paliatywny koktajl”, który zawiera środki uspokajające i przeciwbólowe stosuje się na dużą skalę wobec zakażonych wirusem w szpitalach i domach opieki społecznej.

Wszyscy o tym wiedzą, ale o tym delikatnym problemie w swoim gronie się nie rozmawia, mówi informator gazety i dodaje, że wspomniany kok-

tajl zawiera zwykle takie środki, jak morfinę, haldol i midazolam.

Wielu zakażonych traktuje się tak, jak ludzi w ostatnim stadium choroby nowotworowej. Krewni często nic o tym nie wiedzą, bo nadal obowiązuje zakaz odwiedzin.

Etyka pozostaje na boku, takie sposoby traktowania chorych wspomniany informator uznaje za nielegalne i jego zdaniem być może terapia tlenem (przy pomocy respiratora) uratowałaby wielu zakażonym wirusem życie.

Gazeta opisuje historię 81-letniego Jana Anderssona. Ten pensjonariusz domu opieki społecznej w Maersta niedawno Sztokholmie został zakażony koronawirusem pod ko-

niec marca. Jego syn Thomas Andersson opisuje, że bez zgody pacjenta i bez informowania rodziny lekarz kazał pielęgniarkę zastosować wobec 81-latkę opiekę paliatywną z morfiną.

Na szczęście dowiedział się o tym jego syn, zaczął działać i wymusił na personelu medycznym, by ojcu podano kroplówkę oraz lekarstwa, a nie morfinę.

Okazało się, że staruszek szybko wyzdrowiał i dziś ma się całkiem dobrze. Na dowód pozował wraz z synem do zdjęcia, które zamieszczono w gazecie.

Nie wiadomo, jaka jest skala tych praktyk. Wiadomo jednak, że mniej więcej połowa wszystkich zmarłych z powodu koronawirusa w Szwecji to ludzie powyżej 70 lat i mieszkali oni głównie w domach opieki dla osób starszych.

Polityka socjalna Szwecji opiera się na założeniu, że wszyscy obywatele niezależnie od pochodzenia i stanu majątkowego powinni mieć równy dostęp do edukacji, służby zdrowia, dóbr kultury itd. Szwecja przeznacza z budżetu na cele socjalne 27 proc. swojego PKB, jeden z najwyższych na świecie poziomów.

Z około 10,3 mln mieszkańców jest najludniejszym krajem skandynawskim.

W Szwecji obowiązujący wiek emerytalny to 67 lat dla kobiet i mężczyzn.

©©

Z KRAJU

Zambrów Premier: Jesteśmy w zupełnie innym miejscu

- Ponownie wchodzimy na ścieżkę rozwoju. Po tych dwóch, dwóch i pół miesiąca, kiedy musieliśmy zamrozić gospodarkę, kiedy musieliśmy zamknąć część gospodarki, jesteśmy dzisiaj w zupełnie innym miejscu - powiedział premier Mateusz Morawiecki podczas konferencji w Zambrowie.

Warszawa

Jacek Kurski wróci na fotel TVP?

Szef Rady Mediów Narodowych Krzysztof Czabański ogłosił głosowanie nad powołaniem Jacka Kurskiego do zarządu Telewizji Polskiej - podały wirtualnemedi.pl. Kurski został odwołany na początku marca równocześnie z przyznaniem mediom publicznym 1,95 mld zł rekompensaty abonamentowej. (AIP)

Warszawa

Nietrafione zakupy Ministerstwa Zdrowia

Naczelną Radę Lekarską zwróciła się do lekarzy o nieużywanie wadliwych maseczek, zakupionych przez resort zdrowia, a wiceminister Janusz Cieszyński zadeklarował pomoc przy ich wymianie. Okazuje się jednak, że nie tylko bezużyteczne maseczki były nietrafionym zakupem Ministerstwa Zdrowia. Jak donosi „Gazeta Wyborcza”, resort wydał 125 mln zł na bezwartościowe testy antygenowe oraz zakupił respiratory po znacznie zawyżonych cenach.

Warszawa

Niewielki przyrost zgonów w Polsce

W marcu 2020 roku zmarło w Polsce 36 779 osób, to jest o 682 więcej niż rok wcześniej (2 proc. wzrost). W kwietniu zmarło w Polsce 34 010 osób, to więcej 397 niż w 2019 roku i wzrost o 1 procent. W podziale na województwa w marcu wzrost liczby zgonów zanotowano w 11 województwach. (AIP)

Rzecznik: W przyszłym tygodniu najprawdopodobniej poznamy kolejne etapy odmrażania gospodarki

Warszawa

Maciej Badowski
m.badowski@polskatimes.pl

- W IV etapie przewidujemy m.in. kwestię uruchomienia takich miejsc jak kluby fitness, teatry czy kina w określonych odczynach reżimach sanitarnych - mówi rzecznik rządu Piotr Müller.

Rzecznik rządu Piotr Müller w Polsat News pytany o 4. etap odmrażania gospodarki przyznał, że planowane jest ponowne otwarcie klubów fitness oraz teatrów i kin. Jednocześnie zaznaczył, że będzie musiało się to odbywać w „określonych reżimach sanitarnych”.

Müller wyraził nadzieję, że „będzie to możliwe w pierwszej połowie czerwca”.

- Jeżeli sytuacja by wyglądała w taki sposób jak teraz,

czyli w szpitalach zakaźnych czy jednoimiennych będzie się znajdowała odpowiednia liczba łóżek czy liczba respiratorów będzie odpowiednia do tego, żeby zabezpieczyć potencjalny wzrost liczby zakażonych w Polsce, to wtedy ten kolejny etap faktycznie może być uruchomiony już w pierwszej połowie czerwca - mówił.

Pytany o środowe dane dotyczące dużej liczby nowych zakażeń, przypominamy - było to 471 nowych przypadków, rzecznik rządu stwierdził, że jeżeli te dane miały charakter jednorazowy, „a tak na to patrzymy, że jest to wynik kilku ośrodków w kraju, to faktycznie mamy nadzieję na to, aby te kolejne etapy były w takim tempie wprowadzane, jakie było zapowiadane na początku”.

- Tutaj jest ważne i to podkreślamy od samego początku,

czy szpitale są ewentualnie w stanie przyjąć dodatkowe osoby, które wymagałyby hospitalizacji lub w tym najgorszym przypadku podłączenia do respiratora - powiedział.

Z kolei wiceminister rozwoju Olga Semeniuk w programie „Interwencja Extra” w Polsat News przyznała, że branża weselna

może zostać ponownie „uruchomiona” już od 1 czerwca. - Dajemy sobie czas do końca tygodnia, aby w porozumieniu z Ministerstwem Zdrowia przygotować wytyczne, które będą obowiązywały - powiedziała. - Mamy nadzieję, że uda nam się branży weselną uruchomić od 1 czerwca - dodała.

Pytana przez prowadzącego o to, ile osób będzie mogło uczestniczyć w weselu, wiceminister rozwoju przyznała, że „nie chce zdradzać szczegółów, ale początkowo wytyczne, nad którymi pracujemy, dotyczyły 50 osób”.

Semeniuk przyznała, że trwają prace nad tym, aby propozycje, które zostaną zaprezentowane „spełniały na tyle wysoki standard bezpieczeństwa”, aby liczba gości mogła zostać zwiększona.

©©



Wesele w maseczkach? Nie ma jeszcze wytycznych

Jerzy Markowski,
ekspert górniczy
redakcja@dz.com.plTĄPNĘŁO, ALE TYM
RĄŻEM Z POWODU
KORONAWIRUSA

Moim zdaniem

W moim ukochanym górnictwie dzieje się teraz to, co mogło się zacząć dużo wcześniej. Ludzie się zarażają, boją się, a w ślad za tym kopalnie wstrzymują wydobycie. Jeżeli to wstrzymanie potrwa do miesiąca, to - z punktu widzenia stabilności infrastruktury kopalniowej - nic się nie stanie.

Minimalnie obłożone stanowiska przeciwdziałania powstawaniu zagrożeń w kopalniach oraz służby monitorujące kopalnie, gwarantują, że będzie do czego wracać. Warto jednak, przy tej okazji, zdać sobie sprawę ze skali problemów, o których - wiecznie utyskujący na górnictwo rodacy - nie mają zielonego pojęcia.

Warto wiedzieć, że: - we wszystkich głębinych górnictwach w Polsce wydobywających: węgiel kamienny, rudy miedzi, rudy

metali i sól, pracuje łącznie prawie 100 tysięcy ludzi;

- pod ziemią - w ciągu doby - przebywa w Polsce około 80 tysięcy osób;

- każda kopalnia to pod ziemią około 40-60 km wyrobisk;

- do każdej statystycznej kopalni wpływa od 4-10 m sześci. wody na minutę;

- na bieżąco - w sposób ciągły - przybywa w kopalniach niebezpiecznego, bo wybuchowego, metanu;

- każdą kopalnię trzeba stale przewietrzać, bowiem sama tylko temperatura skał rośnie na Śląsku mniej więcej co 40 metrów o 1 stopień Celsjusza, a są kopalnie głębokie, nawet do 1.290 m.

Całe szczęście, że każda kopalnia wyposażona jest w skuteczny i kosztowny system zabezpieczeń. Ale przecież nie to jest celem istnienia kopalni - jej celem jest wydobywać! Bez wydobywania nie ma zbytu, bez zbytu nie ma przychodów, bez przychodów nie ma zysków i nie ma z czego ponosić kosztów płac załóg górniczych oraz bieżącego utrzymywania, nie mówiąc już o kosztach inwestycji, które stają się coraz odleglejsze. A warto dziś - kiedy mnożą się spory zarządowo-związkowe o skalę wyrzecz - wiedzieć, że same płace to przeciętnie w polskim górnictwie około

60 procent łącznych kosztów wydobycia.

Wymieniam to wszystko przede wszystkim po to, aby uświadomić, jaka jest skala dylematu i problemów, przed jakimi stoją zarządy spółek węglowych i kierownictwa kopalń - na szczęście załogi górnicze to rozumieją, bo dla nich jest to koszt walki o utrzymanie ich miejsc pracy - stąd przyzwolenie na wyrzeczanie i redukcje. Wszystko po to, aby było do czego wracać i miejmy nadzieję, że to niedługo nastąpi. Jednak na powszechnej fali siania strachu i niepokoju, warto uruchomić naszą śląsko-górnica spiralę wyobrażeń.

**We wszystkich
głębinych
górnictwach w Polsce
wydobywających: węgiel
kamienny, rudy miedzi,
rudy metali i sól, pracuje
łącznie prawie 100 tys.
ludzi, a w ciągu doby
przebywa pod ziemią ok.
80 tys. osób**

cać i miejmy nadzieję, że to niedługo nastąpi. Jednak na powszechnej fali siania strachu i niepokoju, warto uruchomić naszą śląsko-górnica spiralę wyobrażeń.

Zatem, co się stanie, jeżeli przyszedłoby zatrzymać wydobycie we wszystkich kopalniach? Z technicznego punktu

widzenia, teoretycznie - nic, jeżeli ten postój potrwa do jednego miesiąca. Jeżeli dłużej, to w kilku kopalniach, nawet w trybie akcji ratunkowej, przyjdzie wracać do stopniowego uruchamiania wydobycia - ale długo, a raczej już nigdy, nie będzie to poziom potrzebny naszej gospodarce.

Zatem, co potem? Tylko import! Świat - i bliski, i daleki - wydobywa coraz więcej, więc jest gdzie kupować, ale co dalej? Scenariusz dla górnictwa jest dużo bardziej łagodny niż dla Śląska, i dużo bardziej bezpieczniejszy niż dla Polski!

Dla Śląska to redukcja około 60 tysięcy miejsc pracy w górnictwie i około 200 tysięcy w jego otoczeniu. To także dylemat socjalny dla Polski energetycznie skazanej na węgiel w najbliższych 30-40 latach - to pozbycie się argumentu o bezpieczeństwie energetycznym kraju i znaczne obniżenie suwerenności gospodarczej państwa.

Jak widać, stawka jest spora, dlatego tak potrzebna jest cierpliwość załóg, wstrzymanie liderów związkowych i kompetencja zarządzających górnictwem. Panowie, gracie o dużo więcej, niż o węgiel i dlatego nie bawcie się w politykę - na to przyjdzie czas jak zwykle - kiedy będzie normalnie i znów będzie można coś bezkarnie zepsuć. ©

Paweł Siennicki,
redaktor naczelny PolskaTimesTWOJA TRÓJKA
NIE JEST LEPSZA
NIŻ MOJA

Komentarz

Najgłośniejsza piosenka Kazika Staszewskiego nie podoba mi się. Ale Kazik w tym tekście uchwycił trafnie odczucia społeczne, odczucia wielu. Wizyta Jarosława Kaczyńskiego na cmentarzu, kiedy w środku pandemii były one zamknięte dla innych, była postawieniem się ponad prawem, była drwiną z uczuć innych.

Lider PiS-u powinien wiedzieć, że przez takie wydarzenia przegrywa się wybory. Nawet jeśli on tego nie wie, to powinien wokół niego znaleźć się choć jeden odważny, który mu to powie. Nie znalazł się.

Konia z rzędem temu, kto zaszufladkuje Kazika Staszewskiego jako sympatyka lewicy czy prawicy. Brakuje słów, jak nazwać historię z unieważnieniem notowania Listy przebojów programu trzeciego, w której wygrała piosenka Kazika. Skandal? Cenzura? Katastrofa? Głupota? Każde z tych słów pa-

suje. Bo jak nazwać sytuację, gdy w wolnym kraju nieprawomysłna piosenka jest zdejmowanaz anteny? To standard białoruski. Jednym z najgorszych wcieleń zła jest nadgorliwość. Jeśli już mam się kogoś naprawdę obawiać, to właśnie takich nadgorliwców. Nie mają oni żadnych kwalifikacji do kierowania czymkolwiek, a już mediami z pewnością. Co będzie dalej? Palenie nieprawomyślnych książek? Nie ma kultury lewicowej czy prawicowej. Jest tylko jedna kultura.

Zupełnie osobną sprawą jest to, co dzieje się z Trójką. To niewyobrażalne, na jakim kręcie jest ten program. Odejsie Marka Niedźwieckiego, wcześniej wielu innych dziennikarzy muzycznych (!), których głosy są symbolem Polskiego Radia, jest jakimś koszmarnym snem. Dla kilku pokoleń Niedźwiecki jest głosem towarzyszącym im w codzienności. Nie mieści się w głowie, jak można doprowadzić do takiego upadku jednego z symboli mądrego radia, jakim była Trójka.

Niech ludzie PiS-u odpowiedziałni za media, za kulturę wreszcie, mocno uderzą się w głowę. Parafrazując Kazika - Twoja Trójka nie jest lepsza. Jest totalnie gorsza.

O Trójce dziś na stronie 14

REKLAMA

009693114

WZMOCNIJ SWOJĄ ODPORNOŚĆ

Czytelnicy którzy zgłoszą
się na wizytę otrzymująKUPON NA 10%
zniżki

Energia, która uzdrowia

Niewielu bioenergoterapeutów może poszczycić się tym, że techniki pracy z energią doskonalili pod okiem osobistego mistrza w tybetańskim klasztorze. Bogusław Mikołajczak jest prawdopodobnie jedynym w Polsce, który miał taką okazję - spędził kilka tygodni wśród mnichów w klasztorze w niedostępnych górach Songshan w Chinach. Miejsce to nie widuje wielu Europejczyków i niełatwo tam dotrzeć, ale przed kimś, kto od lat nosił w sobie takie marzenie, musiała w końcu otworzyć się droga. - *To, czego tam doświadczyłem, było warte każdego wysiłku, by się tam znaleźć* - mówi Mikołajczak. - *Gdy wraz z mnichami medytowałem, uczyłem się technik pozwalających sterować wewnętrzną energią i ćwiczyłem pod okiem mojego nauczyciela, czulem, jak moje rozumienie tego, czym jest praca energetyczna, przekracza wszystko, czego kiedykolwiek się na ten temat dowiedziałem. Pod względem zdobytej wiedzy i umiejętności ten niedługi czas wśród mnichów można porównać do kilku lat samodzielnej pracy nad własnym rozwojem.*

Ciekawe to słowa w ustach kogoś, kto zanim trafił na nauki do buddyjskiego klasztoru, miał już za sobą ponad dziesięć lat pracy jako bioenergoterapeuta i utrwaloną markę wśród pacjentów, którzy czasem nazywali go cudotwórcą. Pod jego rękami znikły guzy, rozpuszczały się cysty i torbiele, wycofywały się alergie, migreny i chroniczne bóle, powracały siły i chęć do życia. Przez jego gabinet przewinęły się tysiące osób, z każdym chybą możliwym problemem zdrowotnym - od powszechnych, jak wrzody żołądka czy guzki tarczycy, po najcięższe, jak niewydolność serca czy nowotwory mózgu. Niewiele było takich przypadków, by nie pomógł, choć czasem potrzeba było wielu zabiegów, by choroba zaczęła się cofać. Mikołajczak jest znany, bo wdzięczni pacjenci nieraz dzielą się historią swego uzdrowienia z dziennikarzami. Wielokrotnie był bohaterem artykułów prasowych i programów telewizyjnych. Wybitny lekarz współpracujący z Miko-

łajczakiem (bo Mikołajczak chętnie stawia na sojusz medycyny klasycznej z naturalną) w prasie i telewizji nazywał go jednym z największych fenomenów polskiej bioenergoterapii.

Wciąż jednak ma ambicję, by stać się jeszcze bardziej skutecznym. Odkąd we wczesnej młodości dowiedział się, że ma dar uzdrawiania, szukał każdej wiedzy, która pomogłaby jak najlepiej go wykorzystać. Żeby zrozumieć, jak można kierować energią, uczył się u syberyjskich szamanów, a także na kursach uzdrawiania na Uralu i w Uzbekistanie. To wszystko, w połączeniu z naturalnym talentem, sprawiło, że stał się naprawdę skutecznym w pomaganiu chorym. Gdy jednak pojawiła się szansa na nauki u tybetańskich mnichów, natychmiast z niej skorzystał.

- *W naszym zachodnim świecie myślenie o energii jest zupełnie inne niż na Wschodzie* - mówi Bogusław Mikołajczak. - *Wschód inaczej rozumie energię i znacznie lepiej potrafi ją kierować. Dla mnie, jako bioenergoterapeuty, ma ogromne znaczenie, by jak najlepiej opanować tę sztukę. Muszę bowiem nie tylko wyczuć miejsce zaburzenia biopola chorego, ale także umieć je energetycznie naprawić, a więc precyzyjnie skierować przekazywaną pacjentowi energię w odpowiednie miejsce i z odpowiednim natężeniem. I to inną każdemu pacjentowi, a nawet inną dla każdego organu czy schorzenia.*

Żeby przekonać się, jak bardzo Mikołajczak jest dziś skutecznym, wystarczy porozmawiać z pacjentami, którzy przewijają się przez jego gabinet. Oto na przykład pani Małgorzata, która jest w trakcie pozbywania się torbieli na jajnikach. Gdy przyjechała tu po raz pierwszy, miała dwie spore torbiele i skierowanie na operację. By nie czekać na nią bezczynnie, postanowiła spróbować bioenergoterapii. Po czterech zabiegach u Mikołajczaka kontrolne USG wykazało, że jedna z torbieli zniknęła, a druga zmniejszyła się tak bardzo, że operacja nie jest już potrzebna. Pani Małgorzata jest pewna, że gdy doprowadzi terapię do końca, po drugiej

**BOGUSŁAW MIKOŁAJCZAK
PRZYJMUJE REGULARNIE W KATOWICACH,
informacje i zapisy pod nr tel. 694 482 674
www.boguslawmikalajczak.pl**

torbieli też nie będzie już śladu.

Z kolei pan Józef opowiada, jak dzięki bioenergoterapii pozbył się choroby wrzodowej żołądka. Trafił do Mikołajczaka, gdy leki już mu nie pomagały; pieczenie w żołądku niemal nie ustawało, trudno było cokolwiek zjeść, by nie okupić tego nasilonymi dolegliwościami. Ku zdumieniu mężczyzny, dolegliwości bólowe minęły już po pierwszym zabiegu. Po kilku kolejnych zaczął jeść normalne posiłki, a pieczenie w żołądku nie powracało. Gdy w końcu zrobił badania kontrolne okazało się, że wrzody zniknęły.

Zwycięstwem nad chorobą może się też pochwalić pani Krystyna, u której stwierdzono ciężką niewydolność serca. Miała przed sobą perspektywę operacji, która jednak ostatecznie się nie odbyła. Po kilku zabiegach u Mikołajczaka jej stan zaczął się bowiem poprawiać; przestała się dusić, wyraźnie nabrała sił. Na badaniach kontrolnych lekarze byli zdumieni, bo wydolność serca znacząco się poprawiła. Dziś pani Krystyna prowadzi normalne życie, jeździ nawet na rowerze. Jej serce się zregenerowało, a ona sama od czasu do czasu funduje sobie wizytę u Mikołajczaka, dla podtrzymania efektu.

Dla niektórych pacjentów Bogusław Mikołajczak jest kimś na kształt energetycznego „lekarza rodzinnego”, u którego szuka pomocy już kolejne pokolenie tej samej rodziny. Niedawno wzmacniał swą energią nowo narodzone bliźniaki, które przyszły na świat bardzo osłabione. Mama dzieci sama była kiedyś jego pacjentką, a przed nią jej mama, ojciec i babcia. Niemowlęta są więc już czwartym pokoleniem, które w tej rodzinie korzysta z siły bioenergoterapii w gabinecie Mikołajczaka.

Jeżeli chodzi o dzieci, Mikołajczak wielu wdzięcznych pacjentów ma wśród młodych rodziców. A konkretnie par, które wcześniej miały problemy z doczekaniem się potomka. Przez jego gabinet przewinęło się wiele małżeństw, nawet po terapiach hormonalnych, którym powiedziano, że nigdy nie będą mieć dzieci. A jednak



i tu bioenergoterapia zadziałała i wiele z tych par powitało na świecie zdrowe dziecko.

Bogusław Mikołajczak szkoli bioenergoterapeutów oraz prowadzi warsztaty dla osób, które chcą sobie pomóc, szybciej wrócić do zdrowia i utrzymać je w dobrej kondycji.

Wśród schorzeń, w których Mikołajczak okazał się skuteczny, są m.in. choroby układu krążenia, schorzenia skóry, alergie, migreny, bóle głowy, nerwice, depresje, stany lękowe, bezsenność, choroby nosa, gardła, krtani, uszu, wady wymowy, choroby układu pokarmowego, wątroby, trzustki, choroby układu moczowego, a także choroby neurologiczne tarczycy, oczu (jaskra, zapalenie spojówek), stany zapalne narządów ruchu, schorzenia reumatyczne, choroby kręgosłupa, schorzenia onkologiczne i ginekologiczne. Bioenergoterapia wzmacnia również układ odpornościowy organizmu.

BESKIDY CZEKAJĄ
NATURYSTÓW. SĄ
REZERWACJE? STR. 15

SŁYSZELIŚCIE
O HIPNOPORODACH?
STR. 17

32 KSIĄŻKI. WARTO
JE PRZECZYTAĆ
STR. 22-23

SŁYNNY SERIAL
CZTERDZIESTOLATEK
MA 45 LAT. STR. 24

ŚLUB W MASECZCE,
WESELE
WINTERNE STR. 26

MAGAZYN NA CZAS

K W A R A N T A N N Y

RAZEM DAMY RADĘ

*Nie zapomnijcie -
w przyszłym
tygodniu
Dzień Matki!*



Salony fryzjerskie i restauracje znów otwarte.

Klienci ustawiali się w kolejce od poniedziałku rano

Uroda i gastronomia

K. Pachelska, A. Król, P. Osadnik, RED
redakcja@dz.com.pl

Na ten dzień jak na zbawienie czekało wielu z nas. 18 maja od rana przed salonami fryzjerskimi ustawili się kolejni. Choć większość przyjmuje jedynie klientów, którzy umówili się wcześniej telefonicznie, wielu próbuje szczęścia. - Chcę w końcu wyglądać jak człowiek - mówią. Tego dnia zostały także otwarte restauracje i kawiarniane ogródki. Na stolikach zamiast wizytówek z napisem „rezerwacja” stoją teraz takie z hasłem „zdezynfekowano”.

W poniedziałek po niemal dwumiesięcznej przerwie znów mogły zostać otwarte salony kosmetyczne, fryzjerskie, restauracje i kawiarnie. Do miast wróciło życie.

Kolejka do fryzjera, poniedziałek rano

Przed drzwiami zakładu Andrzeja Korbasiewicza w Rybniku przy ul. Świętego Jana 7 już o godzinie 9 ustawiała się kolejka do strzyżenia...

- Czas wyjść z jaskini - śmieje się jeden z mężczyzn.

Ściąga czapkę z daszkiem i przyczesuje palcami długie, lekko posiwiałe włosy. Swoje odstoj, bo na strzyżenie chce „załapać się” jeszcze kilka osób przed nim, ale jest zdeterminowany, więc poczeka.

Andrzej Korbasiewicz, właściciel jednego z najstarszych zakładów fryzjerskich w Rybniku, osobiście odbiera telefony od klientów. Dzwonią non stop, nie pozwalając nam porozmawiać z właścicielem. Ten tylko rzuca krótko, że „urwanie głowy”, bo zamiast pięciu fryzjerek, dziś dwie. Znow ktoś dzwoni, a pan Andrzej zapisuje wyraźnie kolejne nazwisko w grubym kalendarzu.

Z nożyczkami w dłoni sprawnie uwija się tu pani Kasia. Ma na głowie przylbicę, a na twarzy uśmiech. Jej klient też się śmieje. Przytakuje, że nie mógł już się doczekać, aż usiądzie na tym fotelu.

Fotel został wcześniej zdezynfekowany, tak jak wszystko dookoła. Pani Katarzyna, nim poprosiła kolejnego klienta, wszystko spryskała płynem. W salonie pachnie alkoholem pod dezynfekcji. Podobnie było przed salonami w całym regio-



Katowice, bistro Kafej. Po 2-miesięcznej przerwie czynne jest od 18 maja i serwuje swoje słynne śniadania w środku i w ogródku



Katowice, salon Gentelman Barber przy ulicy 3 Maja - długa kolejka chętnych ustawiała się w poniedziałek od rana

nie. Przed bielskim zakładem fryzjerskim przy 3 Maja, naprzeciwko hotelu President, już od rana tworzyły się kilkusobowe kolejki. W ogonku stali głównie panowie. Na pierwszy rzut oka było widać, że ich głowy dawno nie miały do czynienia z nożyczkami.

- Z niecierpliwością czekałem na ten dzień. Doczekałem się. Spodziewałem się większej kolejki, ale nie jest źle - opowiadał Damian Pieronek z Bielska-Białej, stały klient salonu przy 3 Maja. Przecz cały czas, kiedy zakłady fryzjerskie były zamknięte, nawet nie próbował się podciąć.

Kolejka szła szybko. - Czeka się 10-15 minut i można wchodzić - mówi inny klient, uśmiechając się zza maseczki.

- Spodziewaliśmy się takiego ruchu, bo zakład był przez dwa miesiące zamknięty, a działaliśmy tutaj od ponad 20 lat i mamy wielu stałych klientów. Klienci stęsknili się za nami, a my animi - mówi właścicielka Anna Małkiewicz. Salon został otwarty w poniedziałek o godz. 7.30 i od razu byli klienci, praktycznie cały czas. Podejrzewa, że taki ruch w salonie potrwali przez jakieś dwa tygodnie.

Znany katowicki fryzjer Wojtek Wajda wydał na przygotowanie swojego salonu w centrum Katowic do działalności w pandemii 10 tys. zł. Ścianki z pleksi kosztowały ok. 2 tysiące, stojaki bezdotykowe na środek do dezynfekcji - 1000 zł. - Teraz najważniejsze jest bezpieczeństwo klientów i nas, pracowników. Piękne rośliny, które były ozdobą poczekalni, zabrałem do domu. Środki do dezynfekcji, maseczki, rękawiczki zamontowaliśmy ścianki z pleksy. Usunęliśmy gazety z poczekalni, gadzety reklamowe. Nie ma na to rady. Środki do dezynfekcji, maseczki, rękawiczki kosztują dzisiaj kilkaset procent więcej niż przed epidemią - mówi Wojtek Wajda. Klienci zapłacą od 5 do 15 zł za usługę więcej.

Według rządowych wytycznych klienci salonów fryzjerskich nie mogą używać telefonów komórkowych w czasie usługi, i mają się też ograniczać w rozmowach z fryzjerami.



Zakład fryzjerski w Sosnowcu przy ulicy Kieleckiej przyjmuje klientki na nowych zasadach



Kawiarnia Bosko w Rybniku przy Sobieskiego też została otwarta. Przyłbica jest, rękawiczki są, dobra kawa też jest

A przecież nikt tak dobrze nie wysłucha człowieka jak własny, zaufany fryzjer lub fryzjerka. - Wiem, że może być z tym u nas trudno, bo mamy kilka gadułów w ekipie. Poza tym trudno „gasić” rozmowę z klientem, gdy chcemy, żeby miał dobre doświadczenie z wizyty u nas. Ale trudno, będziemy siebie nawzajem przywoływać do porządku, gdy będzie za dużo gadulstwa - mówi Wojtek Wajda.

Kawiarnie: najbliższe dni pokażą, ilu gości będzie

Poniedziałek był również pierwszym dniem, kiedy restauracje i kawiarnie znów mogły zaprosić gości do środka i do swoich ogródków. O 9 otwarto znane katowickie bistro Kafej na Koszutce. Od razu pojawili się pierwsi klienci, a także dziennikarze. - Stres jak przed maturą - napisali na Facebooku tuż przed otwarciem. Ale już w poniedziałek pierwsze stoliki w ogródku, odsunięte od siebie zostały zarezerwowane. Obsługa jest w maseczkach, jest osobne wejście i wyjście, nieco zmienione menu, obowiązkowy płyn do dezynfekcji. Na każdym stoliku karteczka z napisem „zde-

zynfekowano”. Ogródek działa też w Zawierciu przy kawiarni i cukierni Skała przy Sikorskiego. Można kupić lody w wafelku, kawę w jednorazowych kubeczkach oraz ciasto.

- Przy wejściu do lokalu mamy specjalny stolik z płynem do dezynfekcji. W środku musimy dostosować miejsca, tak aby zachować bezpieczną odległość. Nasze pracownice cały czas noszą maseczki i rękawiczki ochronne - mówi Renata Skała, menedżer kawiarni.

- Ogromnie się cieszę, że w końcu kawiarnia została otwarta. Skała jest perfekcyjnie przygotowana na przyjęcie gości. Czuję się w stu procentach bezpieczna - ocenia klientka, pani Karolina.

Po południu i wieczorem życie wróciło też na ulicę Mariacką w Katowicach, słynny deptak z wieloma klubami i barami.

- Od dawna mówiłyśmy, że jak tylko będzie to możliwe, to wyjdziemy na drinka i oto jesteśmy - śmieje się Klaudia, która pierwszego wieczora przyszła z dwiema przyjaciółkami: Karoliną i Pauliną do Klubowej. Na stoliku stoją trzy drinki, a obok trzy maseczki, ponieważ w przestrzeni publicznej nadal

trzeba zasłaniać usta i nos. - Wciąż działamy z pewnymi ograniczeniami. Możemy przyjąć tylko ograniczoną liczbę gości. Nie wiemy, czy tak jak wcześniej będą oni korzystać bez obaw z naszych usług i jak odbiła się na nich cała ta sytuacja - ocenia pani Aleksandra z pubu Klubowa.

- To był dla nas bardzo trudny czas. Musieliśmy sobie jakoś radzić, więc wprowadziliśmy dowozy, ale wiadomo, że to nie przynosiło takich zysków, jak przed pandemią - mówi Iza, menedżerka pizzerii Len Arte.

To niejedyna zmiana w restauracji, jaką podyktował koronawirus. Są przepisowe dwa metry pomiędzy stolikami, płyn do dezynfekcji dłoni na wejściu, a kelnerki noszą rękawiczki i maseczki. Ze stolików zniknęło tradycyjne menu, a pojawił się kod QR, który trzeba zeskanować telefonem, aby dowiedzieć się, co jest w karcie. - I to chyba zostanie z nami już na stałe - przyznaje menedżerka Len Arte.

Rozrywkowe życie wróciło także do Doliny Trzech Stawów, gdzie w poniedziałek otwarto plenerowy bar Sztawajery z leżakami nad wodą. I od razu było sporo gości. Działa też znana w Chorzowie pizzeria Pod Drewnianym Bocianem przy Dworcowej. - Przed epidemią w lokalu mogliśmy pomieścić od 60 do 80 osób. Z powodu obostrzeń liczba gości jednak się zmniejszyła. W sali może przebywać maksymalnie 20 gości - mówi Marta Gingo, właścicielka pizzerii. - Oczywiście oznacza to także mniejsze zyski. Dziś mamy rozruch sali, za około dwa tygodnie zobaczymy, jak to wszystko będzie działać. Od połowy marca oferowaliśmy posiłki na dowóz lub wynos, ale sala była zamknięta. Od przyszłego tygodnia chcemy także otworzyć, jeżeli pogoda dopisze, nasz miniogródek - dodaje Marta Gingo.

W ogródku KFC w budynku Focus Park Rybnik część stolików przewidzianych jest żółto-czarną taśmą i opatrzone hasłem: „Bardzo prosimy przy tym stoliku nie siadać”. Inne zapraszają: „Gotowy i zdezynfekowany”. Jako jeden z pierwszych był tu w poniedziałek pan Jan ze Stanowic.

- Usiąść rano w lokalu - bezcenne - mówi, kosztując pierwszych od dwóch miesięcy frytek zjadanych wewnątrz restauracji. ©©

Sekielski: Kiedy jest dobry czas, by taki film pokazać?

Rozmowa

Anita Czupryn

a.nita.czupryn@polskapress.pl

Wciąż panuje taka wspólnota, swoisty związek zawodowy biskupów, którzy są gotowi chronić siebie wzajemnie, kończyć sprawę tylko na bezpośrednich sprawcach, tak aby nikomu ważnemu w polskim Kościele włos z głowy nie spadł - mówi Tomasz Sekielski, współautor filmu „Zabawa w chowanego”

„Zabawa w chowanego”, wasz drugi film o pedofilii w polskim Kościele mocno mnie poruszył. Chyba nawet bardziej niż „Tylko nie mów nikomu”. Co ostatecznie zdecydowało o tym, że jego premiera odbyła się 16 maja? Data była kilka razy przesuwana.

Pytasz o to, czy to właściwy czas, żeby ten film pokazać? Trudno w obecnej sytuacji, związanej z epidemią, wskazać, kiedy ten czas mógłby być lepszy niż teraz. Najpierw zawiesziliśmy premierę tego filmu w momencie, kiedy epidemia dopiero się w Polsce zaczynała.

Wydawało mi się, że o premierze mowa była jeszcze wcześniej, w styczniu.

W ogóle zakładaliśmy z moim bratem, że uda nam się tę drugą część pokazać jeszcze jesienią. Ale ze względu na moje kwestie zdrowotne, zabiegi i operacje, oraz to, że pewne rzeczy działały się jeszcze w sprawie naszych filmowych bohaterów, zdecydowaliśmy się przełożyć premierę na początek roku 2020. Nie udało nam się to przede wszystkim dlatego, że chcieliśmy poczekać na to, co miało się jeszcze wydarzyć, aby móc o tym opowiedzieć w filmie. Ostatecznie termin premiery ogłosiliśmy na 28 marca, ale po drodze zdarzyła się epidemia. Uznaliśmy, że po pierwsze, ze względu na to, że to był moment absolutnej solidarności, jedności społecznej, a tak się przynajmniej wówczas wydawało i ze względu na to, aby temat pedofilii w Kościele nie zniknął, nie był zbywany przez rozmaite czynniki decyzyjne, czy to polityczne czy kościelne, postanowiliśmy tę pre-



Film „Zabawa w chowanego” jest kontynuacją reportażu „Tylko nie mów nikomu”. Zrealizowali go Tomasz i Marek Sekielscy

mierę zawiesić. Minęły dwa miesiące i doszliśmy do wniosku, że nie ma co dłużej czekać. Za chwilę będziemy mieli wybory, a jesienią - nie wiadomo, czy sytuacja będzie spokojniejsza. Nie jestem tego pewny.

Eksperci przewidują, że jesienią epidemia może wrócić ze zdwojoną siłą, choć teraz wcale przecież nie jest tak, że wirus zniknął.

No właśnie. Zatem nie było łatwo podejmować nam decyzję w sytuacji, w której znalazł się cały kraj, aby wyemitować ten film. Oczywiście wciąż się martwię tym, że pewnie część polityków będzie próbowała bagatelizować temat, mówiąc, że mamy coś ważniejszego do zrobienia, ale mam nadzieję, że ten film jest na tyle mocny i poruszający, że nie będzie im łatwo zbywać trudnych pytań z nim związanych. Mimo tego że niektórzy pewnie będą próbowali zasłaniać się innymi obowiązkami i innymi ważniejszymi sprawami, to mam nadzieję, że ten temat nie zniknie, że na nowo rozgorzeje dyskusja. Tym bardziej że jednym ze standardowych pomysłów polityków po filmie „Tylko nie mów nikomu” było powołanie państwowej komisji do spraw pedofilii. Powstała przecież ustawa, na podstawie której miano taką komisję powołać, ona weszła w życie we wrześniu zeszłego

roku. Do dziś żadna komisja nie powstała.

No właśnie przeczytałam, że nie powstanie, a wszystko przez pandemię.

To niepoważne tłumaczenie. Wierzę, że teraz temat znowu powróci, że wybuchnie dyskusja i być może, trochę pod presją, ale politycy znów zajmą się tym tematem, że komisja powstanie, rozpoczną się śledztwa i wyjaśnianie, i próba rozwiązania problemu.

Zastanawiałam się właśnie, jak się czujesz z tym, kiedy po pierwszym filmie, „Tylko nie mów nikomu”, z ust polityków jak na zawołanie wyskakiwały szumne, zdecydowane wypowiedzi i obietnice. Jak oni z tym dziś wyglądają? Rozumiem, że można winę złożyć na pandemię?

Absolutnie! Pandemia to wykręt. Tłumaczenie pandemią faktu, że nie powstała komisja, o której dyskusja rozpoczęła się rok temu. Stosowną ustawę przyjęto w wakacje zeszłego roku, w życie weszła pod koniec września. Zatem tłumaczenie, że nie powołano członków komisji, że komisja, która ma budżet i wszystkie ustawowe zabezpieczenia do funkcjonowania, że ona wciąż nie istnieje, a to wszystko przez epidemię, to jest kpina. Po prostu cała klasa polityczna nie zdała egzaminu. Zawalili wszy-

scy. Oczywiście, odpowiedziałność można rozkładać rozmaicie, ale po świętym oburzeniu, jakie wybuchło w maju zeszłego roku, okazało się, że przez rok nie udało się uruchomić instytucji, która miała rozpocząć śledztwa - przypomnę, że chodziło o wszystkie sprawy, nie tylko kościelne - no i ta instytucja nie powstała. Nie znowelizowano też ustawy, co do której wciąż wiele jest wątpliwości prawnych, a przecież był na to czas. Przecież pandemia w Polsce to połowa marca tego roku, a co zrobiono przez te wszystkie miesiące? Co robili politycy opozycji, co robili Senat, co robili premier i prezydent? To po prostu kpina. To pokazuje też, że politycy, jeśli o czymś jest głośno, kiedy jest oburzenie społeczne, wtedy składają deklaracje, zapewniają, że podejmą działania, po czym, każda ze stron pewnie z jakiegoś innego powodu, ale o tej sprawie zapomni. Mam nadzieję, że dzięki „Zabawie w chowanego” opinia publiczna, dziennikarze, przypomną politykom o ich zobowiązaniach, o ich deklaracjach, o zapowiedzi wyjaśnienia spraw, o walce z przestępcami seksualnymi, którzy krzywdzą dzieci. Powtórzę to kolejny raz - polscy politycy nie zdali egzaminu.

Publicznie napomknąłeś już o sytuacji, w której ktoś chciał, żebyście swojego

nowego filmu „Zabawa w chowanego”, o pedofilii wśród duchownych nie pokazali. Oferował nawet, że sfinalizuje wasz inny projekt - film o SKOK-ach. Możesz powiedzieć coś więcej? Kto to był? Ktoś związany ze sceną polityczną, ze środowiskiem Kościoła? O jakich pieniądzach była mowa? Czy to była delikatna sugestia, czy próba przekupstwa? A jeśli tak, to czy to nie jest przestępstwo?

To była sytuacja, w której uczestniczył mój brat Marek, mnie przy tym nie było. Odezwała się do nas osoba, przedstawiła z imienia i nazwiska. To biznesmen, który, jak później udało nam się dowiedzieć, jest powiązany ze środowiskami kościelnymi. Tenże biznesmen spotkał się z Markiem i wprost zaproponował sfinansowanie naszego kolejnego projektu w zamian za niepokazywanie w filmie biskupa będącego jednym z negatywnych bohaterów „Zabawy w chowanego”. Zgłaszając się do Marka, dokładnie wiedział, o kim robi-

Ustawa jest, komisja nie powstała. Cała klasa polityczna nie zdała egzaminu. W tej sprawie zawalili wszyscy

my film, który z hierarchów będzie tam pokazany, mówił, że to wspaniały, dobry człowiek. To ciekawe, że o tym wiedział, bo publicznie na ten temat nie funkcjonowały żadne informacje, trzymaliśmy je szczelnie. Z jego ust padła propozycja o sfinansowaniu naszej kolejnej produkcji, kwota nie padła, ponieważ Marek, gdy tylko usłyszał w czym rzecz, powiedział, że nie ma takiej opcji i on dalej nie będzie kontynuował tej rozmowy. Nie wiem, czy tego biznesmena przysłał biskup, w czym imieniu on występował, tego nie możemy przesądzić, podobnie jak to, czy była to prowokacja, żeby spróbować złać nas na nieuczciwych zagraniach. Chcę jasno powiedzieć, że nie bierzemy pieniędzy za nieemitowanie filmów; jeśli ktoś chce wesprzeć nasze produkcje, to zapraszamy. Natomiast my nie jesteśmy na sprzedaż i kupić nas nie można.

Wracając do premiery waszego filmu... 16 maja to był też dzień urodzin pana prezydenta Andrzeja Dudy, który stara się teraz o reelekcję. Myślisz, że odniesie się do filmu, a nawet jeśli, to czy za tym pójdzie coś dalej?

Oczekiwałem od prezydenta, ale też w ogóle od wszystkich kandydatów, którzy w tych wyborach, dość dziwnych i odbywających się na raty, startują, a może pojawią się jacyś nowi, że odniosą się do tego tematu, że zajmą stanowisko. Jeśli chodzi o osobę samego prezydenta, to myślę, że z pewnością człowiek, który ma czas na rapowanie i występowanie na TikToku, powinien znaleźć niecałe półtorej godziny czasu na to, aby obejrzeć film, który wydaje mi się bardzo ważnym głosem w dyskusji o rozliczeniach dotyczących przestępstw seksualnych popełnianych na dzieciach w ogóle, a w szczególności tych przestępstw, których dopuszczają się duchowni. Oczekuję i mam taką nadzieję, że kandydaci odpowiedzą na pytania, a duża w tym rola dziennikarzy, którzy te pytania mogą zadawać. I myślę, że takie pytania do kandydatów padną.

Rok temu odbyła się premiera pierwszego waszego filmu na temat pedofilii duchownych. „Tylko nie mów nikomu” miało ponad 23 miliony wyświetleń. Film był też oglądany w Watykanie. Oglądał go papież Franciszek?

Nie mam takiej wiedzy oficjalnie. Z informacji nieoficjalnych wynika, że papież miał co najmniej dokładnie zreferowany ten film. Wiem, że jego najbliżsi współpracownicy zapoznali się z naszym dokumentem. Czy sam papież widział ten film - nie mam takich informacji potwierdzonych na sto procent, ale wiele wskazuje na to, że mogło tak być.

Wtedy wasz film wywołał dyskusję, sprowokował obietnice nie tylko polityków, ale i hierarchów; niektórzy z nich uderzyli się w piersi, przepaszali ofiary pedofilii. Pokazaliście Kościół, w którym hierarchowie kryją pedofilii; Kościół, który w tym akurat aspekcie działał jak mafia. Czego spodziewasz się teraz, po swoim najnowszym filmie?

Żywię nadzieję, że „Zabawa w chowanego” ponownie wywoła dyskusję i będzie to kolejny krok, który zrobimy w kierunku wyjaśnienia, naświetlenia, rozliczenia wszystkich, a przynajmniej znacznej części przypadków przestępstw seksualnych, których dopuścili się duchowni. Że wreszcie także kościół zacznie wykonywać jakieś bardziej zdecydowane ruchy, zmierzające do tego, aby doprowadzić do jakiegos samooczyszczenia, samorozliczenia się. Nadal brakuje zdecydowanych działań hierarchów. Mam takie wrażenie, że wciąż panuje taka wspólnota, swoisty związek zawodowy biskupów, którzy są gotowi chronić siebie wzajemnie, udawać, że problemu nie ma i kończyć sprawę tylko na bezpośrednich sprawcach, tak aby nikomu ważnemu w polskim Kościele włos z głowy nie spadł. Chciałbym, rzecz jasna, aby w samym Episkopacie zwyciężyła wreszcie opcja, która rozumie już, że także biskupi muszą rozliczyć się z tego, co robili, czego nie robili, rozliczyć się ze swoich zaniedbań, a czasem działań na szkodę dzieci. To jest bardzo ważne. Nie wiem, czy to się wydarzy po tym filmie i czy to wystarczy, aby takie rozliczenia miały miejsce. Moi rozmówcy, ludzie o poglądach także konserwatywnych, mówią czasem, że problem polega na tym, że musi dojść do zmiany pokoleniowej w Episkopacie. Ponieważ dziś wciąż jeszcze jest zbyt

wielu biskupów, którzy zdają sobie sprawę z tego, że takie uczciwe, otwarte rozliczenie się z tym tematem wiązałoby się z tym, że kilka legend trzeba by było zweryfikować, kilka postaci pomnikowych w polskim Kościele przestałoby być pomnikowymi postaciami, że biografie kilku cenionych duchownych trzeba by było pisać od nowa. Myślę, że to też jest jakiś problem, jeśli chodzi o rozliczenie się Kościoła. Problem z konsekwencjami, które mogą wynikać dla części osób w jakiś sposób zasłużonych dla Kościoła w Polsce.

W jaki sposób trafiłeś na bohaterów, na ofiary księdza pedofila, których wybrałeś do filmu. Sami się do Ciebie zgłosili, czy szukałeś ich przez inne osoby?

Gdy pracowałem nad filmem „Tylko nie mów nikomu” i był to już 2018 rok, i sprawa stała się publiczna, bo wiadomo było, że prowadzi zbórkę i taki film powstaje, odezwał się do mnie Bartek - jeden z dwóch braci, którzy wystąpili w „Zabawie w chowanego”. Napisał mi poruszającego maila. Szczęśliwie wyłapałem tę wiadomość wśród wielu napływających wtedy falami informacji i odezwał się do niego. Spotkaliśmy się, poznaliśmy, dowiedziałem się o szczegółach jego historii, usłyszałem jego relację, wszystkie dane, które następnie zaczęliśmy sprawdzać, a one zaczęły się potwierdzać. Początkowo chciałem, aby ta historia Bartka znalazła się jeszcze w pierwszym filmie, w „Tylko nie mów nikomu”. Ale im dłużej wokół tego tematu krążyłem, okazywało się, że jest on wielowątkowy, a jednocześnie odsłania wiele mechanizmów ścigania i rozliczania się, a raczej nieścigania i nierozliczania się z tych przestępstw przez Kościół. W pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że po pierwsze, to, co dokumentuję w związku z Bartkiem, wciąż się dzieje i nie skończy się przed premierą filmu „Tylko nie mów nikomu”, że ta historia byłaby pokazana wpił drogi. Po drugie bardzo mi zależało na tym, żeby w filmie wystąpił również brat Bartka, Jakub. Ale on początkowo, jeszcze przed premierą „Tylko nie mów nikomu”, zdecydowanie odmówiał. Nie był gotowy. A po premierze filmu odezwał się sam i powiedział, że chce opowiedzieć swoją historię. Poza tym sprawa bardzo się rozrastała, wiedziałem, że ona nie wybrzmie odpowiednio w pierwszej części, gdzie i tak tych różnych wątków i tych przypadków wykorzystywania seksualnego było dużo. Stąd podjęli-

śmy decyzję, że powstanie osobny film na temat sprawy Bartka, Jakuba i Andrzeja - trzeciego z bohaterów, także skrzywdzonym przez tego samego księdza. Taka była genesza.

Co spowodowało, że Jakub zmienił zdanie i zdecydował się wystąpić z otwartą prztyłbicą? Wyobrażam sobie, zresztą też to pokazujesz, jak niezwykle trudno jest ofiarom wracać do tych momentów, gdy byli dziećmi, przełamać wstyd. Bardzo mnie dotknęło to, że coś tak strasznego spotkało tych niesamowicie wrażliwych chłopców, którzy nie mogą sobie z tym poradzić już w dorosłym życiu.

Jakub mówił, że film „Tylko nie mów nikomu” z jednej strony nim wstrząsnął, dał się i determinację, do tego, żeby jednak powalczyć także w swojej sprawie o prawdę, żeby przestać dusić w sobie krzywdę, której doświadczył. Myślę też, że wpływ na to miało i to, że zobaczył, że my w tym filmie podchodzimy uczciwie do ofiar, nie szukamy taniej sensacji i że w filmie „Tylko nie mów nikomu” chodziło o coś zdecydowanie więcej, niż tylko wywołanie szoku. A poza tym myślę, zresztą Jakub też o tym mówił, że determinacja jego brata Bartka, któremu zależało na tym, żeby ich historia ujrzała światło dzienne, też sprawiła, że on ostatecznie zdecydował się w nowym filmie wystąpić. Jestem mu za to szalenie wdzięczny, bo to była z jego strony duża odwaga. Rzeczywiście, jak mówisz, to bardzo wrażliwi ludzie, cała trójka, ale ci dwaj bracia w szczególności. Jakub jest muzykiem, gra na organach, to też jest niesamowite, podobnie jak to, że ich ojciec jest kościelnym organistą i oni mieszkali



TOMASZ SEKIELSKI

Urodził się 24 stycznia 1974 roku w Bydgoszczy. Dziennikarz, autor filmów dokumentalnych, reportaży i książek kryminalnych. Jest autorem scenariusza i reżyserem filmu dokumentalnego „Tylko nie mów nikomu” z 2019 roku, dotyczącego wykorzystywania seksualnego dzieci w polskim Kościele.

w służbowym mieszkaniu na terenie domu parafialnego. To wszystko pokazuje absolutną matnię, w jakiej znaleźli się ci dwaj chłopcy, dziś dorośli mężczyźni, wtedy - dzieci.

Jest w tym filmie i taki moment, kiedy ksiądz, który krzywdził seksualnie tych chłopców, ujawnia w rozmowie, że on sam też był napastowany. To pokazuje jeszcze inny wymiar - że mamy w tym filmie ofiary ofiar.

Żałuję, że temu oprawcy nie starczyło odwagi, by usiąść i porozmawiać, spotkać się z ofiarami. W filmie faktycznie zamieściliśmy fragment rozmowy, którą nagrali rodzice jednej z ofiar - bo ofiar tego księdza jest więcej - w którym mówi, że sam był molestowany, wykorzystywany seksualnie i, co ciekawe, wykorzystywany nie tylko w dzieciństwie, ale też w wieku dorosłym. Jeśli to prawda, to pokazuje absolutną patologię całej tej sytuacji. Z jednej strony więc ten ksiądz jest oprawcą, ale z drugiej jest ofiarą, ponieważ ten łańcuch przemocy tak wygląda, że ofiary mogą później stać się oprawcami. Nie mogę w stu procentach powiedzieć, czy tak też było z tym księdzem, czy to tylko było jego tłumaczenie. Ale rzeczywiście on próbował się usprawiedliwiać w ten sposób przed rodzicami, tłumacząc im, dlaczego skrzywdził ich syna.

W dokumencie pokazujesz też, jak wygląda sytuacja na styku państwo-Kościół-prokuratura. Wyłania się obraz, w którym widzimy, jak państwo trzyma nad Kościołem rozpostarty parasol ochronny. Ciekawe jest to, że wszystkie sprawy dotyczące molestowania seksualnego księży muszą trafiać do Prokuratury Krajowej. Jakie to ma w istocie znaczenie?

Ewidentnie Kościół jest traktowany w sposób wyjątkowy, jeśli chodzi o postępowania dotyczące przestępstw seksualnych popełnionych przez duchownych. Z jednej strony jest okólnik wydany w Prokuraturze Krajowej, zgodnie z którym prokurator, który chce wystąpić do kurii o akta kościelne, jakiegokolwiek dokumenty, musi najpierw poinformować o tym przełożonych, samą górę; to do Prokuratury Krajowej musi dotrzeć taka informacja i to zwierzęchnicy decydują o tym, czy rzeczywiście prokurator potrzebuje tych dokumentów. A w ogóle to powinni sięgać po nie na końcu, wyczerpując wcześniej inne możliwości dowodowe. Tyl-

ko że w każdej normalnej sprawie jasnym jest, że zaczyna się od dokumentów. Jak można więc uznać, co jest potrzebne, a co nie, nie wiedząc, co w tych dokumentach jest, prawda? A z drugiej strony mamy taką sytuację, że rzecznik Episkopatu parę miesięcy temu ogłosił, że jest jakieś porozumienie Episkopatu z Prokuraturą Krajową, z którego wynika, że zawiadomienia o przestępstwach popełnia-

Kościół jest traktowany w sposób wyjątkowy, jeśli chodzi o postępowania dotyczące przestępstw seksualnych

nych przez duchownych biskupi, jeśli mają takie informacje, mają bezpośrednio przekazywać do Prokuratury Krajowej. Tak ekstraordynaryjny tryb dotyczący jednej grupy zawodowej - bo nie ma podobnych procedur dotyczących górników, nauczycieli, kelnerów czy jeszcze innych zawodów. I jeśli nawet intencje były czyste, to i tak już samo to powoduje, że prokuratorzy, którzy prowadzą te sprawy, wiedzą, że są one inaczej traktowane i myślę, że już z góry czują pewną presję. A też nie każdy pewnie jest gotowy, żeby ryzykować swoją karierę i może tej presji ulegać.

Okazuje się, że również kuria może mieć dostęp do akt prokuratury.

Powołując się na odpowiednie przepisy i argumentując, że trwa postępowanie kościelne, kuria może wystąpić do prokuratury o dokumenty i je dostać. Nawiasem mówiąc, nie jestem sobie w stanie wyobrazić sytuacji, że prokurator przekazuje dyrektorowi szkoły czy kuratorowi oświaty komplet dokumentów w sprawie przeciwko jakiemuś nauczycielowi, ponieważ ten kurator prowadzi wewnętrzne postępowanie. Chyba ty też nie możesz sobie czegoś takiego wyobrazić. A w tym przypadku Kościół może na to liczyć. Nie twierdząc, że to nie jest zgodne z prawem, bo jest taka możliwość, że prokurator udostępnia informacje z toczącego się śledztwa, jeśli jest jakiś interes społeczny, publiczny; ale to są wyjątkowe sytuacje i raczej odstępstwo od normalnych zasad. Bo jednak normalnie to toczące się w prokuraturze dochodzenie objęte jest tajemnicą i chodzi o to, aby ludzie, którzy mają zeznawać, świadkowie, nie byli wcześ-

niej zorientowani we wszystkim, czym dysponuje prokurator; aby ich zeznania były jak najbardziej uczciwe i prawdziwe.

Jak potoczyły się losy Twoich bohaterów z filmu „Zabawa w chowanego”? Od swojego oprawcy usłyszeli przepaszam, otrzymali zadośćuczynienie?

Prokuratura wciąż nie zakończyła postępowania, które, przypomnę, rozpoczęło się jesienią 2018 roku. Bohaterowie filmu żyją w zawieszeniu. Wiem, że łąda dzień Bartek ma złożyć pozew o odszkodowanie do sądu cywilnego.

Kusi mnie to, żeby zapytać cię o strukturę tego filmu, o to, w jaki sposób historie tych bohaterów zostały opowiedziane. Bo z pozoru można tu mówić o wykorzystaniu elementów bajkowych, kamera pokazuje je tak, jakby to była bajka dla dzieci. Straszna okropnie jest ta bajka.

Szukałem sposobu na to, aby ten film opowiedzieć inaczej niż „Tylko nie mów nikomu”. I jest on zupełnie inaczej skonstruowany od strony filmowej, narracyjnej i wizualnej. Nie chciałem po prostu sam na sobie popełnić plagiatu i robić podobnego filmu. Tytuł „Zabawa w chowanego” zrodził się dlatego, że chciałem, aby ta opowieść nawiązywała do świata dziecięcych zabaw. Tylko, że to jest mroczny świat. To był celowy zabieg. Cieszę się, że on się udał.

Ciekawa jestem, jak będzie wyglądał wasz trzeci film o pedofilii w Kościele, bo podobno on też ma powstać?

To będzie film, który wykracza poza Polskę, w tym sensie, że chcemy zadać pytanie i poszukać na nie odpowiedzi, co wiedział, a czego nie wiedział o przestępstwach seksualnych papież Jan Paweł II. Jakiego działania podejmował, a jakich nie, kto z jego otoczenia miał więcej informacji, a kto z jego otoczenia blokował dopływ tych informacji do niego. Czy papież Polak mógł nie wiedzieć? Czy może, jak w przypadku innych skandalu seksualnych, do których dochodziło w Kościele na świecie, albo nie miał informacji, albo zdarzało mu się podejmować niezrozumiałe decyzje. Tym filmem chcemy zamknąć ten tryptyk kościelny, jaki się urodził. Nie wykluczam, że później będę wracał do tego tematu, ale nie chcę stać się filmowcem, który robi filmy tylko na jeden temat. Pomysłów mam mnóstwo, a historii do opowiedzenia jest wiele.

Koniec Trójki. Chcieli ocenzurować listę przebojów. Ze stacji odeszły wszystkie legendy radia

Trójka leży. Cenzura wraca

Marek Twaróg
marek.twarog@dz.com.pl

Piotr Baron, legenda Programu Trzeciego Polskiego Radia, mówi w DZ: „Lista Przebojów Trójki została zniszczona celowo i planowo. Wszystko wskazuje, że odejdę z Trójki.” Postąpi więc Baron tak, jak w ostatnich dniach większość legend dziennikarstwa radiowego. Zaczęło się od Wojciecha Manna, a potem był Marek Niedźwiecki, Marcin Kydryński, Piotr Kaczkowski, Piotr Metz czy Michał Olszański. Trójka w zasadzie przestała istnieć w legendarnym kształcie. A poszło o próbę ocenzurowania przeboju Kazika.

Kazik napisał prostą muzycznie i oczywistą w warstwie literackiej piosenkę piętnującą przywileje władzy. Skomentował sytuację z 10 kwietnia: w szczycie obstrzeżeń pandemicznych zamknięte były nawet cmentarze. Wtedy to szef PiS-u Jarosław Kaczyński wjechał limuzyną na Cmentarz Powązkowski i złożył kwiaty na grobie matki. Żaden inny Polak nie mógł w okolicy świąt odwiedzić grobów bliskich - Kaczyński mógł. Kazik skonstatował, kierując słowa w kierunku polityka, że najwyraźniej: „Twój ból jest lepszy niż mój”.

Piosenka zyskała popularność do tego stopnia, że wygrała ostatnie notowanie słynnej Listy Przebojów Programu Trzeciego. Władze radia (Trójka to medium publiczne, obecnie będące - w warstwie publicystycznej - tubą propagandową władzy, jak niemal cała TVP i Polskie Radio) unieważniły tę edycję listy. Twierdziły, że ktoś manipulował notowaniem, a Kazik powinien być na dalszym miejscu. Ten surrealistyczny spowodował lawinę zdarzeń. Dotknięty pomówieniami o manipulację, odszedł ze stacji Niedźwiecki. Piotr Metz, szef muzyczny Trójki, pokazał całej Polsce esemesa, jakiego dostał od dyrektora Tomasa Kowalczewskiego o treści: „Piotrze, dopilnuj, aby piosenka, o której rozmawialiśmy, nie była na Antenie”. Co jest dowodem na wywieranie nacisku na dziennikarzy. Wkrótce z Trójki odeszły ikony dziennikarstwa, a wielu towarzyszy polskich artystów zażądało wycofania swoich piosenek. Trójka nadaje, ale właściwie w dawnym kształcie jej nie ma.



Program Trzeci Polskiego Radia to stacja - ikona. Politycy i politycy zniszczyli ją jednak łatwo i szybko

Rozmowa DZ

Ola Szatan
oszatan@dz.com.pl

Rozmowa z Piotrem Baronem, legendarnym głosem Programu Trzeciego Polskiego Radia, śląskim pierwiastkiem w kultowej polskiej stacji radiowej.

Piotrze, zapytam wprost, zostajesz w radiowej „Trójce”, czy myślisz o odejściu?

Jeszcze nie podjąłem decyzji, ale na dziś, na tę godzinę, właściwie wszystko wskazuje, że przestanę pracować w Programie Trzecim. Co z trudem przechodzi mi przez usta. Jedno jest pewne, nie będę prowadził już żadnej Listy Przebojów „Trójki”, dopóki Marek Niedźwiecki i my wszyscy nie zostaniemy oficjalnie przeproszeni za ten stek kłamstw, które padły pod naszym adresem. Lista Przebojów Programu Trzeciego w kształcie, w którym była, czyli Marek Niedźwiecki, ja i zespół Listy Przebojów, na razie nie istnieje. Myślę, że czerwiec dla mnie będzie tym momentem, kiedy będę musiał znaleźć sobie nowe zajęcie. Jakie, tego jeszcze nie wiem. Umiem gotować, więc może gdzieś w gastronomii się zaczepię. Umiem też dość ładnie mówić, w związku z tym mógłbym być człowie-

kiem, który na przykład sprzedaje samochody w salonach samochodowych. Albo trafię do jakiegoś nowego radia. Ale w tej sprawie nic jeszcze nie wiem i nie mogę się wypowiedzieć.

Coraz więcej jest osób, którzy chciałoby usłyszeć ludzi dotąd związanych z „Trójką” w powstającym radiu „Nowy Świat”. To może być też dla ciebie alternatywa?

Takie sygnały docierają z różnych stron, że być może powstanie „Trójka”, która nie będzie już na Myśliwieckiej, tylko w innym miejscu. Jeśli taka „Trójka” się zbierze i ja dostanę propozycję, to ja oczywiście ją przyjmę.

Wyobrażasz sobie co wydarzy się z Listą Przebojów? Nie ma już Marka Niedźwieckiego, ty deklarujesz, że nie poprowadzisz już żadnego notowania. Kolejni artyści nie chcą, aby ich utwory były emitowane w „Trójce”. Legenda Listy Przebojów runęła.

Nie wyobrażałem sobie, że kiedykolwiek ktoś może dokonać zamachu na dobro kultury narodowej, jakim był - chyba tak należy już mówić - Program Trzeci. Legenda i Lista Przebojów nie runęła. Ona została zniszczona celowo i planowo. My nie zrobiliśmy

nic, co wskazywałoby na to, że Lista stacza się ku przepaści. Ona ciągle była na wysokim poziomie. Wciąż miała słuchaczy, nie takich najgorszych prowadzących. W związku z tym to jest zamach na Listę Przebojów, a szerzej, zamach na Program Trzeci Polskiego Radia. I gdyby ktoś teraz zapytał mnie, czego oczekuję, to odpowiedziałbym, że reakcji państwa na to, co się dzieje. Dlatego, że to nie jest prywatny folwark jednego czy drugiego prezesa, tylko spółka akcyjna Polskie Radio.

Jak dotąd nie ma spójnego komunikatu ze strony władz.

Jeśli sprawa piosenki z listy przebojów radia odbija się takim echem, że piszą o tym zagraniczne gazety, w tym amerykańskie, to nie można powiedzieć, że nic się stało. Bo stało się. Dla nas, ludzi, którzy poświęcili swoje życie temu programowi, to jest cios. Ale to również policzek dla wszystkich słuchaczy. Nie przesadzam, bo Lista Przebojów i utwory, które na niej były, to fragmenty życia wielu pokoleń. I ktoś ośmielił się tym ludziom powiedzieć, że to ich życie nie jest ważne. Było zakłamanie, nieistotne i w każdej chwili możemy to podeptać, opluć.

Czy w ciągu ostatnich dni, po piątkowym notowaniu Listy Przebojów mieliście szereg rozmów z władzami radia? Czy była jakkolwiek próba oficjalnego wyjaśnienia sytuacji?

Odpowiadając wprost na twoje pytanie, nikt z władz radia nie wezwał ani mnie ani Marka, by powiedzieć co się dzieje. Oczywiście nie wspominam o tym, że nie podziękował za wszystkie wydania Listy Przebojów Programu Trzeciego, a było ich prawie 2 tysiące. Takich rozmów nie było. Byłem wezwany przez dyrektora wczoraj (19 maja - przyp.), ale tylko po to, by zapytać czy ja poprowadzę listę? Na co stanowczo odpowiedziałem: Nie.

A usłyszałeś przy okazji jakieś dalsze plany związane z listą?

Nie. Ja myślę, że w tej chwili nikt tego nie wie. Będzie jakiś totalny chaos w piątek po godzinie 19.00. I jeśli znajdzie się ktoś, odważny „samobójca”, który siądzie wtedy przy mikrofonie, to po pierwsze szczerze mu współczuję. To niewyobrażalne, jak ten człowiek będzie miał trudną sytuację. Być może nie będzie listy, tylko jakiś inny program. Ale jeśli miało by się wydarzyć coś, co byłoby karykaturalną próbą odbycia 1999 notowania Listy Przebojów, będzie to taki namacalny już i bolesny dowód, że „Trójka” jest niszczona.

Wielu trudno pojąć, że taka sytuacja mogła zdarzyć się w 2020 roku. Cenzurę już przeżyliśmy lata temu, świat jednak poszedł do przodu.

Dlatego myślę, że ktoś w tej sprawie musi przędzieć czy później zabrać głos. I dlatego jeszcze nie tracę nadziei.

A czego teraz można ci życzyć?

Życz mi przede wszystkim zdrowia, bo ja mimo ciągle jeszcze młodego wieku, jestem schorowany, po przejściach neurologicznych. Żle się czuję ostatnio. Chcę po prostu wyjść z tego tak, aby zobaczyć świat w 2021 roku. Tym bardziej, że na ten rok szykuje się mnóstwo koncertów, które zostały przełożone z 2020. Więc muszę dożyć. ©©

MUZYK, TWÓRCA OFF FESTIVALU

ARTUR ROJEK W DZ: Ostatnia piosenka Kazika jest dobra?

Bardzo mi się podoba. Świetny klip. Jestem fanem jego twórczości. Kult i Kazik często byli w obrębie naszych zainteresowań, gdy planowaliśmy Off Festival. To u nas Kult po raz pierwszy zagrał płytę „Spokojnie”. **Kazik znika z listy Trójki. Co mówi artysta?** Nie dzielę ludzi politycznie. Liczy się człowiek i ludzkie decyzje. Ktoś podjął bardzo głupią decyzję, czym zaszkodził radiu, które zbudowało swoją wartość na muzyce, które muzyką edukowała kilka pokoleń Polaków. To nieprzemyślane posunięcie, niepotrzebnie wciąga sztukę w polityczne zamieszanie. Głupia decyzja, przypominająca realia dawnej cenzury.

Ze stacji odchodzą znani dziennikarze...

Trudno sobie wyobrazić współpracę z instytucją, której zarządzający podejmują takie decyzje. I nie ma znaczenia czy to Trójka, AntyRadio czy Radio Zet. Jeśli ktoś próbuje wpływać na dziennikarzy, by usunęli piosenkę z listy, bo ktoś uznał, że jest nieprawomyślna, to co dalej? Sam zderzyłem się kiedyś z podobnym absurdem, gdy nasz utwór „To nie był film” uznano za nawołujący do mordowania ludzi, a kilka lat później wciągnięto Mysłowitza na listę grup promujących satanizm.

Pan też nie chce występować w Trójce?

Nie wyobrażam sobie tego, jeśli Trójka nie wróci do mądrze podejmowanych decyzji. Już dziś nie ma w niej większości osób, które tę stację tworzyły przez ostatnie lata. Tym jak i innym którzy nie mogą zrezygnować z tej pracy z czysto życiowych powodów należy się szacunek za to, co zrobili. Dziś dziennikarze opuszczają stację, mierząc się z oszczerstwami i hejtem. **Chciałbym zrozumieć: Artur Rojek, jak Podsiadło czy Staszczuk, nie życzy sobie, by Trójka grała jego utwory?**

Tak. W tej sytuacji nasza współpraca jest zawieszona. **Rozmawiał: Marcin Zasada**

Beskidy czekają na turystów. Hotelarze nie wierzą, że pomoże im bon od rządu

Wakacje 2020

Jacek Drost

jdrost@dz.com.pl

Wielkie wyczekiwanie - oto stan ducha zarządzających ośrodkami wypoczynkowymi w Beskidach. Na kogo czekają? Na turystów w lato.

P o fatalnej zimie, kiedy z braku śniegu turystów było mniej, a wiosną z powodu epidemii turystyka stanęła w miejscu, liczą, że chociaż druga połowa roku pozwoli złapać oddech. Jednak na razie niewiele wskazuje, że tak będzie. - Czasami dzwonią ludzie, pytając o noclegi, ale bardziej są zainteresowani, czy szlaki są otwarte, czy można wybrać się do jakiegoś lokalu. Może jak zrobi się cieplej, bardziej zaczną myśleć o dłuższym wypoczynku - zastanawia się Weronika Heczko z Informacji Turystycznej w Szczyrku. Łukasz Kępiński, zastępca kierownika wiślańskiej Osady Kamratowo mówi, że mimo powolnego odmrażania turystyki, boomu na wypoczynek jeszcze nie ma i nie wiadomo, czy w ogóle będzie. - Rezerwacje, które mamy, są sprzed epidemii. Nasze obłożenie na wakacje to jakieś 40 procent. Nowych rezerwacji nie ma. Trudno przewidzieć, jak rozwinie się sytuacja. Wszyscy na coś czekają. Prędzej czy później to się ruszy, ale na razie to jedna wielka niewiadoma - uważa.

Robią wszystko, żeby goście czuli się bezpiecznie, ale już sama zasada, że w pokoju będzie mogło przebywać mniej osób, przyczyni się do zmniejszenia ruchu turystycznego. - My mamy domki w szeregu, każdy ma osobne wejście, a także musimy przyjąć mniej osób. To trochę bez sensu - stwierdza pan Łukasz.

Wojciech Pająk, współwłaściciel urokliwej Willi Dana w Wiśle, także przyznaje, że większość rezerwacji, jakie mają, to rezerwacje sprzed czasów epidemii.

- Niektórzy goście, którzy mieli u nas rezerwację na święta, przesunęli je na lipiec. Więc lipiec jest trochę obłożony, sierpień jeszcze nie. Wszyscy czekają... - mówi. Według niego ruch będzie uzależniony od tego, jakie imprezy zostaną przygotowane w sezonie letnim w Wiśle. - Jeśli będą koncerty czy inne imprezy plenerowe, to ruch będzie większy. Bez dodatkowych atrakcji będzie kiepsko z turystami - podkreśla pan Wojciech. Na razie nie wiąże wielkich nadziei z zapowiedzianym przez rząd bonem

w wysokości 1000 zł dla osób, które zdecydowałyby się na wypoczynek w Polsce. - Na temat bonu jest zbyt mało informacji - mówi. Nie jest ani optymistą, ani pesymistą, wie za to jedno - że ruch będzie zdecydowanie mniejszy niż w zeszłym roku.

- Ludzie wstrzymują się z rezerwacjami. Czasami dzwonią, by spytać, jakie procedury zostały wprowadzone, jak będzie wyglądał sezon, ale samego zainteresowania wakacjami jeszcze nie ma. Raczej bliższymi terminami - majowymi, czerwcowym - zauważa Natalia Golba, marketing manager w ustrońskim hotelu Perła Beskidów. Podkreśla, że w przypadku ich ośrodka goście prawdopodobnie czekają na otwarcie strefy spa, bo to dodatkowa atrakcja Perły Beskidów. Póki co, turyści wstrzymują się z decyzją o przyjeździe, bo sauny czy jacuzzi są nieczynne. Wedle zapowiedzi rządu, strefy spa mają zostać otwarte w czwartym etapie odmrażania gospodarki, od 1



Turyści są na szlakach. Lecz potrzeba ich też w hotelach

czerwca, więc może to przyczyni się do większego zainteresowania. Natalia Golba zwraca uwagę, że raczej nie będzie się dało nadrobić dwumiesięcznego prześlizgu, a epidemia koronawirusa bardzo mocno uderzyła w branżę turystyczną. Niejaką pomocą dla branży może być bon na wypoczynek w polskich ośrodkach. - Jednak na razie nie ma żadnych szczegółów, jak to ma funkcjonować, jak ma być liczone, jakie ho-

tele będą mogły skorzystać. Na pewno dla części rodzin będzie to spora zachęta, żeby w ogóle wyjechać na wakacje czy dłuższy urlop, ale trudno powiedzieć, jaka to będzie skala, jakie będzie zainteresowanie tymi bonami, jakie będziemy mieli z tego korzyści - mówi. Aneta Kubica-Jurecka z recepcji Domu Wczasowego Maria w Szczyrku jest przekonana, że zapowiadany przez rząd bon ułatwi ludziom podje-

cie decyzji o wyjeździe, ale nie wiadomo, na jaką skalę. - Na razie ludzie dzwonią, pytają o terminy wakacyjne, ale wielkiego boomu nie ma. W 90 procentach to klienci indywidualni - mówi.

Optymistą jest Tomasz Owczarz, właściciel Chaty Wujka Toma w Szczyrku. Według niego sezon nie będzie najgorszy. Denuruje go, kiedy mówi się o wiosennym wyhamowaniu branży - bo przełom marca i kwietnia to zawsze martwy okres w turystyce, tak było co roku, i właśnie w połowie marca sam zawsze wybierał się na urlop, zostawiając personel w krotym składzie. Dopiero w maju zaczyna się prawdziwy ruch turystyczny. - Od weekendu majowego dzień w dzień pracujemy, jestem zdziwiony, że niektóre obiekty otwierają się tylko na weekend. Codziennie mamy ruch, nie mówiąc o sobocie i niedzieli. Teraz jest 30 osób - opowiada. Nie jest zaskoczony, że ludzie zwlekają z rezerwacjami. - Od 1

czerwca otwierają się granice Europy - Portugalia, Turcja, Hiszpania, Chorwacja, więc się nie dziwię, że ludzie czekają, nikt nie dzwoni i nie robi rezerwacji. To wszystko bardzo szybko wróci do normy. Będą wyjazdy zagraniczne, a część Polaków zostanie w Polsce, tak jest co roku. Może będzie ich nieco więcej, ale co roku mamy wzrost ludzi spędzających wakacje w Polsce - mówi pan Tomasz. Jego zdaniem zapowiadany przez rząd bon wcale nie zwiększy ruchu. Obostrzenia dotyczące zasad bezpieczeństwa, m.in. liczby osób w pokojach czy dezynfekcji sprawiają, że ceny pobytu już wzrosły lub wzrosną łąda moment. Czy bon będzie wielką zachętą do wypoczynku w Polsce, czy pokryje część wydatków? - Niesądzę. Ludzie będą szukać tanich noclegów, ale tanich noclegów nie będzie. Żeby się rozliczyć, potrzebna będzie faktura, a agroturystyka, pokoje gościnne faktur nie wystawiają - mówi. ©©

REKLAMA

009701037



DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO W KRAKOWIE

informuje, że ogłasza trzeci przetarg ustny nieograniczony na dzierżawę nieruchomości zabudowanej budynkiem o pow. uż. 524,51 m² w BIELSKU-BIAŁEJ PRZY UL. DŁUGIEJ 12

oznaczonej w ewidencji gruntów jako działki ewidencyjne nr 448/3 i 448/4 o łącznej powierzchni 0,0968 ha,

Wywoławcza miesięczna stawka czynszu najmu netto 4 950 zł, wadium 14 850 zł

Termin przetargu w dniu 09.06.2020 r. o godz. 11⁰⁰

Termin wpłaty wadium do dnia 04.06.2020 r.

Wadium należy wpłacić przelewem na konto Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Krakowie nr 19 1130 1150 0012 1243 8520 0008.

W tytule wpłaty wadium należy wskazać nazwę osoby fizycznej lub prawnej biorącej udział w przetargu, z zaznaczeniem np. „Przetarg dzierżawa nieruchomości Bielsko-Biała ul. Długa 12”. Miejsce otwarcia przetargu - biuro OR AMW w Krakowie przy ul. Montelupich 3 (wjazd od ul. Kamiennej), I piętro, pok. nr 59.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z jego szczegółowymi warunkami zawartymi w pełnym ogłoszeniu, wywieszonym na tablicy informacyjnej w siedzibie OR AMW w Krakowie przy ul. Montelupich 3, opublikowanym na www.amw.com.pl, w BIP oraz dostępnym w Urzędzie Miejskim w Bielsku-Białej i Starostwie Powiatowym w Bielsku-Białej.

Oddział Regionalny w Krakowie
31-155 Kraków • ul. Montelupich 3
Tel.: +48 12 211-40-24 • Fax: +48 12 211-40-05
email: marketing.krakow@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG

REKLAMA

009700572



NIEDZIELNA GIEŁDA W BIELSKU-BIAŁEJ - WAPIENICY JUŻ OTWARTA!

NAJWIĘKSZY TARG NIEDZIELNY NA PODBESKIDZIU!



ZAPRASZAMY NA ZAKUPY W KAŻDĄ NIEDZIELĘ!
(TAKŻE NIEDZIELE NIEHANDLOWE)

- U nas kupisz odzież, obuwie, meble, artykuły przemysłowe oraz artykuły spożywcze.
- Meble - największa wystawa niedzielna w regionie.

GIEŁDA SPOŻYWCZA

W tygodniu od poniedziałku do soboty od wczesnych godzin rannych do godz. 10.00



- U nas kupisz zawsze świeże owoce, warzywa i artykuły spożywcze od polskich producentów i dostawców.
- Handel hurtowy i detaliczny.

JESTEŚMY NA ŚWIEŻYM POWIETRZU

Bielsko-Biała, ul. Wypoczynkowa 78 łatwy dojazd z obwodnicy Bielsko-Biała-Cieszyn (sprawdź na mapie)
www.bht.com.pl
ZAPRASZAMY SERDECZNIE!

Jak koronawirus zmieni nasze miasta?

Czyli miejska solidarność czasu zarazy

Nasze miasta

Jarosław Makowski
publicysta

Powiedz mi, jak miasto dba o bezpieczeństwo i zdrowie mieszkańców, a powiem ci, czy chciałbym w takim mieście zamieszkać. Czy śląskie miasta już wiedzą, że to będzie podstawowe kryterium decydujące o ich atrakcyjności?

Ta rywalizacja od dawna się toczy. A jej bohaterami, ba, poniekąd rywalami, jest państwo vs. miasto. Już przed pandemią było oczywiste, że znaczenie miast rośnie. Dokładnie pamiętam rozmowy z młodymi ludźmi. Kiedy ich pytałem, gdzie chcieliby mieszkać, to nie wskazywali kraju, ale właśnie miasto. Oczywiście mówili o zamieszkiwaniu w Barcelonie, Londynie czy Berlinie. Dla nich Barcelona mogłaby się znajdować w Wielkiej Brytanii, a Londyn w Hiszpanii. Szło o to, że to miasta przyciągają ludzi ze względu na wysoką jakość życia, ofertę kulturową i gospodarczą, prestiż, ale także swoją tożsamość mieszczańską. Czy nadejście pandemii koronawirusa zburzy ten rosnący potencjał miast? Czy też przeciwnie: kryzys pokazuje, że to właśnie miasta są tymi ośrodkami, które lepiej radzą sobie z sytuacjami niepewności i ryzyka?

By odpowiedzieć na te pytania, skupię się na mieście, w którym mieszkam, i które znam najlepiej - także z racji, że jestem radnym - czyli Katowicach. Oczywiście, wychodząc od analizy lokalnej, postaram się jednak przedstawić wnioski, które będą miały już charakter ogólniejszy. Jeśli bowiem coś może działać w Katowicach w ramach miejskich innowacji, to również sprawdzi się w Hamburgu czy Nowym Jorku. I odwrotnie. Zaczniemy jednak od prostego faktu, który wiąże się z pojawieniem się koronawirusa w naszych miastach.

Po pierwsze: więź miejska

A więc, po pierwsze, wobec zagrożenia zewnętrznego i mało



Jarosław Makowski brał udział w akcjach pomocowych w czasie pandemii: W takich sytuacjach rodzi się świadomość wspólnego losu

istotne, czy to jest powódź, huragan czy wirus, rośnie poczucie lokalnych więzi i solidarności. To w takich sytuacjach rodzi się świadomość wspólnego losu. Do ludzi, mieszkańców miasta, dociera ta prosta prawda, że miasta to ich większy - wspólny - dom. Dom, którego muszą przed zagrożeniem bronić, w którym muszą się urządzać tak, by czuć się bezpiecznie, w którym muszą przestrzegać nowych reguł, by

zwalczyć zagrożenie. Innymi słowy: sytuacja krytyczna buduje więź i solidarność, która jest niezbędna, by tworzyć miejską wspólnotę i kapitał zaufania ludzi mieszkańców do władz, jak i między sobą.

Tę nową miejską solidarność widzimy także w Katowicach, gdzie ludzie pomagają sobie wzajemnie, gdzie mamy społeczne szczyty masetek dla seniorów, gdzie Związek Górnośląski organizuje akcję Jedze-

nie dla Medyka, a fundacja Wolne Miejsce rozdziela obiady dla samotnych i potrzebujących - lub też osób, które zostały poddane kwarantannie. Ta nowa więź, jaka się tworzy, nie może być przez miasto zmarnowana, ale musi być wzmocniona. Zresztą: widzimy ją choćby teraz, gdy solidaryzujemy się z górnikami, którzy - ze względu na charakter swojej pracy - są narażeni na zarażenie się koronawirusem.

Po drugie: poczucie bezpieczeństwa

Po drugie, władze miast musiały odpowiedzieć na naturalną w czasie kryzysu potrzebę bezpieczeństwa. I znów: Nie jest tajemnicą, że wielu Polaków z nieufnością patrzy, jak państwo wykorzystuje lęk przed wirusem, by przemycać przepisy i zakazy, ograniczające naszą wolność. Przepisy, które pomagają podejmować władzy decyzje bez żadnych konsekwencji czy inwigilować ludzi. Najbardziej kuriozalnym przepisem był zakaz wchodzenia do lasu, który po kilku dniach został uchylony. Takie działania nie budują zaufania do państwa. Inaczej w miastach: codzienne raporty z podejmowanych działań, jak robił to sprawnie choćby prezydent Wrocławia Jacek Sutryk, sprawiły, że mieszkańcy podawali się nowemu reżimowi organizacyjnemu (mniej ludzi w pojazdach transportu publicznego), czy sanitarnemu - dezynfekcja przestrzeni miejskiej: od ławek poczynając, a na przystankach kończąc. Mieszkańcy w działaniach podejmowanych przez miasto dostrzegli troskę o ich bezpieczeństwo, w działaniach podejmowanych przez państwo próbę zamachu na swoją wolność. Dlatego nie zdziwię się, jeśli rola samorządności po doświadczeniu koronawirusa zdobędzie nowych zwolenników.

Po trzecie: dobra organizacja miasta

Po trzecie, szybkość reakcji: państwo reaguje wolniej, miasto szybciej. Państwo potrzebuje decyzji politycznych, co jest czasami trudne przy głębokich antagonizmach, jakie mamy choćby w Polsce.

W mieście ludzie mają poczucie, że to ich dom, szybciej więc znajdują kompromis. Kiedy w Sejmie trwały przepychanki w sprawie tzw. tarcz antykryzysowych, w Katowicach jako radni zgłaszaliśmy pomysł powołania 3xP: pakiet dla przedsiębiorców, pakiet dla organizacji pozarządowych i pakiet dla kultury. To mechanizmy pozwalające w różnych obszarach pomóc miejskim podmiotom - od przedsiębiorców, poprzez aktywistów, do artystów - przejść łagodniej kryzys. Gdy zaczął się kryzys, zachęcałem na swoich mediach społecznościowych do kupowania na wynos u lokalnych restauratorów. To samo robili mieszkańcy, wspierając swoje lokalne bistra. Miasto potem zrobiło listę takich miejsc w Katowicach, przyłączając się do promocji. A więc: miasto także, podglądając, jak samoorganizują się mieszkańcy i podchwytyjąc ich pomysły, reaguje szybciej niż państwo.

Jedno jest pewne: koronawirus to nie ostatni globalny wstrząs

To wszystko sprawia, że dziś miasta lepiej dają sobie radę z niwelowaniem skutków koronawirusa. Ale ważne jest też to, jak będzie wyglądać sytuacja, kiedy wirus nie będzie już w takim stopniu miał wpływu na nasze życie, a zarazem jego konsekwencje wciąż będą odczuwalne. Dlatego kluczowe pytanie, przed jakim stoimy, brzmi: jak planować miasta po COVID-19?

Jedno jest pewne: koronawirus to pierwszy z globalnych wstrząsów, a nie ostatni. Za chwilę, jak wszystko na to wskazuje, będziemy musieli stawić czoła suszy. Dlatego miasta muszą być tak zarządzane, by były przygotowane na rozmaitego rodzaju kryzysy. Na pierwszy plan w tym kontekście wysuwa się kwestia bezpieczeństwa - miasta nie mogą już oszczędzać na służbach publicznych: od służb medycznych poczynając, a na bezpieczeństwie kończąc. To dziś musi stać się jednym z głównych priorytetów miejskiej polityki.

Dalej, czystość i higiena. Jeżeli, jak pisałem, miasto to

większy dom, to musimy, jak w domu, dbać o czystość. Koniec z zaśmieconymi ulicami. Koniec z nieregularnym odbiorem śmieci, które zalegają na ulicach. Koniec z dzikimi wysypiskami śmieci. To zadanie nie tylko dla miejskich służb, ale także nas - mieszkańców. Bo często sami zaśmiecamy miejską przestrzeń. Przypomnijmy te słynne kąpiele w Rawie na katowickim rynku, choć jest zakaz. Krótko: miasto, które będzie miało opinie brudnego, zaśmieconego, będzie szerokim łukiem omijał przez potencjalnych nie tylko turystów czy inwestorów, ale także porzucane przez obecnych mieszkańców.

I rzecz ostatnia: nowa miejska przestrzeń. Będziemy potrzebowali jej więcej, by zachować odpowiedni dystans. Dlatego, jak świat długi i szeroki, centra miast przyjmują nową: kosztem parkingów i dróg dla aut, wydzielane są pasy i przestrzenie dla pieszych i rowerzystów. Paradoksalnie coś, o co już dawno apelowaliśmy jako miejscy aktywiści, dziś musimy wprowadzać ze względu na nasze bezpieczeństwo. Ta przestrzeń jest też potrzebna dla ogródków kawiarnianych, które muszą zacząć funkcjonować w nowym reżimie sanitarnym. Nowa polityka przestrzenna to szansa na uspokojenie życia w centrum miasta, zgodnego z naturalną potrzebą człowieka. To więcej zieleni, więcej łąk kwiatowych, więcej drzew. Zamiast więc szukać terenów zielonych poza miastem, musimy je stworzyć w centrum naszych miast. I znów: dla naszego bezpieczeństwa i zdrowia.

Nowy priorytet

I na koniec: powiedz mi, jak miasto dba o bezpieczeństwo i zdrowie mieszkańców, a powiem ci, czy chciałbym w takim mieście zamieszkać. To będzie jedno z głównych kryteriów decydujących o atrakcyjności naszych miast.

Jarosław Makowski jest filozofem, teologiem, miejskim aktywistą, radnym miasta Katowice z ramienia Koalicji Obywatelskiej. Ostatnio wydał: „Pobudka Kościele”.

Hipnobobasy. Poród w transie

Medycyna i macierzyństwo

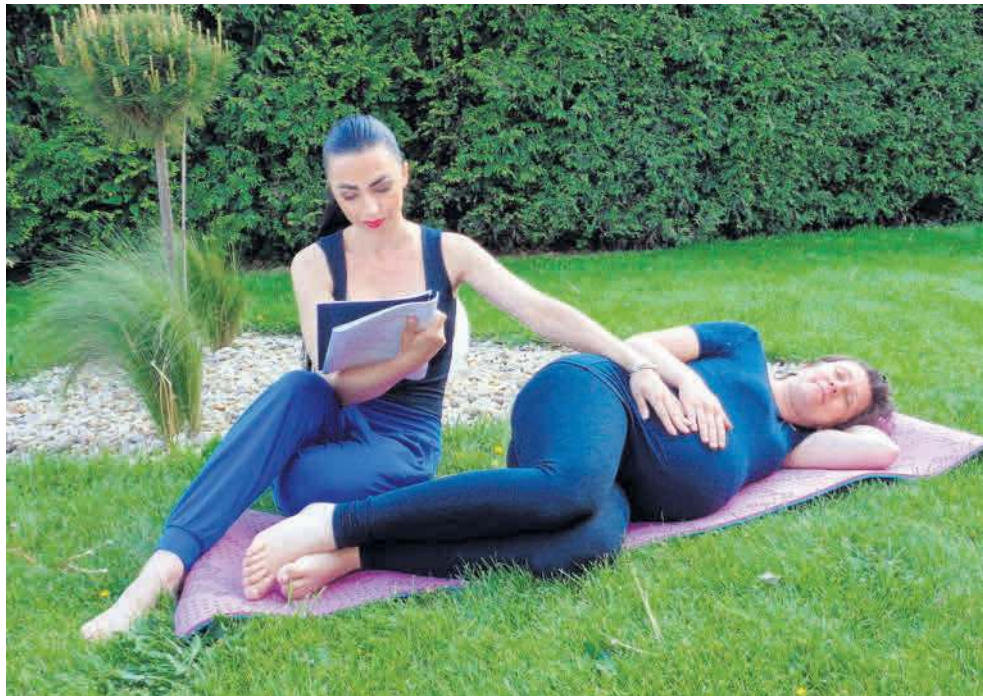
Agata Pustulka
a.pustulka@dz.com.pl

Zastosowanie elementów hipnozy podczas porodów wymyśliła amerykańska położna Marie F. Mongan w latach 50. XX wieku, a pierwszą pacjentką była jej córka. Hipnoporody z trudem przecierały sobie drogę, ale dziś są bardzo modne. Tak przyszły na świat m.in. dzieci Meryl Strepp czy księżnej Kate. Od pewnego czasu są też w Polsce. Rodzi się u nas coraz więcej hipnobobasów.

Położna Karolina Raczak-Moroń z hipnoro-dzeniem pierwszy raz zetknęła się w 2007 roku, pracując

w dawnym Centralnym Szpitalu Klinicznym w Katowicach-Ligocie. - Któregoś weekendu przyjechała do porodu pacjentka, rodząca po raz pierwszy. Ćwiczyła i przygotowywała się do porodu w Anglii. Wtedy nie wiedziałam, że jest coś takiego jak hypnobirth (hipnoród). Pamiętam do dziś, jak bardzo była spokojna, skupiona, zrelaksowana. Po przyjęciu na salę porodową usiadła sobie po turecku na łóżku, zamknęła oczy i słuchała nagrania w słuchawkach - wspomina pani Karolina i dodaje: - Duże było moje zdziwienie, gdy zbadałam pacjentkę i okazało się, że akcja porodowa jest bardzo zaawansowana, a mimo to było słychać tylko jej cichutki oddech, a na sali porodowej panował ogromny spokój i wyciszenie. Bacznie przyglądałam się wszystkiemu, co robi pacjentka. Towarzysząc jej, dyskretnie osłuchiwałam akcję serca dziecka i starałam się jej nie przeszkadzać - dodaje. - W niedługim czasie, bez żadnych charakterystycznych odgłosów, ukazała się główka dziecka z dużą ilością ciemnych włosów, która wręcz „wyslizgnęła” się na moje ręce. Pamiętam, że pytałam pacjentkę, jak to w ogóle możliwe? Czy ona czuła ból? Ten poród był tak niewiarygodny, że postanowiłam dowiedzieć się czegoś więcej o tej metodzie. Teraz wiem, że spotkanie tej pacjentki zmieniło moje postrzeganie porodów, chciałam czegoś więcej niż oferował wtedy „system”. Narodziła się moja „miłość” do porodów naturalnych, tworzenia z porodu najważniejszego wydarzenia, miłość do wszystkiego, co jest nam kobietom w stanie pomóc w trakcie tego najważniejszego dnia - przyznaje położna.

Pani Karolina zrozumiała wtedy, że trzeba być otwartym na potrzeby rodzących kobiet,



Położna Karolina Raczak-Moroń przygotowuje do hipnoporodu jedną ze swoich pacjentek

że indywidualne i holistyczne podejście do każdej mamy to podstawa, że tak bardzo zatraciliśmy wiarę w naturalne procesy w naszym życiu, że położne muszą pomóc kobietom odzyskać poczucie dobrego porodu.

W swej pracy zawodowej pani Karolina miała kilkadziesiąt pacjentek, korzystających z techniki hipnorodzenia. Wreszcie sama postanowiła poznać jego tajniki. - I tak poznałam wyjątkową i bardzo profesjonalną Kają, jedyną w Polsce magister hipnoterapii klinicznej ze specjalnością hypnobirth z dyplomem University of West London - mówi Karolina. Obecnie w Polsce cztery położne mają tytuł Instruktora Hypnobirthing International. - W Polsce jeszcze nie ma świadomości, że hipnoza została zatwierdzona przez kilka prestiżowych organizacji, w tym Canadian Medical Association, American Psychological Association i American Psychiatric Association, a British Medical Association (BMA) zatwierdziło stosowanie hipnozy w celu zmniejszenia bólu podczas porodu i operacji - mówi położna.

- Księżna Kate rodziła trzy razy z zastosowaniem technik hypnobirth - dodaje Karolina.

Kilka lat temu jedna z położnych i instruktorka hipnoporodu Teri Gavin-Jones z Wielkiej Brytanii wypowiedziała słowa

Położne obserwowały porody u zwierząt, które rodziły dopiero wtedy, gdy czuły się bezpiecznie. I tak doszły do hipnoporodu u ludzi

godne uwagi: - Wygląda na to, że teraz cały świat chce hipnorodzić. Hipnorodzenie jest teraz w miejscu, w którym porody w wodzie były 20 lat temu. Wtedy uważano to za nieco dziwne i było wiele sceptycyzmu ze strony środowiska medycznego, ale teraz jest to powszechnie stosowane. Za 10 lat hipnorodzenie będzie standardową praktyką porodową. To będzie główny nurt.

Większość ludzi ma wyobrażenie o hipnozie wyniesione z filmów. W rzeczywistości nie ma w niej „wielkiej tajemnicy” i „wiedzy tajemnej”.

- Hipnoza, czyli trans, która jest podstawą hipnorodzenia, jest naturalnym dla nas stanem, którego doświadczamy kilka razy dziennie. Trans to stan skupionej uwagi, którego doświadczamy np. gdy pochłaniamy nas dobrą książkę lub gdy doświadczony kierowca prowadzący samochód nie pamięta odcinka drogi, którą właśnie przejechał albo wychodząc z domu zastanawiamy się po czasie, czy zamknęliśmy drzwi na klucz - wyjaśnia Karolina Raczak-Moroń.

W przypadku porodu słowo „hipno” odnosi się do wykorzystania głębokiego relaksu, pozytywnych stwierdzeń, przeformułowania negatywnych myśli i lęków, otaczających poród, oraz uczenia się, jak pozwolić swojemu ciału przejąć kontrolę. - To nauka technik głębokiego relaksu, do której nie ma przeciwwskazań w czasie ciąży. Ba, każda pacjentka może, a nawet powinna „uczyć się”, „ćwiczyć” techniki relaksacji. Ja moim pacjentkom polecam tę technikę już od 20. tygodnia ciąży i żeby był dobry efekt, stosujemy ją aż do urodzenia dziecka raz dzien-

nie po 20-25 minut - wyjaśnia Karolina.

Z ćwiczeniem hipnozy jest tak, jak z każdym innym ćwiczeniem: im więcej trenujemy, tym lepszy jest efekt końcowy. Hipnorodzenie to nic innego, jak zbiór technik, który pozwala mamie osiągnąć stan głębokiego relaksu. Dzięki temu, jej ciało w łatwiejszy i przyjemniejszy sposób przygotowuje się na poród, a endorfiny i naturalna oksytocyna zastępuje hormony stresu.

- Stosując tę technikę mamy same korzyści: mamy są pewniejsze siebie, potrafią i wiedzą,

jak skutecznie pozostać spokojnym, zrelaksować się, znają również techniki oddychania, które pozwalają osiągać stan spokoju, mają zaufanie do swojego ciała i wiedzy, zmniejszona jest konieczność stosowania leków, a poród jest zdecydowanie krótszy i spokojniejszy - wylicza Karolina Raczak-Moroń.

Pozytywny obraz doświadczeń porodowych ma wpływ na zdrowie i dobre samopoczucie, ale też relacje z dzieckiem.

- Cieszę się, że teraz, oprócz tego, że mogę przygotować pacjentkę do hipnoporodu, w ramach indywidualnej opieki okołoporodowej świadczonej przeze mnie dla pacjentek, mogę zobaczyć efekt swojej pracy w trakcie porodu - przyznaje Karolina Raczak-Moroń. - To wspaniałe uczucie mieć choć minimalny wpływ na to, że kobiety mogą mieć bardzo dobre i pozytywne wspomnienia z najważniejszego wydarzenia w swoim życiu, jakim jest niewątpliwie poród. Zwłaszcza w czasach, kiedy zatracamy i przestajemy wierzyć w naturalne mechanizmy ciała, a liczba cięć cesarskich sięga w niektórych ośrodkach 80 proc. wszystkich porodów. To już ostatni moment, aby zrozumieć, jak ważne jest wsparcie kobiety w ciąży, zapewnienie jej poczucia bezpieczeństwa i danie jej wiary we własną, naturalną moc i siłę. To jest ten czas, żeby mówić o pięknych porodach, dobrych doświadczeniach i wykorzystywać techniki, które

są zgodne z naturą - mówi. Świetnie widać, jak ważne są te wszystkie aspekty porodowe obserwując świat zwierząt.

Zwierzę nie urodzi, jeżeli jest obserwowane, jeżeli nie ma zapewnionego poczucia bezpieczeństwa, w sytuacjach stresowych poród zatrzymuje się do momentu, kiedy znów czuje się bezpiecznie i dobrze. To ważne, żebyśmy zrozumieli, że często pięknie przygotowane przez nas legowisko dla kota nie jest tym idealnym miejscem jego porodu, bo okazuje się, że wydaje na świat swoje maleństwa gdzieś schowane w ciemnym miejscu, w ciszy, z dala od obserwujących...

- I, moim zdaniem, dla kobiet właśnie najważniejsze są nie piękne sale porodowe, ale poczucie bezpieczeństwa, spokoju, zapewnienie wszystkich podstawowych potrzeb, wsparcie bliskich i nas specjalistów - twierdzi Karolina Raczak-Moroń.

Właśnie prekursorka hipnoporodów Marie F. Mongan swój pogląd na temat przyjmowania dzieci na świat zmieniła, obserwując poród swojej kotki. Gdy skonfrontowała to z krwawymi opowieściami o porodach swojej mamy, ciotek i jej przyjaciółek postanowiła, że poród nie może kojarzyć się z bólem, że można poprowadzić go tak, by nie kojarzył się z krzykiem, przeżeniem. Żeby był samym pięknem. Bo przecież nie ma nic piękniejszego niż nowe życie. ©P

REKLAMA



Wyślij SMS o treści MARUSIA

7412 koszt SMS 4,92 zł z VAT
7910 koszt SMS 11,07 zł z VAT
91950 koszt SMS 23,37 zł z VAT
i kup tapetę

Marusia ledwo stoi na zaniedbanych kopytkach. Miesiącami nie widziała kowala, a teraz, gdy ma iść do rzeźni, nikt przecież nie będzie wydawał na nią pieniędzy. To nic, że każdy krok jest okupiony cierpieniem. Stary, skórzany kantar, polatany ciężkim łańcuchem, wpija się w skórę i ciąży niczym kamień. To nic, że Marusię boli. Człowiek wydał już na nią wyrok śmierci.

Chwilę temu była potrzebna, chciana, wyczesana i zadbana - bo zarabiała. Gromadki przedszkolaków przyjeżdżały od kwietnia do czerwca. Przywoziły smakołyki dla Marusi i pieniądze dla właścicieli. Dziś zbędna, bo

mini zoo, w którym była atrakcją, nie działa. Zapłaci swoim życiem za to, że świat spowił koronawirus.

To nic, że pod jej serduszkiem rośnie nowe życie i w wakacje ma się żrebić. To nic, że rok w rok rodziła, a właściciel siłą odbierał jej dzieci, by je sprzedać. To nic, że latami na swojego pana zarabiała. To nic, że wydeptała setki kilometrów, wożąc na swym grzbiecie przedszkolaki. To nic, że niebawem zakończy swe życie w ubojni, a jedynym dowodem na to, że Marusia istniała, będą zdjęcia w albumach dzieci.

To wszystko nic nie znaczy, bo stare ośliczki nie mają prawa głosu. Nikogo nie interesuje ich los. Są zwierzętami rzeźnymi i gdy z parobka zmieniają się w kłopotliwy ciężar, który trzeba karmić, jadą do ubojni. To nic, nie jeden powie, bo taki jest los zwierząt rzeźnych. Marusia, stara, żrebna Marusia doskonale wie, jak to jest być dla świata zerem. Choć latami ciężko pracowała, to wydano na nią wyrok śmierci. Dziś może liczyć jedynie na litość osób, którym los zwierząt nie jest obojętny. Ale czy w dzisiejszym świecie znajdzie się miejsce na pomoc dla Marusi? Czy ktoś uzna, że jej życie jest warte tego, by je ocalić? Czy ktoś zechce ją wesprzeć? Prosimy, wesprzyj Marusię. Wspólnie damy radę. Razem możemy sprawić, że bezpiecznie donosi ciążę, że chore na ochwat kopytka będą wyleczone. Jeszcze zdążymy odmienić jej los. Potrzeba aż 3350 zł, by ją wykupił i przewieźć. Mamy czas do końca maja. Potrzebne są też środki na diagnostykę i leczenie, na dobre pasze i witaminy, by dziecko, które nosi pod sercem, miało zapewnione to, co najlepsze. Prosimy, pomóż uratować żrebną, chorą Marusię. Jej los jest w Twoich rękach.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem MARUSIA na konto PKO BP 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Fundacja Centaurus
ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>

FUNDACJA
CENTAURUS

Właściciel sieci restauracji Olimp: Wierzę, że wszyscy jesteśmy w stanie przetrwać kryzys

Wirus i ekonomia

Maria Mazurek

maria.mazurek@polskapress.pl

Rozmowa z Piotrem Niemcem, właścicielem sieci restauracji „Olimp”, które są m.in. w kilku centrach biurowych w Katowicach, ale też w Dubaju.

Kiedy otworzył pan pierwszą restaurację?

W 2002 roku. Wówczas nie-
zwycie modna była kuchnia
śródmorska, stąd nazwa „Olimp”, bo pierwsza re-
stauracja serwowała właśnie
taką kuchnię. Wcześniej pro-
wadziłem jeszcze sezonowy
bar nad jeziorem w Kry-
spinowie. To był lokal gastro-
nomiczny na miarę tego miejsca.
Z czego się pani śmieje?

Z określenia: lokal na miarę plaży w Kryspinowie.

Nie chciałem, żeby to za-
brzmiało, jakbym to miejsce al-
bo tych klientów deprecjono-
wał. Chodzi raczej o potrzeby
plażowiczów. Oni chcą szybko
coś przekąsić. Nikt nie wybiera
się w kłapkach na wykwinny
obiad.

Ponoć na początku działal- ności zainwestował pan w ten biznes rodzinne os- zczędności. To prawda?

Tak. Nie tylko swoje, ale ca-
łą rodzinę. Jesteśmy firmą ro-
dzinną. Od pewnego momen-
tu zajmuję się nią samodziel-
nie.

Dlaczego?

Nie chcę tego szczegółowo
omawiać. Mówiąc skrótowo:
mnie zależało na dynamicz-
nym rozwoju, rodzina nie wi-
działa takiej potrzeby. Ale ki-
bić mi, wspierają.

Zapytam niegrzecznie: czy pan pochodzi z bardzo boga- tej rodziny?

Nie, to nie był jakiś bardzo
duży kapitał. Rozwijaliśmy się
w sposób organiczny, bez prze-
jęć innych restauracji. Stopnio-
wo, lokal po lokalu.

I ile ich teraz pan ma?

Mamy 124 restauracje w ca-
łej Polsce. 54 w budynkach
biurowych, 70 - w galeriach
handlowych. 72 z tych 124 to
restauracje w ramach sieci
franczyzowej, reszta - lokale
własne. Parę lat temu założy-
łem też Krakowski Klaster Ga-
stronomiczny, zrzeszamy
drobnych wytwórców i produ-
centów wysokiej jakościowo



Piotr Niemiec: Sport nauczył mnie, że nawet jak brakuje sił, trzeba dotrzeć do celu. Podobnie jest w biznesie

żywności. Świadczyć też
usługi dla firm, które chcą
wejść na rynek gastronomicz-
ny. Zależy mi, żebyśmy wszy-
scy - mówię o polskich firmach
z branży - byli silni, niezdomi-
nowani przez zachodnie sieci.
Promujemy polski biznes i pol-
ski kapitał, w kolejnych eta-
pach chcemy otwierać i pro-
mować polską gastronomię
na świecie. W zeszłym roku
przejąłem udziały w sieci
Makarun, mieliśmy spektaku-
larne otwarcia lokali w Dubaju
i Los Angeles. Powiedzmy, że
to taki mój poligon doświad-
czalny. Uważam, że polska
przedsiębiorczość i polska
kuchnia zasługują, żeby być
doceniane również poza gra-
nicami kraju.

**Pan uważa, że polska kuch-
nia jest świetna, tylko świat
jej nie docenia? Mnie się wy-
daje, że przede wszystkim
jest tłusta i mięsna, a to nie
jest zgodne z trendami w ży-
wieniu.**

Niewiele trzeba, żeby zmo-
dyfikować przepisy naszych

babć, aby były lżejsze, dostoso-
wane do zmienionej piramidy
żywienia. Miarą dobrej kuchni
są przede wszystkim jej skład-
niki, a Polska jest jednym z naj-
większych producentów żywno-
ści w Europie, również war-
zyw i owoców. Polskie jabłka
np. są znane na całym świecie.
Mamy doskonałe zupy, dania
z kasz, kiszonki i przetwory.
Bądźmy z nich dumni.

Jak znalazł się pan w bran- ży?

Trochę przez przypadek.
Jeszcze na studiach - studio-
wałem automatykę i robotykę
na AGH - podjąłem pracę,
w zasadzie dorywczą, w hur-
towni produktów spożywczych.
Hurtownia zaopatrywała
sklepy spożywcze, ale do-
strzegłem w niej potencjał roz-
szerzenia działalności na lo-
kałe gastronomiczne. Mój po-
mysł okazał się strzałem
w dziesiątkę, a ja sam pozna-
łem branżę. Wydała mi się in-
teresująca. Gdy skończyłem
studia, pomyślałem, że zajmę
się prowadzeniem restauracji.

Wyszkolenie ostatecznie się nie przydało?

Przydało się. Automatyzacja i robotyzacja to uniwersalne zagadnienia, mają zastosowanie również w branży gastronomicznej.

Chcę jeszcze dopytać o tę drogę od baru przy plaży do dużej sieci restauracji. Kiedy nastąpił przełom?

Podczas kryzysu finansowego w 2008. Ten kryzys, dla
innych będący przekleństwem,
nam pozwolił się rozwinąć.
Nastąpiło przetasowanie na
rynku gastronomicznym: ludzie
zaczęli szukać oszczędności,
restauracje à la carte traciły
klientów. Tempo życia wzrosło,
bo mnóstwo Polaków - by jakoś
ten kryzys przetrwać - musiało
podejmować dodatkową pracę.
Posiłki stały się nie tyle celeb-
racją, co zaspokajaniem potrzeb
życiowych. Polacy chcieli jadać
szybko i w miarę tanio. A my
chcieliśmy, żeby to „szybko” i
„w miarę tanio” nie odbijało się
na jakości czy walorach zdrowot-
nych. Uznałem, że to najlepszy
kierunek rozwoju dla naszych
restauracji.

Wyplyniecie na jednym kryzysie, a na drugim poleg- nie?

Nie. Gdybym tak uważał,
zwolniłbym wszystkich pra-
cowników w pierwszym ty-
godniu kwarantanny. A z 500
zatrudnionych osób do tej po-
ry nikt nie stracił pracy, ani
jedna osoba - choć muszę do-
kładać do ich pensji z własnych
oszczędności. Ale wie pani,
dlaczego? Bo wiem, a przynaj-
mniej mam głęboką nadzieję,
że po tym kryzysie będziemy
jeszcze mocniejsi. Mimo że te-
raz nie jest za ciekawie.

Wasze dochody spadły o po- nad 99 proc. Musicie płacić czynsze. Jako duże przed- siębiorstwo w naszym stopniu łapiecie się na roz- wiązania tarczy. Żeby jakoś przeżyć, otworzyliście sklep internetowy, choć przynosi on znikomy - jak na taką firmę - dochód.

Nigdy nie narzekam na sy-
tuację, na którą nie mam
wpływu. W tej sytuacji, która
jest - a to jest problem nie tyl-
ko mój, nie tylko Polaków, to
problem, który jest na całym
świecie - staram się robić to, co
mogę. Nie czekać z założonymi
rękami, nie poddawać się - a
szukać najlepszych możli-
wych rozwiązań. Zawsze uwa-
żałem, że najważniejszą cechą
przedsiębiorcy powinna być
elastyczność, dostosowywanie
się do warunków rynkowych.
I tak jak kryzys w 2008
roku był dla nas trampoliną do
rozwoju sieci, tak ten poz-
woli nam wykorzystać warunki
rynkowe, które powstały mimo
naszej woli. Jestem spokojny,
bo mam świetnych pracowników,
którzy też w to wierzą. I właśnie
dlatego nikt nie zwolnił: bo pra-
cownicy nie chcą stracić kapitału,
który gromadziłem latami. I który
jeszcze zaprocentuje. Mamy
zresztą pewien plan, koncept,
który zrealizujemy po odmro-
żeniu gospodarki. Oczywiście,
chcemy kontynuować naszą
działalność, już sprawdzoną,
ale też wyjść z czymś zupełnie
nowym.

Co to za koncept?

Możemy o tym porozmawiać
za parę tygodni.

Na razie, testowo, otworzy- liście parę ze swoich restau- racji w galeriach.

Tak, dosłownie kilka z tych
124. Jednak sprzedaż wynosi
tam teraz parę procent tego, co
normalnie. Ustawodawca zde-
cydował, że galerie zostaną
otwarte, ale my możemy
sprzedawać tylko na wynos,
a klient nie może spożyć po-
siłku ani w galerii, ani przed nią.
Otwarcie galerii na tych wa-
runkach nie jest tak naprawdę
dla nas korzystne, bo wcześ-
niej mogliśmy korzystać z uk-
łonu ustawodawcy wobec
najemców takich powierzchni,
którzy byli prawnie zwolnieni
z czynszów. Przynajmniej w
teorii, bo w praktyce część
galerii wprowadziła dziwne
opłaty, np. za przechowywanie
towarów czy utrzymanie
powierzchni. Teraz już
wszystko jest w rękach wynaj-
mujących.

To prawo nie objęło jednak powierzchni biurowych. A przecież w nich też po- mykaliście restauracje.

Kluczowy był kryzys w 2008 roku. Polacy zaczęli szukać oszczędności, posiłki przestały być celebracją. Wtedy się rozwinęliśmy

Tak. Negocjujemy z właścicielami
biurowców, starając się
tłumaczyć, że nie jesteśmy
w stanie ponieść kosztów, jeśli
nie mamy wpływów. Niektórzy
to rozumieją - na ogół z pol-
skimi właścicielami jesteśmy
w stanie się dogadać, nato-
miast w przypadku firm zagra-
nicznych jest inaczej. Dalej do-
stajemy faktury za wynajem,
choć czasem pomniejszone o
jakieś rabaty. W przypadku
zerowego przychodu to i tak
koszty nie do udźwignięcia.

Pan powiedział, że nie lubi narzekać na to, na co nie ma pan wpływu. Ale czy nie po- jawiała się w panu ludzka złość, że oto państwo, które- mu przez lata płaci pan po- tężne podatki, w chwili kry- zysu zostawia pana same- go?

Oczywiście, że się pojawiła.
Złość jest w tej sytuacji czymś
naturalnym, ale chodzi o to,
żeby przekuć ją w działanie.
Dlatego staram się docierać
do ludzi, którzy mają wpływ
na losy kraju, napisałem ob-
szerny list do ministra Jędraka
Emilewicz, w którym krok
po kroku opisuję naszą sytua-
cję. Z tego samego powodu ro-
zmawiam z panią. Żeby to na-
głośnić. Działać, nie czekać.

Pan ma chyba duszę wojow- nika, prawda?

Wie pani, jestem sportow-
cem-amatorem. Uprawiam ko-
larstwo szosowe. W każdy we-
kend - a w sezonie wiosenno-
letnim również w tygodniu,
po pracy - wsiadam na rower
i przejeżdżam po sto kilome-
trów dziennie. To sport, który
nauczył mnie, że nawet jak
w oczy wieje wiatr, nawet jak
napotyka się trudności, jak za-
czyna brakować sił - trzeba
bezwzględnie dotrzeć do celu.
Podobnie jest w biznesie.

Pan brzmi dziś na osobą zdeteterminowaną, ale pan- demia trwa już długo i każdy miał różne momenty. Pan na żadnym etapie nie chciał się poddać?

Wie pani, że nie? W tej sy-
tuacji pomógł mi zespół, z któ-
rym tworzę firmę. Poczuliśmy
jakąś głębszą solidarność i -
idąc za nią - większą siłę, spo-
kój. Skoro jesteśmy w stanie
przeżyć ten kryzys - a wie-
rzę, że jesteśmy - to czego jesz-
cze dokonamy w przyszłości?
To ludzie - ich wiara w firmę
i we mnie - dają mi poczucie,
że nie zginiemy. ©©

13. Metropolitalne Święto Rodziny

Rodzina
przestrzenią
spotkania

23 maja
– 7 czerwca
2020



szczegóły: www.swieto-rodziny.pl



Pierwsza dama.

Trudna rola tak zwanego bycia u boku

Polityka

Katarzyna Pachelska
k.pachelska@dz.com.pl

Wybory prezydenckie już wkrótce. Kto wygra? Która żona zostanie Pierwszą Damą RP? Sprawdźcie, jakie mają wady i zalety Agata Kornhauser-Duda, Małgorzata Trzaskowska, Karina Bosak, Paulina Kosiniak-Kamysz i Urszula Brzezińska-Hołownia.

Choć nie wiadomo dokładnie, kiedy odbędą się wybory prezydenckie, to dzięki temu, że nie odbyły się 10 maja, my, wyborcy, mamy więcej czasu do namysłu. A przy okazji objawił się nowy kandydat, Rafał Trzaskowski z KO, a wraz z nim kolejna pretendentka do tytułu pierwszej damy RP.

Dlaczego tak ekscytujemy się „drugimi połówkami” kandydatów na prezydenta RP?

- W wyborach prezydenckich, jak w żadnych innych, partnerki i partnerzy kandydatów odgrywają ważną rolę - uspokajają naszą zdrową ciekawość dr Krystian Dudek, właściciel Instytutu Publico, specjalista z zakresu strategii komunikacji i marketingu politycznego. - Wśród obowiązków prezydenta i pierwszej damy lub pierwszego dżentelmena jest m.in. pełnienie funkcji reprezentacyjnej. Ich obycie, kompetencje komunikacyjne, dobre relacje i kontakty bezpośrednie z innymi głowami państw oraz ich drugimi połówkami mogą bardzo pomóc w realizowaniu celów politycznych. Dlatego słusznie mówi się, że wybieramy prezydenta wraz jego towarzyszką bądź towarzyszem życia - wyjaśnia ekspert.

Według Dudka, pierwsze damy czy pierwsi dżentelmeni mogą też znacząco pomóc w kampanii.

- To osoby jak nikt znające kandydata, mogące przekazywać wyborcom emocjonalne i pełne empatii informacje przemawiające za ich wyborem. A ponieważ wyborcy głosują głównie emocjonalnie - rola takich działań w kampanii jest bardzo duża. Pomóc mogą też dzieci i wnuki, które ocieplają wizerunek kandydata - dodaje.

W tej materii dużo jednak u czołowych kandydatów, bo są na tyle młodzi, że nie mają

jeszcze wnuków, a dwójki dzieci dorobili się tylko państwo Trzaskowscy. Pozostali, poza bezdzietnymi Bosakami, mają po jednym dziecku, w dodatku to same córki.

W Polsce nie ma instytucji pierwszej damy, tak jak to ma miejsce np. w USA. Tam małżonka prezydenta (zwykle, bo były już przypadki, gdy pierwszą damą była np. partnerka nieżonatego prezydenta) pomaga specjalny urząd pierwszej damy Stanów Zjednoczonych.

Pierwszej damie USA podlega specjalny personel, w tym m.in.: specjalny sekretariat ds. socjalnych, szef personelu Białego Domu, sekretarz prasowy, szef ds. dekoracji kwiatowych, szef kuchni. Urząd pierwszej damy jest częścią Executive Office of the President, czyli odpowiednika polskiej Kancelarii Prezydenta.

W Polsce pierwsza dama musi sobie poniekąd radzić sama, choć Kancelaria Prezydenta wyznacza osoby, które się nią zajmują. Nie jest to najwładniejsza funkcja, szczególnie dla kogoś, kto nie ma politycznej iskry w sobie ani doświadczenia w pełnieniu funkcji publicznych.

W dodatku pierwsza dama musi porzucić swoją pracę (np. Agata Kornhauser-Duda jest teraz na urlopie bezpłatnym z liceum, gdzie do 2015 r. uczyła języka niemieckiego), a za stanie u boku męża i reprezentowanie Polski nie dostaje żadnej pensji. Mało tego, w tym czasie nie jest ubezpieczona, składki musi odprowadzać jej mąż, nie płaci składek do ZUS-u, więc jej emerytura w przyszłości będzie mniejsza. Sprawiedliwe? Nie bardzo.

Prawo i Sprawiedliwość chciało w 2016 roku tę sytuację zmienić i partia przygotowała ustawę, zgodnie z którą pierwsze damy (obecna, ale i były) w Polsce miały zacząć dostawać pensję uzależnioną od wynagrodzenia prezydenta.

Na tamte czasy wyliczono ją dla urzędującej pierwszej damy na 13 tys. 212 zł brutto, czyli 55 proc. wynagrodzenia głowy państwa. Jednak PiS sam wycofał się z tego pomysłu. Zresztą prezydent Duda uniósł się honorem, i powiedział, że jego żona nie oczekuje pensji, a swoją funkcję pełni pro publico bono.

©P



Pałac Prezydencki w Warszawie. To w tym gmachu jest siedziba Prezydenta RP. Tu też zwyczajowo prezydent mieszka z rodziną

PAŃSTWO DUDOWIE



AGATA KORNGHAUSER-DUDA, OBECNA PIERWSZA DAMA, ŻONA URZĘDUJĄCEGO PREZYDENTA ANDRZEJA DUDY, KANDYDATA PIS

Chwalona za nienaganną prezencję, ganiona za niechęć do wyrażania swoich poglądów, bycie marionetką. Kornhauser-Duda ma 48 lat, jest równolatką męża. Urodziła się w Krakowie, pochodzi z inteligentnej rodziny. Jest córką pochodzącego z Gliwic Juliana Kornhausera, poety, prozaika. Jej dziadkami od strony ojca byli syn krakowskiego Żyda i Ślązaczka. Skończyła germanistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 1998 do 2015 była nauczycielką języka niemieckiego w II Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Jana III Sobieskiego w Krakowie. W 1994 r.

poślubiła prawnika Andrzeja Dudę. Rok później na świat przyszła ich jedyna córka, Kinga. Słynie z idealnej figury (jest wysoka - ma prawie 1,8 m wzrostu), którą lubi podkreślać dobrze dobranymi ubraniami, ale raczej zachowawczymi niż odważnymi. Jest jedyną pierwszą damą w historii, która w tak znikomy sposób (o ile w ogóle) uczestniczy w debacie publicznej. Nie udziela wywiadów, nie wypowiada się na żadne aktualne tematy. Nie siedzi zamknięta w pałacu, towarzyszy mężowi przy wielu okazjach, sama też odwiedza szpitale czy fundacje. **Komentarz eksperta, dr Dudka:** Dobrze się prezentuje podczas wydarzeń publicznych, ale nie porówna wyborców jak inne znane pierwsze damy, bowiem trudno poznać jej opinie o sprawach, które interesują Polaków.

PAŃSTWO TRZASKOWSCY



MAŁGORZATA TRZASKOWSKA, ŻONA PREZYDENTA WARSZAWY RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO, KANDYDATA KOALICJI OBYWATELSKIEJ

Niespodziewanie pojawiła się jako ostatnia na liście kandydatek na pierwszą damę, gdy po rezygnacji innej Małgorzaty - Kidawy-Błońskiej, jej mąż zdecydował się podjąć rękawicę i kandydować jako przedstawiciel opozycji na najwyższy urząd w państwie. Trzaskowska ma 42 lata, jest Ślązatką z Rybnika, ale nie pochodzi z robotniczej rodziny, tylko inteligentnej. Skończyła Akademię Ekonomiczną, przez wiele lat była urzędniczką w warszawskim Ratuszu. Z mężem poznała się dzięki bratu (ma jeszcze siostrę bliźniaczkę), miała wtedy

zaledwie 19 lat. Po studiach Małgorzata zdecydowała się przenieść do Warszawy. Para pobrała się 18 lat temu. Mają dwoje dzieci. Starsza córka Aleksandra ma niespełna 16 lat, a młodszy syn Stanisław - 11 lat. Choć Małgorzata wspierała męża w kampanii wyborczej przed wyborami na prezydenta Warszawy, to nie stała w pierwszym szeregu. Dość powiedzieć, że zdecydowała się udzielić tylko jednego wywiadu. Za to mówiła w nim szczerze, co myśli o Kościele i religii, a także przyznała się, że prowadzi dom silną ręką i zdarza jej się „musztrować otoczenie”. **Komentarz eksperta, dr Dudka:** To osoba wykształcona i kompetentna, obyta - co jest bez wątpienia jej atutem. Nie jest typem gwiazdy. Jej śląskie korzenie mogą mieć w kampanii jej męża duże znaczenie.

PAŃSTWO HOŁOWNIOWIE



FOT. FACEBOOK/SZYMON HOŁOWNIA

URSZULA BRZEZIŃSKA-HOŁOWNIA, ŻONA PUBLICYSTY SZYMONA HOŁOWNI, KANDYDATA NIEZALEŻNEGO

Takiej pierwszej damy nie byłoby nigdzie na świecie. Żona

Szymona Hołowni jest czynnym pilotem myśliwca, oficerem w Wojsku Polskim. Zanim jej mąż nie zdecydował się na kandydowanie na urząd prezydenta, mało kto wiedział, kim jest jego żona. Ba, mało kto wiedział, że Hołownia w ogóle

ma żonę! Szybko okazało się, że jego żona jest niecodzienną osobowością i silnym charakterem. Urszula Brzezińska-Hołownia ma 32 lata. W 2013 skończyła Wyższą Szkołę Oficerską Sił Powietrznych w Dęblinie, kuźnię polskich pilotów. Była tam jedną z nielicznych kobiet. Teraz ma stopień porucznika Wojska Polskiego. Jest pilotem myśliwca MiG-29 w 23. Bazie Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim. Jedną z trzech takich kobiet w Polsce. Z przyszłym mężem poznali się w 2014 roku w pracy, bo jeden z odcinków show „Mam talent!”, który Szymon Hołownia prowadził wraz z Marcinem Prokopem, był nagrywany właśnie w bazie w Mińsku-Mazowieckim. Para pobrała się w 2016 w Rzymie.

Ślub był kameralny. Dwa lata temu na świat przyszła ich córka Maria. Mieszkają pod Warszawą. Nie mając doświadczenia medialnego, od początku wspiera męża w kampanii. Udziela wywiadów, w których opowiada szczerze, co łączy ją z Szymonem Hołownią, a co dzieli. Mają np. inny punkt widzenia na religię. Pani Hołownia otwarcie mówi, że nie chodzi z mężem do kościoła. **Komentarz eksperta, dr Dudka:** Może budzić podziw i zainteresowanie wyborców. Uosabia cechy – solidności, kompetencji, odwagi, wytrzymałości – czyli wszystkie te, które dobrze byłoby przypisać przyszłemu prezydentowi. Dla Szymona Hołowni wyrazista osobowość żony może być swego rodzaju wyzwaniem.

PAŃSTWO KOSINIAKOWIE



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

PAULINA KOSINIAK-KAMYSZ, ŻONA LEKARZA, POSŁA WŁADYSŁAWA KOSINIAKA-KAMYSZA, KANDYDATA PSL

Jest drugą żoną lidera PSL. Para pobrała się w lutym 2019 r. w urzędzie stanu cywilnego. Nie mają ślubu kościelnego, bo

Władysław nie ma kościelnego unieważnienia pierwszego małżeństwa. Trzy miesiące po ślubie urodziła się ich córka Zofia. Paulina Kosiniak-Kamysz ma 31 lat (7 mniej niż mąż). Pochodzi z Podolan koło Gdowa (woj. małopolskie). Do Warszawy przeniosła się ze Śląska, gdzie studiowała

na Śląskim Uniwersytecie Medycznym w Katowicach (studia skończyła w 2012). Jest z zawodu stomatologiem, specjalizuje się w ortodoncji. Pracuje w jednej z warszawskich klinik. Ma duży atut - pochodzi z rozpolitykowanej rodziny. Jej tata, Zbigniew Wojas, od prawie 20 lat jest samorządowcem, wójtem gminy Gdów. Para znała się od dawna, ich rodziny się przyjaźniły, ale ostatecznie zbliżył ich do siebie bólący ząb polityka, który pani Paulina uleczyła awaryjnie. A gdy na spotkanie w rodzinnej miejscowości posła przywiozła jego ulubione ciasto rabarbarowe, Władysław przepadł. Paulina udziela się też jako wolontariuszka, m.in. w Fundacji Wiewiórki Julii, która zapewnia opiekę stomatologiczną chorym dzieciom. Wraz z fundacją kilka razy do roku latała do Armenii

(była tam w sumie 14 razy), by w Erywaniu leczyć dzieci z domu dziecka. Widać, że dobrze się czuje na scenie. Niektórzy mówili, że nawet ukradła show mężowi na jego konwencji wyborczej. Przemawiała przed nim, i zapowiedziała go zdaniem: „Chodź, tygrysie, scena jest twoja”. Sama mówi, że jako pierwsza dama nie będzie siedzieć jak mysz pod miotłą. Jest zwolenniczką finansowania in vitro przez państwo i uregulowania prawnego związków partnerskich. Do tego popiera edukację seksualną. **Komentarz eksperta, dr Dudka:** Nie da się ukryć, że dla wyborców taka aktywność pierwszej damy to argument za, szczególnie gdy porusza kwestie wrażliwe społecznie, które często wielka polityka pomija. Dobrze się prezentuje, jest wykształcona.

PAŃSTWO BOSAKOWIE



FOT. FACEBOOK/KRZYSZTOF BOSAK

KARINA BOSAK, ŻONA KRZYSZTOFA BOSAKA, POSŁA, KANDYDATA KONFEDERACJI WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ

Świeżo poślubiona żona (ślub był w lutym 2020 r.) Karina Bosak, z domu Walinowicz, wyznaje podobne mężowi poglądy. Jest dobrze wykształcona - w 2012 r.

skończyła prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Pochodzi ze Szczecina. - Podobnie jak ja od wielu lat mieszka w Warszawie i angażuje się na rzecz realizacji konserwatywnych idei. Jej pasją sportową jest taniec towarzyski - pisał o niej na Facebooku Bosak. Sam polityk w 2007 r. wystąpił w „Tańcu z gwiazdami”, więc tanecznie ta para pewnie byłaby na pierwszym miejscu wśród wszystkich kandydujących. Karina Bosak pracuje jako prawniczka i analityczka oraz koordynatorka Centrum Wolności Religijnej i Wolności Sumienia Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris, katolickiej konserwatywnej

organizacji. Doświadczenie zdobywała pracując warszawskich kancelariach prawnych, Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich, w sądach okręgowych w Warszawie, w Parlamencie Europejskim w Brukseli. Pani Bosak dość często wypowiada się w mediach katolickich na tematy związane ze swoją pracą, np. analizując problem chrystianofobii w Polsce. Jest zdeklarowaną przeciwniczką aborcji. **Komentarz eksperta, dr Dudka:** Dla środowisk, które reprezentuje pan Bosak jej postać może uwiarygodniać przekonania tego kandydata. Mogą jawić się jako para spójna i mocno utożsamiająca się z programem kandydata.

PIERWSZE DAMY W USA



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

BYŁY INFLUENCERKAMI, ZANIM ŚWIAT POZNAŁ TO OKREŚLENIE

Nie ma chyba kraju, w którym pierwsza dama jest tak obserwowana przez opinię publiczną jak w Stanach Zjednoczonych. Portal Thought.Co opracował w zeszłym roku ranking 10 najbardziej wpływowych pierwszych dam w historii USA. Wśród nich, oprócz raczej nieznanymi poza Ameryką żon prezydentów z XVIII i XIX wieku, znalazła się Eleanor Roosevelt - postrzegana wciąż przez wielu Amerykanów jako najbardziej inspirująca i wpływowa

pierwsza dama wszech czasów, która jako jedna z pierwszych wykorzystała tę rolę do podnoszenia na forum publicznym kwestii uznawanych przez nią za ważne. W rankingu nie mogło też zabraknąć Jacqueline Kennedy, żony Johna F. Kennedy'ego oraz Betty Ford - żony Geralda Forda, która poruszała publicznie temat swojej walki o zdrowie psychiczne i walki z rakiem piersi. I oczywiście redakcja uznała wkład Hillary Clinton i Michelle Obamy (na zdjęciu) w życie polityczne i społeczne w czasach, gdy ich mężowie byli prezydentami USA.

ROBERT BIEDROŃ I KRZYSZTOF ŚMISZEK - PIERWSZY DŻENTELMEN



FOT. PAVEL RELIKOWSKI

KRZYSZTOF ŚMISZEK, PARTNER ROBERTA BIEDRONIA, KANDYDATA LEWICY

Oczywiście mamy tu do czynienia z sytuacją odmienną. W takim układzie mówimy o „pierwszym dżentelmenie”. Krzysztof Śmiszek to długoletni (od 2002) partner życiowy Biedronia - polityk, poseł, dr nauk prawnych, wykładowca akademicki i działacz na rzecz mniejszości. Ma 41 lat, pochodzi ze Stalowej Woli. Zdobył drugi po Zandbergu wynik spośród kandydatów Lewicy w wyborach parlamentarnych. Jest aktywny publicznie, pracuje w sztabie Biedronia. Dobrze prezentuje się podczas wystąpień publicznych.

Podkreśla, że jako pierwszy dżentelmen byłby aktywny zawodowo. Swoje wypowiedzi wyważa, by w żaden sposób nie prowokować. Nawet Biedroń podczas debaty wyborczej pozostaje w tle, bo emanowanie związkiem homoseksualnym mogłoby zniechęcić część wyborców, a już na pewno wywołać niepotrzebne komentarze. **Komentarz eksperta, dr Dudka:** Mając takie doświadczenie i funkcje, nikogo nie musi przekonywać do swoich kompetencji. Biorąc jednak pod uwagę tradycyjne wartości bliskie Polakom w kampanii wyborczej pozostaje w tle, bo emanowanie związkiem homoseksualnym mogłoby zniechęcić część wyborców, a już na pewno wywołać niepotrzebne komentarze.

Niezbędnik czytelniczy poleca Jakub Oworuszko

”

Mateo czyta o każdej porze i wie mnóstwo rzeczy. Nigdy nie czuje się samotny ani się nie nudzi. Nieważne jak, nieważne gdzie. Czyta i zwiedza magiczne światy (...).

„Wielka księga supermocy”, wyd. Mamanian



Przyjrzyj się

Zbiornik wydanie dotychczasowych tomów: Zimy, Wiosny, Lata, Jesieni i Nocy, czyli tzw. wyszukiwanek. Na stronach nie ma tekstu, są za to barwne, pełne szczegółów i postaci ilustracje. Tysiące różnych historii w jednej książce.

ROTRAUT SUSANNE BERNER, „ROK NA ULICY CZEREŚNIOWEJ”, WYD. DWIE SIOSTRY, 2020; 89,90 zł



Nie tylko białoczerwona

Co symbolizuje wielkie czerwone koło na środku flagi Japonii? Który kraj ma na fladze papugę, a który parasol? Ciekawostki o flagach, chorągwiach i masztach nie tylko dla najmłodszych. Encyklopedia do czytania na dobranoc.

ROBERT G. FRESSON, „FLAGA NA MASZTIE”, WYDAWNICTWO DWIE SIOSTRY, 2020; 44,90 zł



Dla małych domatorów

„Za bardzo się boję” - powtarzał Logan, zajączek - domator. Wbrew pozorom świat poza norką okazał się nie taki straszny. Mało tego, Logan bardzo szybko przekonał się, że życie poza domem może być bardzo ciekawe.

NICOLA KINNEAR, „ODWAGI ZAJĄCZKU”, WYDAWNICTWO AMBER, 2020; 22,96 zł



Jak się nie zarazić

Na klawiaturach komputerów i na biurkach jest ponad 400 razy więcej zarazków niż w toalecie na desce sedesowej. Historie tych dzieciaków pokazują, jak łatwo przenoszą się zarazki i co robić, by nie chorować.

DR. N. MED. THOM ROOKE, „JAK PODRÓŻUJĄ WIRUSY, BAKTERIE I INNE ZARAZKI”, WYDAWNICTWO AMBER, 2020; 22,96 zł



Spędź dzień z Puciem

Poranne obowiązki stają się świetną zabawą. Pomóż Puciovi umyć zęby, ubrać się czy nakarmić domowe zwierzątka. Interaktywna książeczka to ciąg dalszy przygód uroczego Pucia i jego rodziny.

MARTA GALEWSKA-KUSTRA, „PUCIO MÓWI DZIEŃ DOBRY”, WYD. NASZA KSIĘGARNIA, 2020; 19,90 zł



Jakie są koty

Nadaj imię, karm, głaszcz i chroń przed deszczem - jeśli twoje dziecko marzy o kocie, ta książka pozwoli mu dokładnie poznać potrzeby i zwyczaje tych futrzaków. Dostępna jest także wersja o psie.

SILVIA BORANDO, „TA KSIĄŻKA JEST KOTEM”, WYDAWNICTWO NASZA KSIĘGARNIA, 2020; 29,90 zł



Każdy ma jakiś talent

Taniec, czytanie, a może kreatywność lub poczucie humoru - każdy ma jakiś talent, trzeba go tylko odkryć. Zainspiruj się, znajdź swoją supermoc i zapisz ją na końcu książki. Wspiera rodziców w edukacji emocjonalnej dzieci.

SUSANNA ISERN, „WIELKA KSIĘGA SUPERMOCY”, WYD. MAMANIA, 2020; 39,90 zł



Szalona rodzina

Poznaj zakreconą rodzinę Janssonów, w której dorośli i dzieci zamienili się rolami - tata przekonuje, że chce psa, innym razem... gryzie koleżankę z pracy. Zabawna, pełna dialogów książka do wspólnego, głośnego czytania i... śmiania.

WIDMARK, LIDBECK, „ZWYCZAJNY TYDZIEŃ Z RODZINĄ JANSSONÓW”, WYD. MAMANIA, 2020; 34,90 zł

Niezbędnik filmowy Mariusz Grabowski poleca filmy na DVD

”

Mietek Kosz powoli stawał się sławą. Wygrał nawet prestiżowy Montreux Jazz Festival. W jego życiu niespodziewanie pojawiła się także charyzmatyczna wokalistka Zuza. Spotkanie z nią zmieniło jego życie...

„Ikar. Legenda Mietka Kosza” w reż. Macieja Pieprzycy



Żyć mocno, aż do bólu

Poruszająca historia rapera Tomasza Chady - chłopaka z blokowisk, z duszą poety i darem do wpadania w poważne kłopoty. Ginie w niewyjaśnionych okolicznościach zostawiając zszokowanych fanów i dziewczynę, którą kochał.

„PROCEDER”, DVD, REŻ. MICHAŁ WĘGRZYN, DYSTR. GALAPAGOS



Dziewczyny chcą zemsty

Dziewczyny pracujące w jednym z najmodniejszych klubów go-go w Nowym Jorku tracą wszystkie oszczędności w wyniku krachu finansowego. Pod wodzą ponętnej Ramony postanawiają wymierzyć im sprawiedliwość finansistów z... Wall Street.

„ŚLICZNOTKI”, DVD, REŻ. LORENE SCAFARIA, DYSTR. DASAN



Ochroniarz bohaterem!

Wyreżyserowana przez Clint Eastwooda i oparta na faktach historia ochroniarza Richarda Jewella, który latem 1996 r. w Atlancie, podczas igrzysk olimpijskich, dostrzegł ukryty ładunek wybuchowy. Jego bohaterowska reakcja ocaliła wiele osób.

„RICHARD JEWELL”, DVD, REŻ. CLINT EASTWOOD, DYSTR. GALAPAGOS



Robbie Margot w akcji!

Gdy Roman Sionis i jego prawa ręka Szsasz biorą na cel niejaką Cass, w poszukiwaniu dziewczyny angażuje się całe Gotham. A zbieg okoliczności krzyżuje drogi Harley i Ptaków Nocy: Łowczyni, Czarnego Kankara i Renee Montoyi.

„PTAKI NOCY I FANTASTYCZNA EMANCYPACJA HARLEY QUINN”, DVD, REŻ. CATHY YAN, DYSTR. GALAPAGOS



Jak Mietek Kosz grał jazz

„Ikar” to historia niewidomego geniusza fortepianu. Mietek jako dziecko stracił wzrok. Jego matka oddała go pod opiekę zakonnic. W ośrodku w Łaskach chłopiec odkrył, że jego marzeniem jest zostać najlepszym pianistą jazzowym w Polsce.

„IKAR. LEGENDA MIETKA KOSZA”, DVD, REŻ. MACIEJ PIEPRZYCY, DYSTR. AGORA



Skywalker się żegna...

„Gwiezdne Wojny” są wieczne. W najnowszym epizodzie „Skywalker. Odrodzenie” wyruszymy w spektakularną podróż do pewnej odległej galaktyki. To zarazem zakończenie sagi Skywalkerów i narodzenie zupełnie nowej legendy.

„GWIEZDNE WOJNY: SKYWALKER. ORODZENIE”, DVD, REŻ. J.J. ABRAMS, DYSTR. GALAPAGOS



Jedyny taki detektyw

Nowy Jork, lata 50. Prywatny detektyw Lionel Essrog cierpi na zespół Tourette'a. Gdy jego przyjaciel, Frank Minna, zostaje zamordowany, Essrog postanawia sam rozwiązać zagadkę śmierci Franka i odkrywa pilnie strzeżone sekrety...

„OSIEROCONY BROOKLYN”, DVD, REŻ. EDWARD NORTON, DYSTR. GALAPAGOS



Przekręt kontra uczucie

Zawodowy oszust Roy Courtney poznaje w internecie dobrze sytuowaną wdowę Betty McLeish. Z czasem Roy z zaskoczeniem odkrywa, że mu na niej zależy, a drobniagowo przygotowany szwindel okazuje się najtrudniejszym w jego życiu.

„KŁAMSTWO DOSKONAŁE”, DVD, REŻ. BILL CONDON, DYSTR. GALAPAGOS



Niezbędnik czytelniczy poleca Agaton Koziński

”

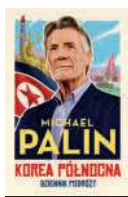
„Ucieczka w śmieszność i groteskę stała się jedyną możliwością uniknięcia śmieszności: lepiej być błaznem grającym przed pełną salą niż Hamletem przemawiającym do pustych krzeseł”

Marek Hłasko, „Piękni dwudziestolenni”, wyd. Iskry

”

„By być dobrym liderem, musisz umieć nie tylko samodzielnie myśleć, ale także rozumieć, co myślą inni i uczyć się od nich. Nikt nie może wspiąć się na najwyższy szczybel, jeśli brak mu umiejętności słuchania”

John C. Maxwell, „Przywództwo. Złote zasady”, wyd. MT Biznes



Korea Ph i Monty Python

Aktor znany z występów w Latającym Cyrku Monty Pythona znalazł sobie drugie życie: podróże. Michael Palin jeździ po świecie i opisuje, co zobaczył. Tym razem odwiedził Koreę Północną.

MICHAEL PALIN „KOREA PÓŁNOCNA. DZIENNIK PODRÓŻY”, WYD. INSIGNIS, KRAKÓW 2020, CENA 39,99 ZŁ



O smutnych czasach

Wznowienie najbardziej znanego tytułu Marka Hłaski. Zbiór opowiadań portretujących Polskę tużpowojenną. Napisany z typową dla Hłaski lekkością, gdzie fakty mieszają się ze zmyśleniem w sposób znany tylko autorowi.

MAREK HŁASKO „PIĘKNI DWUDZIE- STOLETNI”, WYD. ISKRY, WARSZAWA 2020, CENA 34,90 ZŁ



Jak rodzi się cichy bunt

Kolejna przetłumaczona na polski powieść jednego z najbardziej znanych chińskich autorów. Wiarygodny, pełen czarnego humoru opis tego, jak w ludziach powoli narasta cichy bunt wobec rzeczywistości.

YAN LIANKE „CZTEROKSIĄG”, WYD. PIW, WARSZAWA 2020, CENA 45 ZŁ



Egzekutor AK

Pierwszy wyrok jako żołnierz AK wykonał, gdy miał 16 lat. Pod koniec życia spisał swoje wspomnienia, w których opisał wszystkie egzekucje przez siebie wykonane. Przy okazji obu- dził dyskusję o tym, jak należy traktować cudzą śmierć.

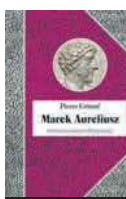
STEFAN DĄBBSKI „EGZEKUTOR”, WYD. OŚRODEK KARTA, WARSZAWA 2020, CENA 29,90 ZŁ



Historia cyberpunka

Cyberpunk narodził się w latach 80. w USA – a teraz doczekał się swojej pełnej monografii. Autor opisał historię świata, który znamy z takich filmów jak „Blade Runner”, czy powieści jak „Neuromancer” Williama Gibsona.

MICHAŁ WOJTAS „CYBERPUNK 1982-2020”, WYD. ZNAK, KRAKÓW 2020, CENA 44,99 ZŁ



Polityk i filozof

Biografia Marka Aureliusza, uważanego za jednego z pięciu sprawiedliwych cesarzy starożytnego Rzymu. Polityka łączącym ideał filozofa i władcy, o którym starożytność marzyła od czasów Platona. Jak udało mu się tego dokonać?

GRIMAL PIERRE „MAREK AURELIUSZ”, WYD. PIW, WARSZAWA 2020, CENA 59 ZŁ



Jak zarządzać ludźmi

John Maxwell, doświadczony lider biznesowy, opowiada o swoim 40-letnim doświadczeniu w zarządzaniu. Jego porady pomagają uporządkować swoją wiedzę o tym, jak należy kierować innymi.

JOHN C. MAXWELL „PRZYWÓDZ- TWO. ZŁOTE ZASADY”, WYD. MT BIZNES, WARSZAWA 2020, CENA 49,90 ZŁ



Siła ludzkiej intuicji

Intuicji mówi się, że to podświadoma inteligencja. Złośliwi kontruują, że to raczej inteligencja na skróty. Psychoterapeutka Cate Howett w swojej książce wgrza się w temat intuicji – i pokazuje, jak przydatna ona może być w codziennym życiu.

CATE HOWELL „INTUICJA. UWOLNIJ JEJ SIŁĘ”, WYD. CZARNA OWCA, WARSZAWA 2020, CENA 34,99 ZŁ



Polska geopolitę

Sensacyjna powieść geopolityczna, której akcji rozgrywa się wokół Polski. Nasz kraj przejmując sprzęt wojskowy USA wyrósł na regionalną potęgę. I znów musi udowodnić, że nie jest potęgą tylko papierową.

VLADIMIR WOLFF „ROZPOZNANIE BOJEM”, WYD. WAR BOOK, USTRON 2019, CENA 39,90 ZŁ



Wuhan 400

Wznowienie książki Deana Koontza z 1981 r., ale też stała się ona bardzo aktualna. Wszystko dlatego, że mówi o skażeniu. Jego źródłem okazuje się być tajemniczy chiński wirus „Wuhan 400”.

DEAN KOONTZ „OCZY CIEMNOŚCI”, WYD. ALBATROS, WARSZAWA, CENA 39,90 ZŁ



Opowieść z wojną w tle

Historia rozgrywająca się 100 lat temu w Krakowie. Eleonora jest niespokojnym duchem, ciągnie ją na rauty, bale – także takie, gdzie można znaleźć sufrażystki, alkohol, opium. Ale gdy wybucha wojna, zmienia się wszystko.

WIKTORIA GISCHE „NIESPOKOJNE LATA”, WYD. MANDO, KRAKÓW 2020, CENA 36,90 ZŁ



15 lat na ostrym dyżurze

Lysa Walder przez 15 lat pracowała na ostrym dyżurze. Po tylu latach spędzonych na jeżdżeniu karetką na sygnale postanowiła opisać swoje doświadczenia. W ten sposób powstała książka o sytuacjach, które się wydarzyły naprawdę.

LYSA WALDER „NA SYGNAL”, WYD. FILIA, POZNAŃ 2020, CENA 42,90 ZŁ



Piwnica w getcie

Zosia Zajczyk miała kilka lat, gdy wybuchła wojna, a ona trafiła do getta. Długo ukrywała się w piwnicy, gdzie towarzyszyły jej tylko lalka oraz jej wyobrażenia. Poznajemy jej opowieść o z tamtych lat.

AGATA TUSZYŃSKA, IWONA CHMIELEWSKA „MAMA ZAWSZE WRACA”, WYD. DWIE SIOSTRY, WARSZAWA 2020, CENA 49,90 ZŁ



Młodzi Robin Hoodowie

Opowieść o nastoletniej szajce, która dokonuje skoku na gangsterów handlujących nielegalnie zdobytymi diamentami. Cel szlachetny: uchronić dziadka przed wyrzuceniem go z jego domu. Ale czy szalony plan się powiedzie?

KATHERINE RUNDELL „ZŁODZIE- JASZKI”, WYD. PORADNIA K, WARSZAWA 2020, CENA 39,90 ZŁ



Amelia, Kuba i milion

Kolejny odcinek serii dla dzieci o przygodach Amelii i Kuby. Mali bohaterowie stają przed niezwykłym zadaniem: muszą wydać milion złotych. Nagle okazuje się, że wydawanie pieniędzy nie jest takie proste.

RAFAŁ KOSIK „AMELIA I KUBA. ZŁOTA KARTA”, WYD. POWERGRAPH, WARSZAWA 2020, CENA 36 ZŁ



Komiks jak z USA

W tym komiksie jest coś z ducha filmów Quentina Tarantina. Nicolas Petrimaux jest Francuzem, ale narysowany przez niego komiks jest utrzymany w konwencji amerykańskiej popkultury. Ale czyta się rewelacyjnie.

NICOLAS PETRIMAUX „DORWAĆ RAMIREZA”, WYD. EGMONT, WARSZAWA 2020, CENA 79,99 ZŁ

„Czterdziestolatek” skończył już 45 lat. Serial powstał przypadkiem

Seriele

Anna Gronczewska

a.gronczewska@dziennik.lodz.pl

Czterdzieści pięć lat temu obejrzałyśmy pierwszy odcinek „Czterdziestolatka”, serialu który pokazywał życie rodziny Karwowskich. Młode pokolenie oglądając ten serial może zobaczyć jak żyło się w PRL-u, w „złotej” epoce Edwarda Gierka.

Reżyserem „Czterdziestolatka” był zmarły w ubiegłym roku Jerzy Gruza. On także wspólnie z Jerzym Teodorem Toeplitzem napisał scenariusz serialu. Opowiadał, że powstał on przypadkiem.

- Początkowo był pomysł, by z rozterek 40-letniego mężczyzny zrobić kabaret, potem dopiero narodził się pomysł serialu, który musiał przeleżeć swoje nim trafił na ekrany telewizji - wspominał Jerzy Gruza. - Dopiero zmieniła to przypadkowa sprawa.

Maciejowi Szczepańskiemu, ówczesnemu prezesowi Komitetu Radia i Telewizji, materiał wrzucono do bagażnika na weekend, mówiąc: „Prezisie, tu jest taki serial. Zobaczcie czy to można puścić czy nie”. Pojechał z 7-odcinkowym serialem na dach i po obejrzeniu stwierdził, że można to puścić.

Jerzy Gruza mówił, że razem z Toeplitzem zaczęli pracować nad „Czterdziestolatkiem”, gdy obaj skończyli 40 lat.

- Mieliliśmy te same problemy i te same napięcia - wyjaśniał radiowej „Jedynce” reżyser. - Odkryliśmy, że pojawiła się u nas menopauza męska, bo mężczyzna po 40-tce odczuwa pewnego rodzaju zachwiania psychiczne, fizyczne, pewną beznadzieję, itd.

Stefan Karwowski po swych 40-tych urodzinach miał więc dwa wyjścia: umrzeć lub się zmienić. I zaczął się zmieniać.

- Nawet wybór aktora przebiegł tak, że wpadłem na pomysł, by casting robić wśród panów, którzy skończyli lub są bliscy skończenia 40 lat - opowiadał Jerzy Gruza. - Pamiętam, że wybrałem Andrzeja, a wszyscy byli przeciwko, bo wcześniej zrobił film o Koperniku i był znany jako Kopernik. Uparłem się, by był to właśnie



„Czterdziestolatek” dał niebywałą popularność Andrzejowi Kopiczyńskiemu

on, bo odpowiadał wyobrażeniom o mężczyźnie, który jest szarpnięty przez różnego rodzaju historie. To był człowiek miotany w systemie, który funkcjonował wówczas dosyć ostro, ale też i rodzinie, i pod względem pewnych namiętności. Zatem wszystko, co mieliśmy i przeżywaaliśmy, jak np. wypadające włosy i problem łysienia, wkładaliśmy w tę postać - dodał Gruza.

Patrząc na ten serial i głównego bohatera wiele osób dziwi się, że ma 40 lat. Porównując do wyglądu współczesnych czterdziestolatków wygląda znacznie starszej. Ale Andrzej Kopiczyński, gdy rozpoczął zdjęcia do tego serialu miał 40 lat. Urodził się w 1934 roku. Gdy w 1973 roku dostał propozycję, by zagrać Stefana Karwowskiego w „Czterdziestolatku” miał już za sobą rolę Mikołaja Kopernika w filmie Petelskich. Przyniosła mu już sporą popularność. Było to jednak preludium do tego co stało się po „Czterdziestolatku”. Wybór Andrzeja Kopiczyńskiego do roli Stefana Karwowskiego okazał się strzałem w dziesiątkę. Aktor do końca życia dla wielu widzów pozostał „Czterdziestolatkiem”.

Nie udało mu się wyzwolić z tej roli. - Byłem bardzo szczę-

śliwy pracując w tym serialu - wspominał w po latach w jednym z wywiadów Andrzej Kopiczyński, który zmarł w 2016 roku. - Kłopot w tym, że minęło prawie następnych 40 lat, a ja ciągle jestem tym serialowym czterdziestolatkiem. To z jednej strony miłe, ale z drugiej z czasem zaczęło przeszkadzać. Bywało, że miałem propozycję poważniejszych filmów. Już czytałem scenariusz, wszystko było na najlepszej drodze, a tu nagle producent protestował: tak nie może być, to jest poważny film, a tu nagle wejdziesz Karwowski i wszystko zepsuje. Były więc i plusy, i minusy roli w „Czterdziestolatku”

Ale też jako profesjonalista wychodził z założenia, że aktor powinien zagrać wszystko.

- Bo aktorem jest się dla publiczności - tłumaczył w wywiadach. - Nigdy nie zbiegałem o tak zwaną popularność. Po prostu wykonywałem swoją pracę. Ponieważ scenariusz „Czterdziestolatka” był fantastyczny, obsada również, nie mogłem się wahać. Bardzo przeżywałem emisję pierwszego odcinka. Bałem się, czy ludzie w ogóle będą chcieli oglądać ten serial. Pamiętam, że siedziałem w oknie i nerwowo sprawdzałem, czy gdzieś z otwartych okien nie słychać dźwięków telewizora.

Pamiętam też uczucie ulgi, gdy okazało się, że tak, oglądają. Cieszę się, że udało mi się przekonać reżysera, że nie będą grać Karwowskiego komediowo, lecz wręcz przeciwnie, będę bardzo serio, bo dzięki temu osiągniemy znacznie lepszy efekt komiczny. Przekonałem Jerzego Gruza i wygrałem! - mówił.

„Czterdziestolatek” dał aktorowi niebywałą popularność. Ale nie narzekał na nią.

- Nigdy ze strony ludzi, których spotykałem na ulicy czy gdziekolwiek by to nie było, nie spotkała mnie najmniejsza przykrość - zapewniał w wywiadach. - Wręcz odwrotnie. Mam nawet dość ułatwione życie we wszelkich instytucjach czy urzędach. Ludzie są dla mnie niezwykle sympatyczni. Co dla mnie ważne, pamiętają nie tylko Stefana Karwowskiego, ale i moje nazwisko.

Jego żonę, Madzię Karwowską, brawurowo zagrała Anna Seniuk.

- Gruza zapytał mnie, kto mógłby zagrać moją żonę - wspominał Andrzej Kopiczyński. - Odpowiedziałem, że tylko Anna Seniuk. Od razu do niej zadzwonili. W ten sposób zostałem „Czterdziestolatkiem”, a przy okazji sam skompletowałem sobie obsadę!

Wiele osób nie wyobraża sobie serialu bez technika Romana Maliniaka. Grał go go zmarły dwa lata temu Roman Kłosowski. Aktor zyskał dzięki niej ogromną popularność, która miała i te złe strony.

- Gdy po latach ktoś wołał do mnie panie Maliniak, a nie panie Romanie, to dalej trochę się denerwowałem - mówił nam w wywiadzie Roman Kłosowski. - Ta rola została świetnie napisana przez niezjadającego już scenarzystę „Czterdziestolatka”, Krzysztofa Toeplitza. W sumie ten Maliniak jest ewenementem. Tak negatywna postać jest tak znana i lubiana. Maliniak na pewno zwiększył moją rozpoznawalność. Ale ja też lubiłem tę postać. Cieszyłem się, że ludzie polubili negatywnego bohatera. Myślę, że trochę mojej zasługi też w tym jest. Mojej

Odpowiedziałem, że tylko Anna Seniuk. Od razu do niej zadzwonili. W ten sposób zostałem „Czterdziestolatkiem”, a przy okazji sam skompletowałem sobie obsadę!

osobowości. Te ludzkie wady Maliniaka ludzie widzieli nie u siebie, tylko u swoich sąsiadów.

„Czterdziestolatka” nie mogło być bez Kobiety Pracującej, czyli Ireny Kwiatkowskiej.

- Genialna postać, genialnie zagrana przez Irenę Kwiatkowską - podkreślał Jerzy Gruza. - Ona doradzała, jak żyć i robiła to bardzo skutecznie... Przyznam się, że do dzisiaj, gdy natknę się na powtórki serialu i gra akurat Kobieta Pracująca, to siadam i jej słucham. Warto.

Mareczka, syna Magdy i Stefana Karwowskich zagrał Piotr Kąkolewski. Wtedy dziecięca gwiazda polskiego filmu. W pierwszych odcinkach „Czterdziestolatka” Piotr grał w peruce. Wcześniej wystąpił w teatrze telewizji, w „Niemcach” i reżyser tego spektaklu kazał mu ogolić włosy...

Piotr Kąkolewski nie został aktorem. Jest architektem.

Aktorskiej drogi nie wybrały też dwie dziewczyny grające jego serialową siostrę Jagodę. Mirella Olczyk - Kurowska wykłada w Centrum Europejskim Uniwersytetu Warszawskiego, ma trójkę dzieci. Grażyna Woźniak wiele lat mieszkała we Francji, ale wróciła do Warszawy.

Na planie „Czterdziestolatka” Jerzy Gruza poznał swoją trzecią żonę. Grażynę Lisiecką. W serialu grała лаборantkę Mariolę. Mieli syna Pawła, który został prawnikiem.

Wiele osób pamięta pewnie łuki jakie po remoncie pojawiły się w mieszkaniu Karwowskich. Okazało się, że pierwowzorem były łuki jakie reżyser Jerzy Gruza podpatrzył w domu piosenkarzki Alicji Majewskiej.

- W normalnym segmencie, nie za ładnym z zewnątrz, zobaczyłem w środku pałacowe rozwiązania - mówiła nam w wywiadzie piosenkarka. - Ale inaczej się nie dało. Ściana, którą chciałem wyburzyć była nośna, trzeba było wyciąć łuki. Bardzo to Jerzego Gruza rozbawiło i zainspirowało.

W 1993 roku nakręcono dalsze losy Stefana Karwowskiego i jego rodziny. Serial „Czterdziestolatek. 20 lat później” - nie wzbudził wtedy zachwytu, choć dziś patrzy się na te odcinki zupełnie inaczej.

©©

Anna Czarторыńska: Być księżniczką to duże zobowiązanie

Gwiazda

Paweł Gzyl

pawel.gzyl@polskapress.pl

Annę Czarторыńską znamy m.in. z telewizyjnej serii „Nad Rozlewiskiem”. Teraz aktorka prezentuje swoją pierwszą płytę – „Euforia/Panika”. Nam opowiada o tym, czy arystokratyczne pochodzenie jest dla nie ciężarem w karierze.

Wielu artystów przenosi ze względu na kwarantannę premiery nowych płyt. Pani zdecydowała się zaprezentować fanom album akurat teraz.

Ten wyjątkowy czas był dla mnie inspiracją, by do tej płyty podejść po raz kolejny. Zaczęłam pracę nad nią sześć lat temu. Akurat w tym czasie zostałam mamą i te momenty, kiedy mogłam nagrywać, były trochę „kradzionymi” chwilami. Gdy materiał był gotowy, okazało się, że rynek fonograficzny się zmienił: dzisiaj większość artystów wydaje swoje albumy w internecie. Wiele osób radiło mi więc, abym tak zrobiła. Nie byłam do tego przekonana. Ale teraz, kiedy wszyscy znaleźliśmy się na przymusowym „urlopie rodzicielskim”, przeprosiłam się z nową technologią. Postanowiłam podzielić się nią ze słuchaczami w kwarantannie, tym bardziej, że tematy, które na niej poruszam, zyskują obecnie nowy wymiar.

Płyta jest różnorodna, ale generalnie ma „chilloutowy” klimat. Takie łagodne dźwięki są pani obecnie najbliższe?

Słucham różnych gatunków muzycznych. Jako wykonawczyni najlepiej czuję się jednak w kameralnych klimatach. Na pewno więc w takim „chilloucie” czuję się najbezpieczniej. Zależało mi na tym, aby opowiedzieć różne historie i pokazać się z różnych stron. Dzisiaj artyści łatwo są szufladkowani, a przecież w każdym z nas jest wiele odmiennych kolorów.

Na razie nie będzie pani mogła zaśpiewać tych piosenek na żywo. Lubi pani występować?

Bardzo. Lubię obserwować jak moje utwory są odbierane, lubię feedback, który dostaję od słuchaczy, bo każdy ma swoją ulubioną piosenkę



FOT. MIRON CHOMACKI/MATERIAŁY PRASOWE

Anna Czarторыńska (ur. 1984r.) – aktorka i piosenkarka. Od 2013 roku jest żoną Michała Niemczyckiego. Para ma troje dzieci: Ksawerego (6l.), Janinę (4 l.) oraz Antoniego (ur. 12 maja 2019)

i każdy identyfikuje się z inną.

Pani mama była śpiewaczką Teatru Wielkiego.

Muzyka była u nas w domu czymś naturalnym. Śpiewaliśmy cały dzień. To było jak powietrze, którym oddychaliśmy. Dużo słuchałam klasyki. Przełomowy moment nastąpił, gdy usłyszałam w radio Alanis Morissette. Miałam wtedy 11 lat i zafascynowała mnie ta dziewczyna. To była połowa lat 90. i w radiu dominował słodki pop w stylu Spice Girls. A tu nagle pojawiła się wokalistka, która była zupełnie inna, która śpiewała nie o błahych sprawach i była na serio wkurzona. Zaczęłam marzyć, by nauczyć się grać na gitarze

Zawsze wiedziałam, że chcę mieć rodzinę. Nigdy nie poświęciłabym moich marzeń o rodzinie dla kariery

i tworzyć muzykę. Żeby móc śpiewać o sobie i swoich osobistych przeżyciach. Taki był początek mojej drogi.

Tata był dyplomata, dlatego też mieszkała pani w dzieciństwie w Holandii i Norwegii.

Kiedy wyjechałam z rodzicami do Holandii, miałam zaledwie 6 lat. Na początku lat 90. był to zupełnie inny świat niż w Polsce. Ale szybko się w nim poczułam jak u siebie. Rodzice posłali mnie do holenderskiej szkoły. Musiałam się bardzo szybko nauczyć obcego języka. Powrót do Polski, kiedy byłam nastolatką, był dla mnie powrotem do korzeni i odnalezieniem części siebie, która nigdy się nie wpasowała w tamten inny świat. I właściwie wciąż czuję się, że jestem jedną nogą tu, a drugą – tam.

Dlaczego?

Holenderskie wychowanie miało na mnie duży wpływ. Zachodni model edukacji był wtedy zupełnie inny niż w Polsce. Dzisiaj takie szkoły bardziej „na luzie” nie są

u nas niczym dziwnym, ale kiedy wyjeżdżałam z Polski, zostawiałam za sobą szkołę z przełomu Peerelu, w której start w tym zawodzie. Dziś, kiedy wykonuję go już dziesięć lat, mam poczucie, że zaczynam „odklejać” się od wizerunku księżniczki i jestem postrzegana przez pryzmat osiągnięć zawodowych.

Pochodzi pani z arystokratycznej rodziny. Pani wychowanie było też inne pod tym kątem?

Ponieważ wychowałam się w Holandii, długo nie zdawałam sobie sprawy ze skojarzeń, które budzi moje nazwisko. Rodzice uświadomili mnie dopiero, kiedy miałam kilka lat. Pamiętam, że bawiłam się i powiedziałam im, że cudownie byłoby być księżniczką. A oni stwierdzili, że... ponieważ jestem nią naprawdę (śmiech). Wy tłumaczyli mi od razu, że bycie księżniczką nie polega na mieszkaniu w błękitnym pałacu i jeźdźeniu na białym koniu, tylko jest to raczej zobowiązanie. Zawsze było dla nich ważne, żebym miała wiedzę i świadomość historyczną. Nigdy nie sprawili jednak, że mogłabym przez to poczuć

się kimś wyjątkowym czy lepszym od innych. Na tę wyjątkowość musiałam sobie zapracować.

Jakie znaczenie dzisiaj mają dla pani te korzenie?

Im jestem starsza, tym bardziej zdaję sobie sprawę z niezwykłości losów moich przodków i roli, jaką odegrali w historii Polski. Mam tu na myśli czasy 200 czy 300 lat wstecz. Z kolei losy moich dziadków i pradiadków z czasów ostatniej wojny i Peerelu były dosyć smutne i trudne. Te czasy niosą ze sobą wciąż żywe historie, które do dziś pozostają we wspomnieniach wielu rodzin. Każda z nich ma swoje wspomnienia iprzekazywane z pokolenia na pokolenia. Dzisiaj w wyniku dziejowych perturbacji wszyscy zaczynamy „od nowa”, ale myślę, że warto przekazywać tradycje i uczyć się na błędach przodków.

Arystokratyczne pochodzenie było dla pani kiedykolwiek ciężarem?

Kiedy startowałam jako aktorka, moje nazwisko wzbudzało uwagę mediów. To pewnie dało mi łatwiejszy start w tym zawodzie. Dziś, kiedy wykonuję go już dziesięć lat, mam poczucie, że zaczynam „odklejać” się od wizerunku księżniczki i jestem postrzegana przez pryzmat osiągnięć zawodowych.

Śpiew był pani pasją, ale skończyła pani Akademię Teatralną?

Gdy byłam dzieckiem, chodziłam do szkoły muzycznej II stopnia. Jeden z egzaminów końcowych zadawałam z przedmiotu, który nazywał się „interpretacja piosenki”. Nie przepadałam za tymi zajęciami, bo nie interesowała mnie wtedy piosenka aktorska i widziałam się raczej w muzyce popularnej. Szukając utworów na egzamin, przeszłuchiwałam stare płyty i przeglądałam zbiory nutowe szkolnej biblioteki, aż w końcu chwyciłam tego bakcyła i pokochałam klasyczne polskie piosenki aktorskie i kabaretowe. Postanowiłam więc iść za ciosem i podejść do egzaminów na Akademii Teatralnej. Dostałam się za pierwszym razem i to mnie dalej pociągają.

Pamiętam, że bawiłam się i powiedziałam rodzicom, że cudownie byłoby być księżniczką. Oni uświadomili mi, że ponieważ nią jestem

Większość spektakli, które pani zagrała, to spektakle muzyczne. Idealne połączenie?

Rzeczywiście. Pierwsze kroki na profesjonalnej scenie stawiałam w spektaklach muzycznych. Dopiero niedawno dostałam po raz pierwszy dużą rolę, która nie wymaga śpiewania – w spektaklu „O co biega” w Teatrze Capitol. To przedstawienie komediowe, bardzo zabawne, a dla mnie nowe doświadczenie. Przed spektaklem nie martwię się stanem swojego głosu, nie boję się, że pomylę kroki, czuję ogromną radość grania.

Sporo pani grywa w telewizji. Lubi pani pracować przy serialach?

Lubię. Chociaż staram się wybierać projekty zamknięte, gdzie jest więcej czasu na przygotowania, przemyślenia i stworzenie roli. Dzisiaj ta duża forma, czyli serial, stwarza często większe możliwości dla aktora niż ta krótsza, czyli film. Mam więc nadzieję, że będę się mogła i w tym kierunku rozwijać, bo obecnie między dobrą produkcją telewizyjną a kinową, granice zaczynają się zacierać.

Taką rolę, którą mogła pani w telewizji budować była Paula w cyklu „Nad Rozlewiskiem”.

Tak. Od pierwszego do ostatniego sezonu minęło aż osiem lat! Nawiązałam na tym planie wiele przyjaźni.

Zdecydowała się pani na założenie rodziny na początku kariery...

Zawsze wiedziałam, że chcę mieć rodzinę. Nigdy nie poświęciłabym moich marzeń o rodzinie dla kariery. Cieszę się, że miałam czas dla moich dzieci, byłam z nimi, gdy stawiały pierwsze kroki. To są momenty, których nie da się nadrobić. ©

Wokół nas

Magda Ciasnowska
magda.ciasnowska@polskapress.pl

Nasza miłość pokonała koronawirusa - śmieją się Ewelina Marchel i Przemek Wysocki z Białegostoku, którzy mimo pandemii zdecydowali się wziąć ślub. Obrączkami wymienili się w maseczkach i bez obecności zaproszonych gości, ale i tak są szczęśliwi. A rodzina? Mogła oglądać ich ślub w internecie.

W Urzędzie Stanu Cywilnego pojawili się w piątek, 15 maja, w zakrywających twarze maseczkach. Towarzyszyli im jedynie świadkowie. Gości musiał zastąpić zamocowany na statywie telefon, bo to właśnie za pośrednictwem internetowej transmisji, na Facebooku, przyjaciele i rodzina mogli im towarzyszyć w tej ważnej chwili.

Ewelina - zamiast sukni ślubnej - założyła białą sukienkę, kupioną z myślą o „poweselnym” poprawinach. A jako że salony fryzjerskie i kosmetyczne były pozamykane, w makijażu i upięciu wspinała fryzury pomogła jej siostra.

Po ślubie cywilnym młoda para pojechała do rodzinnego domu Eweliny, gdzie odbyło się „wesele” - takie, jakie mogło się odbyć w dobie pandemii. Udział w nim wzięło tylko kilka osób z najbliższej rodziny.

- Chcieliśmy, żeby nasza córka zapamiętała ten dzień. By nie skończyło się na pójściu do urzędu i podpisaniu dokumentu - mówi Helena Marchel, mama panny młodej. - Zależało nam, by było uroczyste i by młodzi czuli się jak na prawdziwym weselu. Wystroiliśmy mieszkanie, obrzuciliśmy ich na wejściu ryżem. Wiadomo, że było nam przykro, jednak ciągle wierzymy, że jeszcze uda nam się zrobić wesele z prawdziwego zdarzenia.

Ewelina i Przemek swój pierwszy taniec odtańczyli w dużym pokoju. Potem mama przyniosła z kuchni tort i było tradycyjne: „gorzko, gorzko”.

Czy był to ślub marzeń? Ewelina uśmiecha się do Przemka: - Tak naprawdę, to zależało mi tylko na tym, aby odbył się on z facetem z moich marzeń. I jestem szczęśliwa, bo to mi się w życiu udało. Oczywiście, że chciałam mieć białą suknię, chciałam iść w niej przez kościół prowadzona przez tatę i chciałam, żeby w tej ważnej chwili byli ze mną moi najbliżsi. Na razie się nie udało, ale mam wielką nadzieję, że już w lipcu złożymy małżeńską przysięgę przed Bogiem. I że potem będzie prawdziwe wesele i nie będziemy potrzebowali żadnych transmisji online.



Na obrączkach Eweliny i Przemka już dawno została wygrawerowana data - 15 maja 2020 roku

Ślub w maseczkach, wesele w internecie

Pożyczyła od niego kapelusz...

Ewelina i Przemek poznali się w 2015 roku w klubie, gdzie bawili się ze znajomymi na imprezie halloweenowej. Ona przebrała się za zombie, on tego wieczoru wcielił się w postać Indiany Jonesa, dlatego też na głowie miał kapelusz zakupiony specjalnie na tę okazję.

W trakcie imprezy okazało się, że siostra Eweliny i przyjaciel Przemka dobrze się znają. I tak, za ich pośrednictwem, poznali się przyszli państwo młodzi.

- W pewnym momencie zdjęłam Przemkowi z głowy kapelusz, założyłam go sobie i poszłam tańczyć... - wspomina Ewelina. - I dopiero wracając do domu uświadomiłam sobie, że wciąż mam go na głowie.

Po kilku dniach umówiła się więc z właścicielem kapelusza, by oddać mu jego własność.

- I tak się zaczęło, bo oczywiście potem było drugie i trzecie spotkanie... - śmieją się białostoczanie. - Od razu wpadliśmy sobie w oko.

...a on od niej różaniec

Równie szybko Przemek doszedł do wniosku, że Ewelina to ta jedyna. Kiedy minęło zaledwie 1,5 roku ich znajomości, wybrał się na poszukiwania idealnego pierścienia zaręczynowego.

- Nie wiedziałem, co lubi, jaki pierścionek by się jej spodobał, ani tym bardziej nie znałem rozmiaru jej palca, więc wymyśliłem, że kolega szuka pierścienia i podpytywałem ją o radę - śmieje się Przemek. - A kwestię rozmiaru pierścienia rozwiązałem tak, że pożyczyłem od Eweliny jej różaniec, który nosi na palcu, tłumacząc, że podobny chce kupić moja mama.

Oświadczył się w Wielkanoc, a ona bez wahania powiedziała „tak”. Od razu jednak postanowili, że ze ślubem trochę poczekają. Chcieli go zorganizować dopiero po tym, jak Ewelina obroni swoją pracę inżyniersko-masterską z architektury, a Przemek zda egzamin notarialny. Kiedy w 2018 roku zaczęli na poważnie zastanawiać się nad konkretną datą, zdecydowali się na połowę maja 2020 roku.

Wtedy jeszcze nie mieli pojęcia, że data ta przyprawi ich o wiele nieprzespanych nocy. W 2018 świat nie słyszał o koronawirusie, więc Ewelina i Przemek rozpoczęli tradycyjne przygotowania do najważniejszego dnia w ich życiu.

Jak każda planująca wesele para, zaczęli od rezerwacji sali, a z tym nie było łatwo, bo majowe terminy są zazwyczaj oblegane.

Potem, kiedy znaleźli już na połowę maja wolną salę, zaklepalili fotografa, kamerzystę, zespół, zarezerwowali terminy u fryzjerów i kosmetyczki, a Ewelina wyruszyła na poszukiwania sukni ślubnej. Zamówili też obrączki z wygrawerowaną datą - 15 maja 2020 roku.

Zaprosili 200 gości

Przemek dodaje, że miało to być wesele z prawdziwego zdarzenia - na 200 osób.

Ewelina sama zaprojektowała zaproszenia, a gdy zostały wydrukowane, na początku tego roku rozpoczęli „objazd” rodziny i znajomych. No bo przecież - zgodnie z polską tradycją - wszystkich trzeba odwiedzić i na tak ważne wydarzenie zaprosić osobiście. Zajęło im to dwa miesiące. I w momencie, gdy już ostatni gość otrzymał zaproszenie i właściwie można było po-

wiedzieć, że organizacja tego ogromnego przedsięwzięcia, jakim jest wesele, została dopięta na ostatni guzik, wybuchła pandemia koronawirusa.

- Niepokój czuliśmy już od początku roku, odkąd dochodziły złe wieści z Chin, ale mieliśmy nadzieję, że do Europy ta pandemia nie dotrze - przyznają białostoczanie. - Ale kiedy również w Polsce pojawiły się pierwsze zachorowania i rząd zaczął wprowadzać kolejne restrykcje i obostrzenia, zaczęliśmy się już na poważnie denerwować.

Gwoździem do trumny była wiadomość o zakazie zgromadzeń i zamknięciu restauracji.

- Na początku nas to załamało - przyznaje Ewelina. - Skontaktowaliśmy się z właścicielem restauracji, w której planowaliśmy wynająć salę weselną. Zaproponowano nam zmianę terminu wesela np. na przyszły rok. Na początku nie chcieliśmy się na to zgodzić, bo mieliśmy nadzieję, że ta pandemia zaraz minie. Jednak kiedy rząd w kolejnych obostrzeniach zdecydował, że do kościoła może wchodzić jedynie pięć osób, stwierdziliśmy, że taki ślub, i takie wesele, rzeczywiście nie mają sensu.

Ona przyznaje, że inaczej wyobrażała sobie swój ślub kościelny. Jest osobą wierzącą i marzyła, aby w tym ważnym dla niej dniu mogła jej towarzyszyć cała rodzina, przyjaciele i wszystkie bliskie jej osoby.

- Strasznie smutne, wręcz przygnębiające, byłoby dla mnie samotne przejście przez długą nawę zupełnie pustej świątyni - tłumaczy. - Nie wyobrażaliśmy sobie, żeby miałoby tam nie być naszych rodziców. Potem zaczęliśmy żartować, że może gdyby wszyscy nasi bliscy zatrudnili się

do parafialnego chóru, to wtedy mogliby być obecni w kościele uśmiecha się.

Poinformowanie zaproszonych gości, że ślub kościelny i wesele zostają z daty 15 maja odwołane, a właściwie przełożone, zajęło im cały dzień. - Wszyscy przyjęli to ze zrozumieniem - podkreśla Przemek.

Data była na obrączkach

Narzeczeni stanęli przed dylematem - co dalej?

Właściciele sali weselnej zaproponowali im kilka nowych terminów - od wakacyjnych, przez jesienne, aż po przyszły rok.

- Obawiamy się ponownego wzrostu zakażeń koronawirusem jesienią, więc zdecydowaliśmy się przełożyć nasze wesele na lato, na 17 lipca - mówi Przemek. - Ze zmianą terminu u fotografa i kamerzysty nie było problemu, ale niestety musieliśmy szukać nowego zespołu.

Jednak nawet po zaklepaniu lipcowego terminu nie potrafili pogodzić się z tym, że dzień 15 maja, na który czekali od dwóch lat, nie będzie tym, w którym powiedzą sobie „tak”. Tym bardziej, że data ta została przecież wygrawerowana na ich obrączkach.

- Byłam załamana. Mimo że mieliśmy już nową datę, wciąż czułam się bardzo niepewnie, bo przecież ciągle nie wiemy, co będzie w lipcu, jaki będzie etap pandemii. A tak bardzo chciałam już mieć przy sobie męża, szczególnie w tych trudnych czasach! - podkreśla Ewelina. I tak, razem z narzeczonym, podjęła decyzję, że 15 maja zostaną małżeństwem.

©©

Marek Szoltysek
redakcja@dz.com.pl

SOCZYSTA MŁODOŚĆ

Felieton

B yła wiosna 1987. Wracałem do domu z blank fajnych Niemiec, czyli z RFN. Podróżowałem z Braunschweigu, skąd podjechałem 30 km autostopem do Helmstedt, gdzie w drodze do Polski była ostatnia stacja kolejowa „na zachodzie”, bo dalej to już było DDR, socjalistyczne Niemcy. Mogłem wsiąść do cugu wcześniej, ale ten bilet na krótkim odcinku z Braunschweigu do Helmstedt kosztował więcej, niż 700 km z Helmstedt do Katowic. Takie wtedy były różnice cen „zachodnich” do „socjalistycznych”. Podobnie szporowało wielu Ślązoków, których spotkałem tam na peronie. Po czym poznałem? Do odprowadzających mówili na pożegnanie: Chowcie się jako! Z Panym Bogiem! Później w pociągu siedziałem ze śląskim małżeństwem emerytów, wracającym z byszechu, czyli z odwiedzin u syna. Jechali w rodzinne strony do Laurahity. To taka dzielnica familoków w Siemianowicach. Baba rzykała różaniec, a chłop ciągle mnie zagadywał. Po drodze na peronie w Magdeburgu widzieliśmy grupę studentek. Mój rozmówca skwitował: Ale fajne dziewczyny! Kero ci sie nojbardziej podoba, bo mie ta czorno z modrym ruksakiem! Ze zdziwienia odparłem, że mnie się tam akurat żadna nie podoba... Tego nie mogła już słuchać żona rozmówcy i westchnęła znacząco: Ach, te chopy! Te chopy! Emeryt wycofując się z rozmowy przyznał rozumie, że mi się mogą te dziewczyny nie podobać. Bo stary - dorzucił - jest mniej wybredny i każdy modę zaczyna być fajno. To nawet dobrze dla starych panien - pomyślałem. Rozmówca jednak pozostając w temacie młodości, zaczął opowiadać o kapuście: Ja, ja, wszystko co młode, je dobre - a tera na wiosna we sklepach i z ogrodach je młodo kapusta. Tako młodo je nojlepszo. Koźdyj wiosny dycki na nia czekom! Tamtą rozmowę z pociągu, sprzed 33 lat, przypomniałem sobie wczoraj w warszawianku, gdy spostrzegłem i kupiłem właśnie młodą kapustę. Bo jestem już w wieku, że choć wszystkie młode dziewczyny mi się jeszcze nie podobają, ale młode warzywa - zaczynam doceniać. Chętnie bym porozmawiał o tym dzisiaj z owymi emerytami z Laurahity. Być może oni jednak już nie żyją. Bo czas leci. Także młodość nie trwa wiecznie, co dotyczy ludzi i warzyw. Smacznego! ©©

Podkastu z felietonem Marka Szoltyseka słuchaj też na dziennikzachodni.pl.

JAKBYM DOSTAŁ „NOWĄ” PROSTATĘ

Już prawie 70% Polaków po 40 roku życia zmagają się z poważnymi problemami układu moczowego. Coraz częstsze nocne wstawanie do toalety, ciągłe uczucie zmęczenia, naciski na pęcherz, problemy z osiągnięciem erekcji. To przykra codzienność prawie ¾ mężczyzn po 40 roku życia. Jednym z nich był Pan Jacek (58l.) z Konina, któryemu udało się skutecznie zawalczyć o zdrowie i męską godność dzięki nowatorskiemu preparatowi australijskich naukowców.

Przerost gruczołu krokowego to właściwie „męska choroba cywilizacyjna”. Dotyczy już coraz młodszych mężczyzn, którzy niestety bagatelizują pierwsze sygnały, świadczące o powadze problemu. Oszukują się, że ciągłe wizyty w toalecie to wina „przeziębionego pęcherza”, a kolejna nieudana próba w sypialni to „zmęczenie, stres, niewysypianie się”. O tym, jak głupie są to wymówki i do czego mogą ostatecznie doprowadzić, boleśnie przekonał się pan Jacek (58l.) strażak z Konina.

W końcu przejrzałem na oczy

Wszystkie dolegliwości zdrowotne zawsze zwałłem na karb mojej pracy. Ciągły stres, walka o ludzkie zdrowie i życie całkowicie uspiły moją czujność. Coraz częściej nie mogłem oddać moczu bez bólu, odczuwałem pieczenie, a z żoną nie kochałem się prawie wcale. Właściwie każda próba kończyła się totalną porażką, a ja myślałem, że to tylko stres, bo przecież kiedyś wszystko działało, jak należy. Raz nawet przyszło mi się, że żona odeszła do innego mężczyzny. To głupie, przecież by mnie nie zostawiła, ale i tak musiałem zacząć działać. Chyba żaden facet nie chce żyć w celibacie. Porozmawiałem z moim najlepszym przyjacielem Arturem, który zdradził mi swój sekret i podarował mi ten, jeszcze wtedy nieznaną w Polsce australijski preparat.

Przełomowe odkrycie ratunkiem dla tysięcy mężczyzn

Zespół australijskich naukowców na czele z Andrew Cameronem z Melbourne w tajemnicy przed światem na prawie 10 miesięcy zamieszkali w dżungli Lamington, aby w spokoju wśród natury stworzyć autorski, przełomowy preparat na przerost prostaty.

Już od wielu lat obserwowaliśmy, jak ogromnym problemem dla milionów mężczyzn są dolegliwości prostaty. Ciągłe wizyty w toalecie, pieczenie cewki moczowej, plamy na spodniach, a w końcu coraz większe kłopoty z osiągnięciem erekcji – to wszystko mogłoby wykończyć każdego mężczyznę. Dlatego postanowiliśmy, że my jako naukowcy musimy jakoś rozwiązać ten problem. W końcu po miesiącach testów udało nam się stworzyć 8-skład-

nikową, całkowicie bezpieczną dla organizmu formułę, opartą w 100% na naturalnych składnikach aktywnych. Nasze odkrycie to przełom w światowej urologii – nie ma wątpliwości Cameron.

Opinie nie pozostawiają złudzeń

To zupełnie innowacyjne połączenie pozwala na zbliżenie się do równowagi hormonalnej organizmu (jej zaburzenia są jedną z głównych przyczyn problemów z prostatą). Pomaga zmniejszyć objętość gruczołu krokowego aż o 78%, a także 2-krotnie zwiększyć chłonność ciał jamistych penisa. Dzięki temu sprawdza się w każdym stadium przerostu prostaty i innych „męskich problemów”. Potwierdziły to otrzymane przez ośrodek z Melbourne opinie użytkowników; ich treść nie pozostawia żadnych wątpliwości. 97,8% stosujących uważa, że preparat Cameron może:

- ➔ zmniejszać przerost prostaty aż o 84%
- ➔ 4-krotnie zmniejszyć częstotliwość oddawania moczu
- ➔ 3x zmniejszyć intensywność pieczenia cewki moczowej
- ➔ złagodzić niebezpieczne stany zapalne i obrzęki już po 3 dniach stosowania
- ➔ aż 3-krotnie zwiększać twardość członka i wydłużać stosunek średnio aż o 35-40 minut.

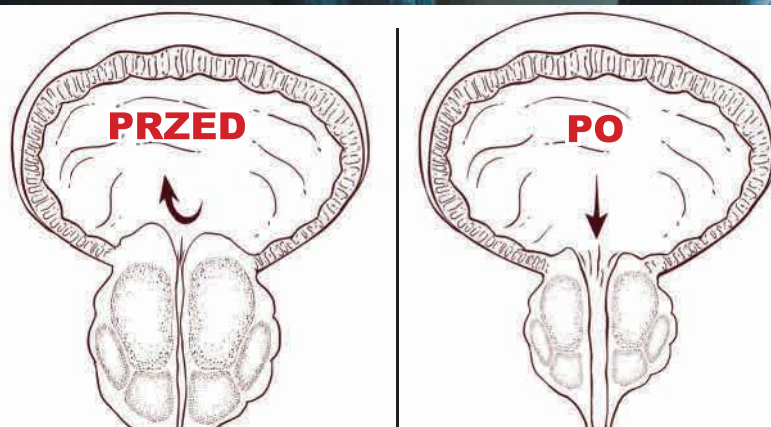
Naturalny środek na problemy z prostatą

Już tysiące mężczyzn na całym świecie skorzystało z autorskiego preparatu Andrew Cameron. Dzięki niemu zwiększyli kontrolę nad pęcherzem, zmniejszyli ilość wizyt w toalecie i uczucie parcia na cewkę moczową, poprawili jakość swojego życia seksualnego, a przede wszystkim odzyskali pewność siebie i wiarę w swoją męskość. A to wszystko w 100% naturalnie i bezinwazyjnie. Teraz również Ty możesz znaleźć się w tym gronie!



Od jakiegoś czasu moje życie było koszmarem. Ciągłe chodzenie do toalety, a i tak nieustannie parło mnie na pęcherz i strasznie piekło. Czasami nawet jakieś plamki na spodniach się zdarzyły. Ze wstydu w ogóle przestałem wychodzić z domu, więc zupełnie zdziałałem. W końcu syn załatwił mi ten preparat. Po kilku dniach odczułem znaczną różnicę! Nie czuję już bólu i pieczenia, znowu chodzę do toalety, jak normalny człowiek, spaceruję po parku, odwiedzam wnuki. Zdecydowanie odżyłem!

Jan 74 l. Radom



Wstawiałem w nocy oddać mocz nawet 4-5 razy, przez co w ogóle nie mogłem spać. Żona wysłała mnie na kanapę, bo przeszkadzało jej moje ciągłe kręcenie się, szef w pracy czeptał się, że jestem nieprzytomny i nie ma ze mnie pożytku. No, koszmar jakiś! O stosunkach z żoną nawet nie mówię, bo... nie ma o czym. Na szczęście po zastosowaniu tego preparatu czuję się i funkcjonuję znacznie lepiej. Znowu zamiast krążyć między kanapą, a toaletą, noce spędzam w ramionach żony. Jest moc!

Grzegorz 49 l. Rumia



Preparat Cameron pomaga przywrócić mężczyznom prawidłowy rozmiar gruczołu krokowego, komfort korzystania z toalety i sprawność seksualną szybko, prosto i całkowicie bezpiecznie. Pozwala usprawnić mechanizm powstawania erekcji, łagodzić problem od podstaw, nie działa jedynie doraźnie. Dzięki temu minimalizowane jest ryzyko ponownego wystąpienia problemu. Doskonale wie o tym Pan Jacek.

Znowu jestem prawdziwym mężczyzną

Ten australijski środek po prostu dał mi nowe życie! Nie latam już ciągle do toalety jak „kot z pęcherzem”, nic nie boli, nie szczypie, nie piecze. W końcu nie jestem ciągle przemęczony, a w łóżku znowu jest ogień! Myślę, że teraz żona będzie miała ze mnie pociechę na długie lata. W końcu czuję, że żyję! Wszystko to dzięki temu fenomenalnemu preparatowi. Dziękuję Arturze, dziękuję Cameron!

Nie zwlekaj – ciesz się poprawą zdrowia!

Preparat australijskich badaczy pomógł wspomóc męską sprawność już ponad 83 tysiącom Panów na całym świecie. Nie czekaj tak długo jak Pan Jacek, dzwoni już dziś! Na-

turalny preparat zmniejszający prostatę wprowadzono do Polski z początkiem tego roku. Jest dostępny tylko w sprzedaży telefonicznej. Technologia jego produkcji nie jest tania, ale dzięki specjalnemu dofinansowaniu uczestnictwa w Fabryce Zdrowia pierwsze 120 osób może skorzystać z niego aż o 73% taniej. Ilość sztuk jest ograniczona – decyduje kolejność zgłoszeń.



SPECJALNA PROMOCJA

Pierwszym 120 osobom, które zadzwonią do 25 maja 2020 r., przysługuje całkowicie darmowa wycena oraz gwarantowane 73% zniżki producenta na preparat spec. Cameron

56 300 35 41

Od poniedziałku do niedzieli: 8:00 - 20:00
(Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

Oferta ważna do 25.05.2020

Ilość opakowań jest ograniczona!

SUPLEMENT DIETY

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

Community development

ROZWIĄZANIE: NIE ROB, JEZELI MASZ WĄTPLIWOSCI!

wszystko prawda, co ludzie mówią.

12) skała osadowa w cemencie
(anagram: star),
6) morskie drapieżniki.



BESKIDZKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w Bielsku-Białej, ul. M. Reja 18
ogłasza przetarg nieograniczony na:

Wykonywanie usług kominiarskich w budynkach Beskidzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Bielsku-Białej

Formularz oferty oraz specyfikację istotnych warunków zamówienia, która określa szczegółowe warunki zamówienia można odebrać w Dziale Technicznym Spółdzielni przy ulicy M. Reja 18, pokój nr 12, w wersji papierowej lub w wersji elektronicznej pod adresem e-mail: techniczny@bsmbb.bielsko.pl

Wadium w wysokości 4.000,00 zł należy wpłacić do dnia 04.06.2020 r. do godziny 9,00.

Wykonawcy, który uchyla się od podpisania umowy, wadium przepada.

Ofertę należy złożyć w zamkniętej oznaczonej kopercie do dnia 04.06.2020 r. do godziny 9,00 w sekretariacie Beskidzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ulicy M. Reja 18.

Wyjaśnienia oferentom udzielane będą w Dziale Technicznym Beskidzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej telefon nr 33 499 08 58, ulica M. Reja 18, pok. nr 12.

Klauzula Informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych jest zawarta w SIWZ.

W stosunku do oferentów nie powinno toczyć się postępowanie upadłościowe, likwidacyjne lub restrukturyzacyjne. Oferent nie powinien zalegać ze zobowiązaniami na rzecz organów podatkowych i ZUS.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru ofert oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

DZIENNIK ZACHODNI

Prosto do Ciebie!

Wyjątkowa promocja cenowa
– przy zamówieniu prenumeraty na 3 m-ce za 45 zł miesięcznie.

Oszczędzasz 133 zł
w porównaniu do ceny w kiosku w miesiącach czerwiec-sierpień 2020.

Oferta tylko dla nowych prenumeratorów.
Gazetę dostarczamy codziennie do Twojego domu, biura, tam gdzie chcesz.

DZIENNIK ZACHODNI

TERAZ TANIEJ!

☎ zadzwoń: 32 555 02 05
od poniedziałku do piątku w godz. 9:00-15:00
✉ email: prenumeratadomowa@dz.com.pl

RZECZ O JĘZYKU

Prof. Jan Miodek
redakcja@gazeta.wroc.pl



Przeczytałem niedawno temu niezwykle interesujący wywiad z prof. Włodzisławem Duchem z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika na temat sztucznej inteligencji. Rzadkie imię profesora nie może nie wywołać u historyka języka rozlicznych skojarzeń.

Chciałbym się nimi dzisiaj z Państwem podzielić.

Ów Włodzisław składa się z członów Włodzi- „panować” oraz -sław „sława” (por. Włodzimierz, późniejszy Włodzimierz: Włodzi- „panować” + mir „pokój” lub z dawniejszego mer „sławny”).

Pisał jeszcze Jan Kochanowski (1530-1584) w utworze „Włodzisław Warnieńczyk”:

„Z dobrych dobrzy się rodzą, syn ojca nie wydał, lecz ku sławie dziedzicznej i swą własną przydał. Król dwu koron Włodzisław, bo, bijąc pogany, we krwi nieprzyjacielskiej upadł zmordowany wpośród ziemi tureckiej”.

Taki kształt podstawy słowotwórczej imienia

Włodzisław

Włodzisław, czyli czasownika włodać - z pierwotną w polszczyźnie samogłoską „o”, zachował się w rzeczowniku włodarz - „w dawnym majątku ziemskim pracownik kierujący robotnikami folwarcznymi; starosta”, dziś - w stylu podniosłym - „zwierzchnik, władca” oraz w czasowniku włodarzyć - dawniej „kierować robotnikami folwarcznymi w dawnym majątku ziemskim”, dziś - „zarządzać czymś, sprawować nad czymś władzę; rządzić”.

W serii natomiast włodać, włoda, Włodzisław doszło pod wpływem języka czeskiego do powstania ciągu wyrazowego z „a”, czyli władać, włada, Władysław (w formie ostatniej także pierwotne miękkie „dź” przeszło w twarde „d”).

Od imienia Włodzisław, które nosi prof. Duch, pochodzi Włodzisław koło Rybnika, bardzo stary gród obronny nad potokiem Leśnicą - strażnica na szlaku handlowym Czechy-Brama Morawska-Śląsk, nazwany od imienia księcia raciborsko-opolskiego Włodzisława, który w roku 1257 nadał grodowi prawo magdeburskie.

Dzisiejsze brzmienie Włodzisław (Śląski) to typowy hiperyzm, efekt przesadnej po-

prawności - rezultat ucieczki przed gwarową wymową typu „uoko”, „uobroz” (oko, obraz), wzmocniony również charakterystycznym gwarowym uproszczeniem głoskowym grupy Wło- na Wo-, takim jak w formach „wosy”, „chop”, „gowa” (włosy, chłop, głowa).

By nazewniczy wątek imienia Włodzisław wyczerpać, dopowiedzmy, że dzisiejszy kujawski Włocławek to też pierwotny Włodzisław (zapis z roku 1065: Wlodislaw), późniejszy Włodzisław, Włodzław, Włocław i dopiero od XVII wieku Włocławek z dodanym przyrostkiem -ek (tej ostatniej postaci użył już Sebastian Klonowicz, zmarły w roku 1602).

Dla porządku dodajmy, że od szczeczizowanej postaci Włodzisława, czyli od Władysława, a konkretnie - od imienia króla Władysława IV - pochodzi nadmorskie Władysławowo (O „Szczęśliwej moskiewskiej wyprawie Najjaśniejszego Władysława IV w roku 1634” pisał Samuel Twardowski).

Koło Konina natomiast położony jest Władysławów, lokowany w roku 1727 obok wsi Rusocice przez niejakiego Władysława Kretkowskiego.

Mazowsze Medi SPA w Ustroniu to kameralne, luksusowe miejsce nad rzeką Wisłą u stóp gór Równica i Czantoria, splecionych szeregiem szlaków spacerowych, idealne miejsce dla osób pragnących spokoju, chcących wypocząć w pełnym tego słowa znaczeniu, jak i tych, które szukają aktywnych form spędzenia czasu wolnego.

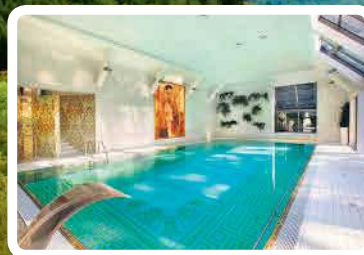
Mazowsze Medi SPA w Ustroniu zaprasza:

- Najlepsza Odnowa Biologiczna i odchudzanie – nasz autorski program w połączeniu z dietą strukturalną Dr Bardadyna przynosi spektakularne efekty
- Nowoczesna **Rehabilitacja** – innowacyjne metody leczenia
- Nowe oblicze **Rehabilitacji i Odnowy kręgosłupa** – zadbaj o siebie po ciężkim dniu pracy
- Relaksacyjne **pakiety Wellness SPA** – pozwól sobie na odrobinę przyjemności
- Wspaniałe, pełne atrakcji **Rodzinne Wakacje** – spędź ten czas z osobami, które kochasz
- Połączone z zabiegami rehabilitacyjnymi **Pakiety seniora** – dla osób ceniących spokój
- **NOWOŚĆ!!! Zdrowie i Równowaga** – współczesny model rehabilitacji: przywróć równowagę swojego organizmu
- Nowoczesna **Strefa Aqua:**
 - Basen kryty z zastosowaniem najnowocześniejszej technologii Grandera
 - Jacuzzi wewnętrzne VIRGINIA z jonami srebra – tylko u NAS!
 - Jacuzzi zewnętrzne HOT SPRING z przepięknym widokiem na góry
 - Jacuzzi wewnętrzne SIENNA – dające odprężenie i relaks
 - Strefa saun: sucha, infrared, łaźnia parowa
 - Grota solna

Wypoczynek | **REHABILITACJA**
ODCHUDZANIE | oczyszczanie | SPA
Mazowsze Medi SPA
43-450 Ustronie, ul. Stroma 6
tel. 33 857 72 71
e-mail: mazowsze@mazowszemedispa.com
www.mazowszemedispa.com



Zapraszamy do zakupu nowych **VOUCHERÓW**, a w zamian otrzymasz 20% wartości oraz dodatki gratis
Dokonaj zakupu telefonicznie 33 857 72 71 lub ONLINE:
www.mazowszemedispa.com



Mazowsze
MEDI-SPA

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.dziennikzachodni.pl E-mailem: reklama.katowice@polskapress.pl
W Biurach Ogłoszeń

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

MYSZKÓW, M-4, 74m 696-436-855

USTROŃ, do sprzedania lub wynajęcia ładne, duże mieszkanie w centrum, 90 m², 602-822-532

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ lub wynajmę mieszkanie, dom. Katowice- Ligota. Tel. 793-747-447

MIESZKANIE kupię zadłużone, z lokatorem, z problemem prawnym, może być do remontu - płatność gotówką. Tel. 535 787 267

POSZUKUJEMY mieszkań, domów do kupna, wynajmu. Tel. 793-747-447

DOMY - SPRZEDAM

DOMEK letniskowy oraz działka w Kokotku. Tel.: 608-539-059.

DOMY - KUPIĘ

KAMIENICĘ kupię może być do remontu i z problemami prawnymi, płatność gotówką Tel. 884 308 046

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

ZABRZE deptak 30, 50m² 697-475-585

GARAŻE

BRAMY garażowe- wyprzedaż. Blaszane garaże od 870 zł. Montaż - gratis! Produkcja. 32/72-77-212, 33/482-04-88, 503-916-630

Garaże blaszane. Bramy garażowe. Kojce. Transport. Montaż gratis - cały kraj! Raty. Producent 34/387-15-51, 32/445-34-20, 18/334-45-04, 604-397-105, www.konstal-garaze.pl

KUPIĘ garaż 504-028-586

KUPIĘ garaż do 10 tys., 609-499-555

INNE

WYDIERŻAWIĘ stację demontażu pojazdów, dobra lokalizacja- Sosnowiec 32/266-16-01, 500-260-720

Handlowe

RTV

SKUP i ODBIÓR ZUŻYTEJ ELEKTRONIKI: radia, wzmacniacze, kolumny, używana aparat. pomiarowa, mierniki, płytki elektroniczne i komputerowe, części elektryczne, elektroniczne itp. 607-912-559

ANTYKI

ANTYKI oraz przedmioty z PRL - kupujemy: szkło, porcelanę, obrazy, zegarki, wazony, figurki, odznaczenia, zabawki itp. Tel. 660-35-35-35

KUPIĘ Meble przedwojenne, obrazy, zegary, srebro - gotówka, 605255770

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

KUPIĘ kolejki Piko, HO, TT 607912559

MASZYNY URZĄDZENIA

Kupimy maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel. 782 592 790

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

AUTA-AUTO SKUP gotówka, super ceny skupu!, Dojazd, Chorzów Krakowska 8. Tel. 601-480-570, 32/249-52-10

AUTOSKUP, gotówka, : 508-446-675

OSOBOWE KUPIĘ

Auta kupię za gotówkę - osobowe i dostawcze. Płać najlepiej! Chorzów 501172900

AUTOSKUP- wszystkie, 515-274-430

KUPIĘ auta osobowe i dostawcze, stan obojętny. Tel.: 798-718-455.

CIEŻAROWE, DOSTAWCZE SPRZEDAM

AutoSkup Chorzów: 32/249-52-10

USŁUGI

SKUP samochodów 502-682-819

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

A teraz wracamy i znowu pomagamy !!! Ekspresowa pożyczka, wypłata gotówki od ręki. Zadzwoni: Dąbrowa Górnicza, tel. 570-533-950 oraz 570-530-023, Bytom 570-005-786

ABACUS FINANCE pożyczki, kredyty w domu klienta. Tel. 33/811-50-48.

BANK Ci odmówił? Posiadamy kredyty pozabankowe do 20 000. Pożyczki na oświadczenie bez konieczności przedstawiania dochodu. Bez opłat. Bez bik. www.cashpol.pl Bielsko-Biała ul. 11 Listopada 7 tel. 33 816-20-85, 883-608-352

CHWILÓWKI do 1500 zł z komornikiem 530-043-322, 661-970-970.

KREDYT 50 000 zł rata 572, 730809809

REKLAMA

009702375



OGŁOSZENIE PREZYDENT MIASTA KATOWICE

informuje

o wywieszeniu na okres 21 dni wykazu z dnia 8.05.2020 r. dotyczącego nieruchomości stanowiącej własność Miasta Katowice, położonej przy ul. Warszawskiej 46a, wyznaczonej do zbycia w trybie bezprzetargowym, w drodze przyłączenia.

Niniejszy wykaz został wywieszony na tablicy ogłoszeń w Biurze Obsługi Mieszkańców Urzędu Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (I piętro), a ponadto został zamieszczony na elektronicznej tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (parter) i przy ul. Młyńskiej 4 (parter).

Wykaz dostępny jest w godzinach pracy Urzędu:

poniedziałek – środa	7:30 – 15:30
czwartek	7:30 – 17:00
piątek	7:30 – 14:00

oraz na stronie internetowej www.katowice.eu i w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.katowice.eu.

Informacji w przedmiotowej sprawie udziela się również pod numerem telefonu (32) 259-32-22 oraz w siedzibie Urzędu Miasta Katowice, ul. Młyńska 4, pokój 616A.

REKLAMA

009702401



OGŁOSZENIE PREZYDENT MIASTA KATOWICE

informuje

o wywieszeniu na okres 21 dni wykazu z dnia 8.05.2020 r. dotyczącego nieruchomości stanowiącej własność Miasta Katowice, położonej przy ul. Grodowej, wyznaczonej do zbycia w trybie bezprzetargowym, w drodze przyłączenia.

Niniejszy wykaz został wywieszony na tablicy ogłoszeń w Biurze Obsługi Mieszkańców Urzędu Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (I piętro), a ponadto został zamieszczony na elektronicznej tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (parter) i przy ul. Młyńskiej 4 (parter).

Wykaz dostępny jest w godzinach pracy Urzędu:

poniedziałek – środa	7:30 – 15:30
czwartek	7:30 – 17:00
piątek	7:30 – 14:00

oraz na stronie internetowej www.katowice.eu i w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.katowice.eu.

Informacji w przedmiotowej sprawie udziela się również pod numerem telefonu (32) 259-32-22 oraz w siedzibie Urzędu Miasta Katowice, ul. Młyńska 4, pokój 616A.

AUTOPROMOCJA



Czytaj tak, jak lubisz

dziennikzachodni.pl

**DZIENNIK
ZACHODNI**

REKLAMA

009699540



PREZYDENT BYTOMIA

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu użytkowego z ułamkową niewydzieloną częścią działki gruntu, położonego w Bytomiu przy ul. Adama Didura 15/8.

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów i budynków: działka nr 150/41 (karta mapy 83) o powierzchni 256 m², zapisana w księdze wieczystej KA1Y/00003428/0 prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Bytomiu. Działy III i IV księgi wieczystej są wolne od wpisów (obciążeń). Właściciel: gmina Bytom we współwłasności.

Opis nieruchomości: lokal użytkowy położony na poziomie piwnic budynku, wzniesionego w 1919 r. Wejście do lokalu z klatki schodowej (dostęp ograniczony - domofon). Lokal użytkowy składa się z sześciu pomieszczeń, w tym pomieszczenia socjalnego z kabiną prysznicową i w.c. Powierzchnia użytkowa lokalu wynosi 66,45 m². Instalacje w lokalu: elektryczna i wodno-kanalizacyjna. Lokal był ogrzewany piecem węglowym przenośnym. Standard lokalu przeciętny. Jest to ostatni lokal gminny w przedmiotowym budynku. Udział, związany z lokalem, w prawie własności budynku i prawie własności działki gruntu, wynosi 9/100.

W budynku przy ul. Adama Didura 15 została zawiązana wspólnota mieszkaniowa. Część nieruchomości i urządzeń, które nie stanowią wyłącznej własności właściciela lokalu, staje się przedmiotem współwłasności. Wspólnota Mieszkaniowa przy ul. Adama Didura 15 zaciągnęła kredyt, który spłacany jest ze środków tej wspólnoty gromadzonych na funduszu remontowym. Nabywca nieruchomości lokalowej będzie zobowiązany do wnoszenia wpłat na ten fundusz (między innymi celem spłaty kredytu) w wysokości określonej przez Wspólnotę Mieszkaniową.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 90 000 zł, w tym cena gruntu 2 340 zł.

Minimalne postąpienie wynosi 900 zł.

Wadium w wysokości 9 000 zł należy wnieść w pieniądzu na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Bytomiu: GETIN BANK S.A. Bytom nr 49 1560 1049 0000 9030 0005 1567, w terminie do dnia 22 czerwca 2020 r. włącznie. Za termin wpłaty wadium w formie przelewu uznaje się dzień obciążenia rachunku bankowego uczestnika przetargu lub datę stempla potwierdzającego dokonanie wpłaty w urzędzie pocztowym Poczty Polskiej lub w banku.

Przetarg odbędzie się w dniu 26 czerwca 2020 r. o godz. 9.00 w Urzędzie Miejskim w Bytomiu przy ul. Parkowej 2, w pokoju nr 313a.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Bytomiu oraz opublikowana na stronie internetowej www.bytom.pl/miasto/nieruchomosci i w Biuletynie Informacji Publicznej.

Informacje dot. przetargu można uzyskać:

w Wydziale Obrotu Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Bytomiu przy ul. Parkowej 2, w pokoju nr 333, tel. (32) 283 63 63 oraz w pokoju nr 313a, tel. (32) 78 68 348.

POŻYCZKI, minimum formalności, szybka decyzja w domu klienta, bez zaświadczeń, tel. (32)280 40 70

POŻYCZKI, szybka decyzja, także dla osób z komornikiem, minimum formalności (32)2557330, 512255401

UPADŁOŚĆ konsumencka, ochrona prawna dłużnika, 500-405-358

009644229

POGOTOWIE GOTÓWKOWE

pożyczka w 24 h.pl

Szybko, komfortowo i bez zbędnych formalności od 300 zł do 4000 zł
Zadzwoń: **730 30 30 77** RRSO: 410,64%

009658520

POŻYCZKA do 1000 ZŁ NATYCHMIAST

- BEZ ZDOLNOŚCI KREDYTOWEJ

- Z KOMORNIKIEM

32 350 15 15, 606 871 792

USŁUGI PRAWNE

TELEPORADY prawne 608-355-660

OFERTY

SPRZEDAM dług firmy S-SPORT Sp. z o.o. Tel. 508 541 089

SPRZEDAM dług ROMANA BUBULI. Tel. 508 541 089

Praca

ZATRUDNIĘ

ABUD zatrudni: mechaników i operatorów sprzętu ciężkiego. Praca na terenie Śląska, tel. 730-905-594

BUDOWLAŃCÓW z doświadczeniem do wykończeń wnetrz 519-053-657

CIEŚLI szalunkowych i pomocników budowlanych, praca w Katowicach z zakwaterowaniem i wyżywieniem, 609-751-666

DAM pracę on-line: 501-364-545

DIAGNOSTĘ- zatrudnię. Dąbrowa Górn. Sosnowiec, tel. 514-491-876

EKSPEDIENTKĘ, pracownika fizycznego do sklepu spożyw., Zawiercie 500 464 380

ELEKTRYK - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561. Cert. 9875

EMERYTA do punktu dorabiania kluczy. Świętochłowice 885-331-894

FIRMA budowlana poszukuje pracowników ogólnobudowlanych. Atrakcyjne warunki zatrudnienia. Praca przez cały rok. Tel: 500-695-098.

FIRMA Budowlana zatrudni pracowników budowlanych robót wykończeniowych, murarzy, cieśli, zbrojarzy. Praca w Katowicach, atrakcyjne stawki. Tel. 506 580 857, 502 690 422, 516 209 238

Firma transportowo- spedycyjna zatrudni na umowę o pracę spedytora z doświadczeniem zawodowym, tel. 604-295-777

MALOWANIE, tapetowanie, docieplenia - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561. Cert. 9875

MECHANIKA samochodowego z ok. Sosnowca- zatrudnię 32/266-16-01

MECHANIKA samochodowego. Dąbrowa G. Sosnowiec 514-491-876

NIEMIECKA firma budowlana zatrudni cieśli, drogowców,budowlańców. Tel. 506 820 639

OCHRONA (z orzeczeniem) Skoczów/ Międzyrzecze 604-630-556

OCHRONA, Czechowice-Dziedzice (z orzeczeniem) 604-630-556

OCHRONA, Ruda Śląska (z orzeczeniem) 604-630-556

OCHRONA, Tychy (z orzeczeniem) 604-630-556

OPIEKUNKO dołącz do zadowolony pracowników Sentium. Nie wahaj się wciąż możesz wyjechać i zarabiać Sentium gwarantuje bezpieczne miejsca pracy i komfortowy dojazd. Zadzwoń i zarabiaj więcej!! Tel. 512 602 006 www.sentium.pl

OSOBA do wystawiania ubrań na portalach, Zawiercie 500 464 380

PRACOWNIKÓW budowlanych, murarzy, dekarzy, brukarzy i do wyburzeń- zatrudnię 691-239-170

PRZYJMĘ kafelkarzy, wykończenio- wców, elektryków, hydraulika: 574-530-901.

SERWIS sprzątający, Katowice (3 dni w tyg. popoł.) 500 zł netto, 604-630-556

STOLARZ - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561 Cert. 9875

ŚLUSARZ/ spawacz - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561 Cert. 9875

ZATRUDNIĘ blacharza do salonu samochodowego. Wynagrodzenie 2 600 - 4 999 zł. Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278.

ZATRUDNIĘ księgową. Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278.

ZATRUDNIĘ pracownika budowlanego z uprawnieniami operatora koparko- ładowarki, brukarzy i pomocników brukarzy. Tel. (32)266-16-01

ZATRUDNIMY kwalifikowanych pracowników ochrony (KPOF) do pracy na obiektach. Tel. 32/204-82-34

ZBROJARZY, również do przyuczenia, chętnie Ukraińców, 506-417-207

Zdrowie

CHIRURGIA

ALKAMED esperal, odrucia (przez lekarzy) 602-194-433, 602-215-494

LASERAMI: żylaki, brodawki, blizny, znamiona, tatuaże, odciski, włosy, 606-855-813, www.lasermedic.pl

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z Remonty-Kafelkowanie 783002748

A-Z. Wyremontujemy domy, sklepy, roboty: kafelkowanie, murowanie, hydraulika, elektryka, dekarstwo, drenaże, izolacja, docieplenia. Doświadczenie, renoma 30 letnia. Tel.: 732-930-965.

CYKLINIARSKIE 501281222 układanie

DACH P.H.U WIS - Krycie, papa term. najlepsza, wymiana rynien, metalowe, nierdzewka, plastikowe, przebudowa kominów, docieplenie dachu, styropapa, obr.blacharskie, gont, 26-lat tradycji (mamy zwyżkę) 501404611

DACHY - docieplanie stropodachów, krycie papą termozgrzewalną, rynny, kominy, obróbki blacharskie (24 lata na rynku) Tel. (32)206-71-55, 501-404-612 www.termo-dach.pl

DACHY - papa (trwałość 25 lat) 505-015-176, (32)203-12-14

DACHY kompleksowo, obróbki, papy termozgrzewalne "Golkar" 602500103

DACHY, papa termo. rynny 888160673

DOCIEPLENIA budynków 512648814

ELEWACJE - impregnacja, mycie, malowanie (32)2067155, 501404612

Kafelkowanie łazienek 518689488

MALOWANIE dachów, elewacji, papowanie. Tanio, solidnie, 602 694 042

Malowanie mieszkań 608 858 558

Malowanie, tapety 509-990-315

ODNAWIANIE wanien (32)384-91-98

Parkiety "Jendruś" Cyklinowanie, tel. 502-660-958

Remont malow/tapety 508286313

WOD-KAN, remonty 514-259-623

WYLEWKI, styrobeton, 880 857 303

BIUROWO - PROJEKTOWE

ŚWIADECTWA energ. Projekty: bud, CO, wod-kan, gaz, el, adap: 606307123

MONTAŻOWE

ROLETY zewnętrzne/bramy rolowane, najtaniej na Śląsku i Zagłębiu. Producent- 20 lat na rynku. Tel. 793-802-943

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, frez. pni- 698803477.

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa 504709047

TRANSPORTOWE

PRZEWÓŻ towarów i zwierząt oraz holowanie lawety, 508-989-423

ZABEZPIECZAJĄCE

ALARMY Domofony Kamery. (32)258-18-00, 601-452-916

Turystyka

AGROTURYSTYKA

LATO w Kotlinie Kłodzkiej. Dużo przestrzeni, przyroda, domowe jedzonko. Kontakt 74/813-92-94, www.ponikwa.com

KRAJ - GÓRY

Beskidy 8 dni od 650zł z dofi Unijný Program Spowolnij Starzenie Mozliwość dowozu 501 642 492

USTROŃ-WISŁA wczasy dla emerytów i rencistów 5 dni z wyżywieniem 350 zł/os. lub bez wyżywienia - nocleg 50 zł/os. Tel. 603 636 533

WISŁA. Bezpieczny pensjonat z basenem letnim w Malince. Pobyty wczasowe i weekendy. Zapraszamy! Tel. 509745096 www.usmiech.com.pl

KRAJ - MORZE

DZWIRZYNOMORZE.PL -tel. 605905969

GAŚKI pokoje z łaz. 609-046-677

JAROSŁAWIEC nad morzem, pokoje + domki holenderskie tanio, 795-720-203

KOŁOBRZEG blisko morza ! 511 337 308

ŁEBA- komfort, tanio, 606-687-996.

REWAL-MORZE-50 m.Wczasy 502-550-864,91/386-26-11. www.tedi.pl

USTRONIE Morskie, Pensjonat DANA, doba z wyżywieniem od 79 zł, 94\351-54-86, 601-585-510 danaustronie.pl

Dziennik Zachodni
Piątek, 22.05.2020

Matrymonialne

!POZNAJ Ją/Jego na serio 505330245

"ROMEO" oferty matrym. 502 363 127

WDOWIEC 70+/178/87, zdrowy, zadbany opiekuńczy, szczupły, aktywny, młody duchem i wyglądem. Wykształt. średnie, zmotoryzowany, bez zobowiązań i nałogów, niezależny finansowo i mieszkaniowo. Poznam Panią w odpowiednim wieku, b/n i zobowiązań, uczciwą, miłą i o dobrym sercu, tylko stały związek 536 529 994

ZOLYTY tel. 730 251 897 www.zolyty.pl

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki. Tel.: 660-482-319.

KUPIĘ ordery, odznaczenia, odznaki, stare pocztówki, militaria 798-399-947

KUPIĘ-LAMPA lecznicza BIOPTRON ZEPTER, naczynia ZEPTER. Tel. 724-422-397.

PANOWIE - preparaty, 696-380-047

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

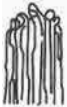
SKUP macior, knurów, płatność gotówką i przelewem. Tel. 784 424 344

Usługi pogrzebowe

"KOCEL" 24h, Chorzów 601-447-504.

009384410

POGOTOWIE POGRZEBOWE



ZAKŁAD POGRZEBOWY KCK
ul. Murckowska 9, Katowice
Całodobowo:
32-255 15 51, 607 399 321
www.kck.katowice.pl

009494014

Zakład Pogrzebowy RESURREXIT



Katowice
ul. Warszawska 58
ul. Mieszka I 6
ul. gen Jankiego 68
ul. Sienkiewicza 45

tel. całodobowe :
604 539 606
32 350 90 13

Usługi kamieniarskie

JAGIEŁŁO, K-ce Gliwicka 81. Nagrobki, piwnice (32)254-39-09, 602-474-287

KATOWICE "Kin" Nagrobki od 1800 zł. Odnawianie nagrobków. Tel. (32)203-91-75, 601-415-614

KATOWICE- Ligota, ul. Kolejowa 5. Nagrobki, schody, parapety, błaty. Tel. (32)252-52-47

NAGROBKI granitowe - oryginał. Producent, najtaniej. Wystawa: Czeladź, ul. Reymonta 45, tel. 501 743 129, sto2.com/hades

REKLAMA 009698632



ogłasza przetarg

na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej położonej w Knurowie przy ul. Niepodległości 11 o powierzchni 0,2283 ha, na której posadowione są trzy budynki o powierzchni użytkowej 268 m², 203 m², 43 m², stanowiące od gruntu odrębny przedmiot własności.

Cena wywoławcza netto wynosi

540 000,00 zł

Szczegółowe informacje:
<https://przetargi.pgnig.pl/immobility/details/ImmobilityListDetails.xhtml?iDemand=736>





Napisałem magisterkę, goniąc autobus

Tomasz Biliński
tomasz.bilinski@polskapress.pl



Lekka atletyka

Chcę w tym roku pobić rekord kraju - mówi mistrz Polski w biegu przez płotki i olimpijczyk Damian Czykier.

Gdy się umawialiśmy, mówił pan, że będzie po obiedzie. Dobry był?

Tak, smacznutki, jeszcze w drodze do pokoju wizytę u doktora załatwiłem. A obiad? Mięso było dobre, tylko zupa mi nie pasowała, ale OK.

Smaczniejszy, bo przygotowany dla mniejszej grupy niż zwykle w Spale?

Rzeczywiście można zauważyć taką zależność. Dieta jest bardziej urozmaicona. Przygotowane są potrawy, które wymagają trochę więcej pracy, a nie taka masówka.

Reżim sanitarny nie jest więc taki straszny jak prognozowano?

Nie, w ogóle, najbardziej nerwujące jest w sumie zakładanie rękawiczek na stołówkę, a tak to w porządku.

To na co można sobie pozwolić w Spale poza treningami?

Kontakt ze wszystkimi jest zabroniony, możemy się spotykać tylko w swoich grupach. Ja jestem w wąskim gronie lekkoatletów i normalnie funkcjonujemy. Spotykamy się, gramy w siatkówkę plażową, jakieś karty, państwa-miasta i inne rozrywki. Właściwie jedyne czego nam nie wolno, to opuszczać ośrodką.

Wracają piłkarskie ligi. Które mecze będzie pan oglądał?

Żadnego? Jestem fanem esportu, piłkę oglądam tylko podczas mistrzostw świata czy Europy, czasem Ligę Mistrzów. Krajowe rozgrywki mnie nie interesują.

A „Ostatni taniec” na Netfliksie pan oglądał?

Ten z Michaeliem Jordanem? Zaczęliśmy oglądać z żoną, ale przez mój wyjazd do Spawy przerwaliliśmy.

Pytam, bo pana mama Elżbieta Stankiewicz grała w koszykówkę (m.in. Polonia Warszawa, Włókniarz Białystok), tata Dariusz w piłkę nożną (m.in. Legia Warszawa, Jagiellonia Białystok), a pan, choć obie dyscypliny trenował, to biega przez płotki. Co ma takiego w sobie uprawiany przez pana sport, a nie mają rodziców?

Przede wszystkim jest indywidualny, podczas rywalizacji liczysz się tylko ty. Decyzje, które podejmujesz, są kluczowe o sukcesie lub porażce. Co prawda lubię ducha zespołu, ale zawsze wolę być zależny od siebie niż od kogoś.

A finanse? Czy piłkarze albo koszykarze grają czy nie, to mają pensje. Niewiele lekkoatletów może na takie liczyć. Pan musi biegać, żeby zarabiać, a przez koronawirusa nie ma mityngów.

Fakt, choć od dwóch lat współpracuję z Polską Grupą Energetyczną, mam też kilka innych źródeł dochodu. Dzięki temu mogę spokojnie przygotowywać się do imprez, które się odbędą, kiedy to wszystko się skończy. Ale nie ukrywam, że wpływy z zawodów były sporą częścią mojego dochodu.

PGE poinformowało na początku pandemii, że obniża wydatki na sponsoring o połowę. Pana to też dotknęło?

Rozmowy zakończyły się pozytywnie. W moim przypadku finansowanie pozostało takie, jakie było.

Diamantowa Liga opublikowała wstępny kalendarz zawodów, według którego miałyby się rozpocząć w połowie sierpnia i zakończyć w październiku. W tym roku mityngi chce zorganizować także m.in. PZLA. Z pana perspektywy to możliwe?

Trudno powiedzieć, mam nadzieję, że tak, choć podchodzę do tego sceptycznie. Wiele rzeczy musiałoby wrócić do normalności. Na przykład podróże samolotami, bo o ile do Ostrawy albo Berlina można pojechać samochodem, o tyle w przypadku Paryża start mija się z celem. Poza tym w zależności od obostrzeń danego kra-



FOT. PAWEŁ RELUKOWSKI

W 2020 r. Damian Czykier został halowym mistrzem Polski. 7,54 s to drugi czas w historii płotkarskiego sprintu

ju jedni wrócili do normalnych treningów, inni ćwiczą w parku. Rywalizacja byłaby nierówna. Bardziej spodziewam się mniejszych zawodów gdzieś w Polsce czy u naszych sąsiadów.

To może zostanie pan esportowcem?

Ha, ha, niestety, brakuje mi trochę talentu. Mój poziom pozwala mi się mierzyć z bardzo dobrymi amatorami. Wysoce jestem w rankingach, ale to wciąż półka niższej niż profesjonalistów.

Jest coś, co można wykorzystać z esportu w biegu przez płotki i na odwrót?

Tu i tu dobrze ćwiczy się refleks. Z bieżni przydaje się mentalność. Czasem jak przegrywamy w Counter Strike'a ktoś tam w drużynie mówi: „dobra, nie mamy szans, podajmy się”. Wtedy wchodzę ja i mówię, że nie, walczymy do końca. Poza tym podpowiadam menedżerom lekkoatletycznym, co mogliby wykorzystać z esportowych imprez. Jest kilka fajnych pomysłów, wydarzenia mają taką otoczkę, że przypominają spektakl z prawdziwego zdarzenia. Niesamowite wrażenie zrobiłby na mnie mistrzostwa świata w League of Legends.

Wracając do przyjazdu do Spawy i oczekiwanie na wyniki testu na obecność koronawirusa, wyglądało to jak z filmu science-fiction?

Tak, jakby miał miejsce jakiś atak zombie. Karetka na pustkowiu, szlaban jeden, drugi, ludzie w kombinezonach, na recepcji światła przygaszone, co tylko potęgowało nieprzyjemne wrażenie. Później każdy osobno musiał czekać w pokoju na wyniki testów. Te miały być w ubiegłym tygodniu we wtorek rano, a później mieliśmy zacząć treningi. Ale przez jakieś komplikacje czekaliśmy do godz. 23. To był męczący dzień. Dopiero w środę wyszliśmy do ludzi, zaczęła się praca.

Robert Korzeniowski powiedział: „Sukces w Tokio odniosą ci, którzy będą najbardziej zdeterminowani i nie wypadną z treningowego reżimu”. Dlatego m.in. zdecydował się pan na Spalę?

Też. Potrzebowałem takiej motywacji, żeby wziąć się do mocniejszego treningu. Wcześniej oczywiście ćwiczyłem, ale jednak mniej, czasem taki trening zastępował się rozmywałem. Poza tym w Warszawie jest trochę młyn z obiektami do trenowania, obostrzenia się zmniejszyły, więc ludzie się rzucili.

We wcześniejszych wywiadach mówił pan, że na skoryzowanie z obiektu na AWF mógł się zapisać tylko na godzinę 8. Najlepszego obecnie polskiego płotkarza powinien obowiązywać kolejka?

Nie przeszkadza mi to, jestem człowiekiem bezproblemowym. Oczywiście gdybym potrzebował tego na gwałt, to walczyłbym o możliwość trenowania jak lew. Ale wiedziałem, że jadę na obóz, więc machnąłem ręką. Z AWF jest tak, że wchodzę na stadion jako reprezentant Polski, bo moim klubem jest Podlasie Białystok, a jeszcze takich znajomości nie mam, żeby mnie wepchnęli na pierwsze miejsce, ha, ha. A tak na poważnie, to po powrocie do Warszawy ustalimy z PZLA i AWF dogodne dla mnie terminy, żebym mógł swobodnie trenować.

Gdzie znajduje pan motywację do trenowania, skoro na horyzoncie nie ma żadnej imprezy?

Najlepiej postawić sobie jakiś cel, moim stał się rekord Polski. Mam nadzieję, że będę mógł go gdzieś pobić. Mityng może odbyć się bez publiczności, wystarczy rozstawić fotokamery, sędziów i są zawody.

Gdyby nie studia, wybrałby pan Warszawę?

Chciałbym spróbować w życiu bardzo wielu rzeczy. W liceum nie byłem sportowcem. Biegałem przez płotki, ale traktowałem to jako hobby. Myślałem o karierze naukowej, studiowaniu za granicą. Robiłem podchody do angielskiej matury. Ale w trzeciej klasie poznałem Pawła Rączkę, mojego byłego już trenera. Pracował w Warszawie i on mnie zachęcił do trenowania. Przeniosłem się więc do stolicy, dołączając do jego grupy, a na studia poszedłem tutaj na Politechnikę.

Czemu nie AWF?

Jestem umysł ścisły, ko-
cham cyfry, liczenie, statystyki. Jeśli nie zostanie w sporcie po zakończeniu kariery, to będę szukał pracy w tym kierunku.

A z tych wielu rzeczy, które chciałby pan spróbować, to czego najbardziej?

Teraz najbardziej myślmy z żoną o zamieszkaniu na pół roku w innym zakątku świata. To nasze marzenie i właściwie plan. Aneta pracuje w Skanska i ma możliwość pracy przez jakiś czas w innej filii firmy. Może jakiś Londyn albo Nowy Jork... Ale tak czy inaczej to po roku olimpijskim, żeby nic nie zakłócało przygotowań.

W trakcie pandemii pomyślał pan sobie, że będzie musiał rzucić sport i iść do pracy?

To zawsze jest śmieszny temat w moim domu. Nie raz mówiłem żonie, że nie mogę doczekać się takiego normalnego życia, z pracą od do i tak dalej, ona za każdym razem odpowiada, że wspomnę te słowa, gdy w końcu do tego dojdzie, ha, ha! Lubię nowe wyzwania, ciekawy jestem jak to będzie. Ale w najbliższym czasie nie zapowiada się, żeby moje życie pod tym kątem się zmieniło. Wygramy z epidemią i wrócimy do normalności.

Jest już pan inżynierem?

No właśnie przez koronawirusa jeszcze nie. Napisałem pracę, ale terminy obron zostały przekładane. Możliwe, że będę się bronił jakoś niedługo przez internet.

Pana praca, to analiza efektywności linii autobusowej w Warszawie na przykładzie linii 103, o której wspominał pan w 2018 r.?

Ha, ha, dokładnie, trochę mi zeszło, ale udało się! Większość ludzi na budownictwie wybiera tematy typu projekt hali czy drogi. Mnie takie rzeczy za bardzo nie kręcą, wolę doświadczenia, żeby coś sprawdzić, poobserwować, przeanalizować. Promotor zapodał mi kilka tematów, ten spodobał mi się najbardziej. Musiałem zrobić badania w terenie, pomierzyć odległości między przystankami, ile czasu trwa na nich postój, z czego wynikają opóźnienia. Jest takie skrzyżowanie, które w porannym szczycie bardzo się korkuje. Zaproponowałem, jak rozwiązać te problemy, kto wie, może ZTM skorzysta. Ogólnie lepiej się przy tym bawiłem niż przy jakichś wzorach i rysowaniu projektów. Mogłem przy okazji potrenować, goniąc autobus! ©©

DZIENNIK ZACHODNI

DZIENNIK ZACHODNI
www.dziennikzachodni.pl
www.naszemiasto.pl
REDAKCJA Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a,
41-203 Sosnowiec, tel. 32 634 21 00,
redakcja@dz.com.pl
Redaktor naczelny Marek Twaróg;
tel. 32 634 21 01, marek.twarog@dz.com.pl

Zastępca redaktora naczelnego
Janusz Szymonik; tel. 32 634 21 04,
j.szymonik@dz.com.pl
Redakcja internetowa Marcin Twaróg,
tel. 32 634 21 10, m.twarog@dz.com.pl
Regiony Anna Ładuniek,
tel. 32 634 21 03, a.laduniek@dz.com.pl
Publicystyka i magazyny
Dorota Niecko, tel. 32 634 21 73,
d.niecko@dz.com.pl
Poradniki i łączność z Czytelnikami
Jadwiga Jenczelewska, tel. 32 634 21 50,
j.jenczelewska@dz.com.pl
Sport Jacek Sroka, tel. 32 634 21 22, j.sroka@dz.com.pl

Foto Karina Trojok, tel. 32 634 21 30,
k.trojok@dz.com.pl
Redakcje lokalne i biura ogłoszeń:
Katowice, ul. Pocztowa 16, tel. 32 634 24 56,
faks 32 634 24 94,
Bielsko-B., ul. Mickiewicza 19,
tel. 33 813 78 30,
Częstochowa, al. NMP 16, tel. 34 365 14 93,
Gliwice, ul. Zwycięstwa 14,
tel. 32 634 24 87,
Lubliniec, ul. Kopernika 5, tel. 34 351 33 80,
Sosnowiec, Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a,
tel. 32 634 21 00,

Prezes oddziału Polska Press Śląsk Karol Wlazło
sekretariat@dz.com.pl, tel. 32 634 22 00
Biuro reklamy Aneta Sarga, a.sarga@dz.com.pl,
tel. 32 634 24 14
Marketing Krzysztof Gronowicz,
marketing@dz.com.pl, tel. 32 634 21 96
Kolportaż Tomasz Osoliński,
t.osolinski@dz.com.pl, tel. 32 634 22 70
Dział wydawniczy Aneta Frątczak,
a.fratczak@dz.com.pl, 32 634 22 40
Prenumerata infolinia 800-16-30-20, 32 555 02 05
Ogłoszenia przez telefon 800-47-28-52
DRUK Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia, ul.
Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec; Milowice

©© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artyku-
le, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronie dziennikzachodni.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE
Dorota Niecko

Polskie Badania Czytelnictwa
PBC
POLSKIE BADANIA CZYTELNICITWA

Nakład Kontrolowany ZKOP
BIALA KARTY
BIALA KARTY
BIALA KARTY

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fajara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocherński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio tel. 22 201 44 38,
joanna.pazio@polskapress.pl

Juskowiak: Bundesliga dała nadzieję

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl



Pilka nożna

Andrzej Juskowiak, wicemistrz olimpijski z Barcelony i były piłkarz Borussia MG, VfL Wolfsburg i Energie Cottbus, wierzy, że Bundesliga dogra sezon do końca, a mecze będą coraz lepsze.

Bundesliga jako pierwsza w Europie wznowiła rozgrywki po przerwie związanej z koronawirusem. Jak się panu podobała premierowa kolejka?

Podobała mi się, bo wreszcie mogliśmy zobaczyć mecze na żywo, a nie kolejne powtórki. Padło w niej dużo goli. Może nie były to takie wyrównane i zacięte spotkania do jakich przywykliśmy w Niemczech, ale pamiętajmy, że piłkarze zagrali po raz pierwszy od dwóch miesięcy nie mając wcześniej możliwości rozegrania żadnego sparingu. Widać było także duże dysproporcje w przygotowaniu motorycznym zespołów i dlatego taka Borussia Dortmund czy Hertha Berlin bardzo łatwo poradziły sobie ze swoimi rywalami. Bundesliga słynęła z gry kontaktowej i to w każdym sektorze boiska, a w tych pierwszych spotkaniach takich pojedynków było dużo mniej. Z meczu na mecz na pewno będzie jednak lepiej i piłkarze dojdą do wysokiej dyspozycji. Dla kibiców obserwujących te potyczki w telewizji mam natomiast radę, by

skupiali się na tym co dzieje się na boisku, bo narzekanie na całą otoczkę tylko zepsuje nam przyjemność z oglądania meczu. Trzeba po prostu podejść do tego zdroworozsądkowo.

Kibiców brakuje jednak bardzo, bo przecież frekwencja na meczach Bundesligi była najwyższa na świecie ze średnią ponad 43 tys. na mecz.

Gdy ktoś zobaczył obrazek pustych trybun Signal Iduna Park przed meczem Borussia z Schalke to mógł pójść do kuchni zrobić sobie obiad myśląc, że do derbów, które zawsze ogląda 80 tys. widzów, ma jeszcze mnóstwo czasu. Taki obrazek boli zwłaszcza przy tak dużych stadionach jak w Dortmundzie czy Monachium. Największym minusem tego stanu rzeczy jest jednak fakt, że doping fanów, zwłaszcza w trudnych momentach, mógł podewać drużynę do walki i zmotywować do zmiany niekorzystnego wyniku. Teraz tego wsparcia z trybun brakuje, ale powrotu widzów na stadiony w tym sezonie raczej się nie doczekamy.

Z ostatnich meczów zapamiętamy wyciągniętą nogę Thomasa Muellera w kierunku trenera jako podziękowanie za grę czy przybijanie piątek łokciami po strzeleniu gola.

Wiele osób krytykuje to, że zawodnicy nie mogą się razem cieszyć po bramkach, ale moim zdaniem piłkarze pokazują w ten sposób, że identyfikują się z tym co dzieje się w świecie. Nie wyglądałoby to dobrze,



Andrzej Juskowiak w Bundeslidze rozegrał 184 mecze, w których strzelił 56 bramek. Obecnie jest ekspertem stacji Canal+ Sport

gdyby zawodnicy po голу obściskiwali się na boisku i klepali po plecach podczas gdy ludzie nadal zachowują w przestrzeni publicznej bezpieczny dystans i połowa gospodarki wciąż jest zamrożona. Piłkarze są tak często badani, że na pewno są zdrowi, ale w ten sposób pokazują, że też przestrzegają zasad.

Kibiców nie ma na stadionach, za to telewizyjne transmisje z meczów biją rekordy popularności.

To pokazuje jak bardzo tęskniliśmy za piłką na żywo i prawdziwymi emocjami. Widać też jak dobrze zostało to w Niemczech zorganizowane. Nie jestem zdziwiony tym, że to właśnie Bundesliga jako pierwsza wznowiła rozgrywki. Po prostu w tym kraju odpowiedzialność społeczeństwa jest największa.

Jak ocenia pan pomysły na puszczanie dopingu z taśm czy też ustawianie na trybunach kartonowych podobizn

kibiców mających uatrakcyjnić przekaz telewizyjny?

Każdy pomysł jest wart rozważenia jeśli tylko wpłynie na ożywienie atmosfery na trybunach. Jeden z duńskich klubów zamierza rozstawić na widowni telebimy i pokazywać na nich kibicujących u siebie w domach fanów. Słychać ma być także ich doping i okrzyki wznoszone przed komputerem.

26 maja czeka nas mecz na szczycie Borussia z Bayernem. To on wyłoni mistrza?

Myślę, że to będzie bardzo dobre widowisko. Dobrze, że obydwa zespoły nie spotkały się od razu po wznowieniu rozgrywek w ostatni weekend, ale do starcia gigantów przystąpią po lekkim ligowym przetarciu. Borussia jest w gazie i nie ma nic do stracenia. Jeśli chce gościć Bayern i zabrać mu tytuł to musi ten mecz u siebie wygrać.

Dziś w Bundeslidze nie gra tytuł Polaków ile w pańskich czasach, ale za to jeden z nich jest największą gwiazdą ligi.

Robert Lewandowski jest jednym z wygranych w pandemii koronawirusa, bo miał kontuzję i w trakcie tej przerwy w grze zdążył ją wyleczyć. Dzięki temu ma szansę strzelać dla Bayernu kolejne bramki i znów zostać królem strzelców. Pierwszego gola zresztą już zdobył w meczu z Unionem Berlin.

Wszyscy zastanawiają się czy „Lewy” pobije rekord Gerda Muellera, który w jednym sezonie strzelił 40 goli.

To może być trudne, bo Robert ma w tej chwili na koncie 26 bramek i sporo mu jeszcze brakuje. Pod koniec sezonu nie jest łatwo strzelać gole nawet tym słabszym zespołom, bo one też z pełną determinacją walczą o utrzymanie.

W Niemczech już grają, a w Polsce trwają ostatnie przygotowania do wznowienia PKO Ekstraklasy, która ruszy za tydzień. Wierzy pan, że uda się dograć ten sezon?

Na razie nie ma jakis niepokojących sygnałów płynących z naszych klubów i wierzę, że się uda rozegrać wszystkie 37 kolejek. Bundesliga dała nadzieję nie tylko polskiej lidze, ale też innym rozgrywkom w Europie wstrzymanym z powodu pandemii. To taki pozytywny kop pokazujący, że jest to do zrobienia. Kibice już nie mogą się doczekać powrotu naszych drużyn na boiska i na ekrany telewizorów.

Jakie wnioski Ekstraklasa SA może wyciągnąć z niemieckiego przykładu?

Z tego co wiem to nasi działacze są w kontakcie z ludźmi z DFL i zamierzają korzystać z doświadczeń Bundesligi. Kluczem do sukcesu jest konsekwencja w przestrzeganiu zaleceń przez wszystkie osoby zaangażowane w grę i organizację meczu. Niemcy nie wahały się zakazać wstępu na ławkę trenerską opiekunowi Augsburga Heiko Herrlichowi, który złamał zasady kwarantanny i wyszedł z hotelu po pastę do zębów. ©

Żużlowe gwiazdy przechodzą kwarantannę przed startem PGE Ekstraligi

Żużel

Bartłomiej Romanek
b.romanek@dz.com.pl

Już 12 czerwca rusza najlepsza żużlowa liga świata PGE Ekstraliga. Polska będzie pierwszym krajem na świecie, w którym wystartują żużlowe rozgrywki, ale aby mogło to tego dojść, najpierw największe, zagraniczne gwiazdy muszą przejść dwutygodniową kwarantannę w Polsce.

PGE Ekstraliga to bez wątpienia najlepsza żużlowa liga na świecie. Startują w niej wszystkie największe gwiazdy. Dotychczas ze względu na swoją specyfikę, większość zawodników startowała jednocześnie w kilku ligach w Europie, co sprawiło, że czołowi żużlowcy na świecie zaglądali do Polski na góra kilka dni w tygodniu.

W tym roku z powodu epidemii koronawirusa sytuacja jednak całkowicie się zmieniła. Start

PGE Ekstraligi z udziałem gwiazd zaplanowano na 12 czerwca, ale wcześniej przed wykonaniem badań i rozpoczęciem treningów, zagraniczni zawodnicy muszą się poddać dwutygodniowej kwarantannie.

W drużynie Eltrox Włókniarza Częstochowa kwarantanną objęto dwóch zawodników, Fredrika Lindgrena i Jasona Doyle'a. Tego obowiązku nie miał lider drużyny, wicemistrz świata Leon Madsen. Duńczyk mieszka bowiem w Polsce wraz ze swoją partnerką Magdą Bradtkę.

Dla Lindgrena i Doyle'a przyjechanie do Polski i pozostanie w naszym kraju do końca sezonu (jeżeli nie nastąpi otwarcie granic), to podobnie jak dla innych zagranicznych zawodników, prawdziwe wyzwanie. Zwłaszcza Szwed musiał mieć dylematy, bo w przerwie między sezonami wziął ślub z Caroliną Jonasdotter, która wcześniej była jego menedżerką. Para nie-

dawno poinformowała, że spodziewa się narodzin dziecka. Mimo tych okoliczności Fredrik Lindgren zgodził się na przeprowadzkę do Polski. Szwed przyjechał do naszego kraju z żoną i z ukochanym psem, z którym para się nie rozstaje nawet podczas żużlowego sezonu. Lindgren mieszkający w Andorze, pokonał wraz z rodziną 3300 kilometrów.

Australijczyk Jason Doyle do Polski przyjechał bez rodziny. Do naszego kraju podróżował w towarzystwie swojego rodaka, Troy'a Batchelora, który w tym sezonie będzie startował w ROW-ie Rybnik.

Fredrik Lindgren i Jason Doyle przechodzą kwarantannę w częstochowskim Hotelu Arche.

- Dzięki uprzejmości naszego sponsora - Hotelu Arche w Częstochowie, zawodnicy okres kwarantanny spędzą w bardzo dobrych i komfortowych warunkach. Wydzielone zostało dla



Szwed Fredrik Lindgren do Polski przyjechał razem z żoną i ukochanym psem. Para przechodzi teraz kwarantannę

nich całe skrzydło hotelu, każdy z nich posiada odrębny apartament. Zaadaptowana została również siłownia, dzięki czemu

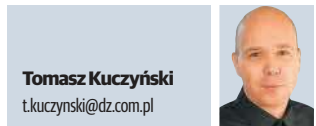
nasi zawodnicy mogą w bezpiecznych warunkach dbać o swoją formę. O dodatkowe wyposażenie siłowni zadbała za-

przejazdnia z klubem Strefa Fitness. Nasi liderzy, którzy przebywają w Hotelu Arche, mają również do swojej dyspozycji wspianego kucharza - szefa kuchni restauracji Archevita Bartosza Musiała, który dba o odpowiednie zbilansowanie ich diety - mówi Patrycja Świącik-Jeż, dyrektor częstochowskiego klubu.

- Nasi zawodnicy są bardzo zadowoleni z warunków kwarantanny. Mają do dyspozycji fragment ogrodu, a Jason mówił nawet, że czuje się jak na wakacjach. W Hotelu Arche nasi zawodnicy będą przebywać do końca kwarantanny. Później poszukamy dla nich domów lub apartamentów - dodaje Michał Świącik, prezes Włókniarza.

W przyszłym tygodniu rozpocznie się badanie zawodników i sztabów drużyn pod kątem obecności koronawirusa. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planami Ekstraligi, od 29 maja zaczną się treningi na torze. ©

Śrutwa: Wywiesili białą flagę



Tomasz Kuczyński
t.kuczynski@dz.com.pl

Pilka nożna

Ruchowi Chorzów i Polonii Bytom zabrano szansę walki o awans - ocenia Mariusz Śrutwa, były piłkarz Niebieskich i reprezentacji Polski.

Jak zdrowie w czasie pandemii? Wszystko OK?

Jeśli chodzi o zdrowie, to tak. Na szczęście nie dopadło mnie to, co gdzieś krąży po świecie, Europie i Polsce. Oby tak było dalej, choć patrząc na to wszystko, co się dzieje, jestem zdania, że chyba wszyscy musimy to albo przejść albo o to się otrzeć i przyzwyczaić się do życia z tym wirusem dopóki nie będzie szczepionki. Raczej nie da się funkcjonować i gdzieś się z tym nie spotkać.

Słyszę, że jest pan pośrodku między tymi, co mówią, że nie ma żadnego wirusa a tymi, co zamierzają nie wychodzić z domu.

Dokładnie. Ja jestem pośrodku, bo wiadomo, że coś na świecie się pojawiło, coś nowego, co jest groźne dla pewnych grup społeczeństwa ze względu na choroby i ze względu na wiek. Myślę, że jak będzie szczepionka, to będziemy mogli już bez problemu funkcjonować. Z drugiej strony trzeba się nauczyć z tym żyć na dłuższą metę. Wszyscy wiemy jaka jest sytuacja ekonomiczna i z czym się na co dzień borykamy.

Jak w tej sytuacji wyglądają pana biznesy? Zakład kominiarski nadal jest głównym źródłem utrzymania?

Tak. Wiadomo, że sytuacja jest ciężka. Jesteśmy skazani na współpracę z ludźmi. Nasze działania wiążą się z tym, że należy z tymi ludźmi współpracować, odwiedzać ich w domach, nie tylko w mieszkaniach, robić na przykład przeglądy. W związku z tym pracujemy, no nie wiem, na 20 procent swoich możliwości? A co najgorsze, na szczeblu naszych kontrahentów nie ma zgodności, nie ma jednoznacznej opinii od kiedy mamy zacząć normalnie funkcjonować. Co kontrahent, to ma inne zdanie, inne podejście do tematu. Przez to nie jestem w stanie zaplanować pracy na najbliższe miesiące, kiedy pracownicy mają iść wykonać swoją pracę, a przede wszystkim, czy będziemy w stanie to wszystko zrealizować. Jeżeli



FOT. ARC/MIKOLAJ SUCHAN

Mariusz Śrutwa jest wychowankiem Polonii, a w Ruchu spędził prawie całą karierę. W 1998 r. był królem strzelców Ekstraklasy

wszystko się hurtem sygnie i zostanie cztery albo pięć miesięcy, to nie będziemy w stanie wykonać nawet tego, co powinniśmy, na co mamy umowy. Sytuacja jest dziwna...

Czemu decydują kontrahenci? Ta branża nie ma ogólnych decyzji, kiedy wraca do pracy?

Nie ma, z prostej przyczyny, że na przykład współpracujemy ze spółdzielniami mieszkaniowymi i prezesi oraz zarządy mają różne podejście. Spotkał się przykładowo z taką opinią, że możemy zacząć najprawdopodobniej w czerwcu, aczkolwiek oni uzależniają to od decyzji, czy dzieci będą mogły wrócić do szkoły. Nie wiem czemu, ale dostaliśmy taką oficjalną informację. Inne zarządy mają inne wersje, miasta, z którymi współpracujemy również mają inne. Jedne informują nas o kwarantannach, inne nie... A jeśli chodzi o moje pozostałe działalności, to tam w ogóle nie pracujemy, od trzech miesięcy, w niektórych nie zarobiliśmy ani złotówki. Sytuacja jest bardzo dramatyczna, zobaczymy, jak to się skończy.

W takim razie, dobrze że wraca ligowa piłka nożna w Polsce?

Jestem jak najbardziej zdania, że należy ten sezon dograć. To są sportowcy, którzy z tego żyją, kluby również są powołane do tego, żeby rozgrywać mecze. Uważam, że to jedyne słuszne rozwiązanie, oczywiście przy zachowaniu środków ostrożności, wszystkich ustalonych przepisów. Ten sezon na każdym szczeblu należy dograć i zakończyć. Pewnie nie wszyscy będą tak zadowoleni, bo granie przy pustych trybunach nie jest fajne, ale dobre dla zdrowia i dla normalności cyklu treningowego, szkoleniowego. Trudno przez pół roku nie

grać, tylko trenować zdalnie w domu, patrząc na trenera, który prowadzi zajęcia na monitorze komputera.

Powiedział pan, że piłka powinna wrócić na wszystkich szczeblach. Na tym, gdzie są Polonia Bytom i Ruch Chorzów, czyli w III lidze, nie będzie już grania. Jak pan ocenia tę decyzję?

Negatywnie i to z kilku powodów. Wiem, że zrucono to na karb Wojewódzkich Związków Piłki Nożnej i PZPN jakby odepchnął ten temat od siebie, zajął się tylko trzema najwyższymi klasami rozgrywkowymi. Jednak czym na dzień dzisiejszy zajmują się okręgowe związki piłki nożnej, skoro wszystkie niższe klasy zostały odwołane, a najwyższa i jedyna do rozegrania, to jest III liga? Myślę, że po to są te związki, aby rozwiązać ten problem i żeby grać, a nie traktować jak zło konieczne, na zasadzie: po co nam te rozgrywki, możemy mieć święty spokój, zakończymy sezon, siądziemy przy stole, napijemy się kawy, podejmiemy decyzję, koniec kropka. Ci ludzie są po coś, po coś zostali wybrani, za coś muszą też wziąć odpowiedzialność. Kolejna kwestia, to jest dla mnie niezrozumiałe, stricte jeżeli chodzi o nasz Śląski ZPN, że mając możliwość organizacji, przeprowadzenia tego do końca, a zainteresowane awansem były dwa utytułowane śląskie kluby i były bliskie włączenia się do poważnej walki o ten cel, tak łatwo jako śląski związek oddajemy pole i mówimy: niech awansuje Śląsk II Wrocław. Nie do końca zgadzając się z taką praktyką, wiódzimy, że Lubelski Związek Piłki Nożnej zadbał o Motor. My nie zadaliśmy o zespół ze Śląska, oddaliśmy to bez walki, nie patrząc, że te kluby muszą z czegoś funkcjonować. Ruch Chorzów, co najwyżej mógł sprzedawać wirtual-

ne bilety, które kupowali kibice, a żyje z tego, że ma umowę z miastem o promocji przez sport. Jak ma realizować tę umowę, jeżeli odbiera się mu główny argument do tego, czyli organizację meczów? Nawet przy zamkniętych trybunach, można zrobić bardzo dużo akcji, materiałów zawartych w warunkach przetargu ogłoszonego przez UM Chorzów, żeby te pieniądze otrzymać. W tej chwili nikt nie wziął pod uwagę, że te kluby, a przede wszystkim Ruch - nie jest spełnić pewnych wymogów. Nie dość, że nie gra, nie może zarobić na kibicach, to jeszcze taką decyzją zabiera się mu możliwość zarobienia w inny sposób.

No dobrze, ale w III lidze byłby wielki problem z zachowaniem izolacji piłkarzy, jak to zrobiono w wyższych ligach. W Pniówku Pawłowice duża część drużyny łączy granie z pracą na kopalni. Klubów nie stać też na testy na obecność koronawirusa.

Albo chcemy awansować, po to mamy te kluby, aby działać albo mówimy: nie da się, bo jakaś część klubów chce innego rozwiązania niż pozostałe. Mamy iść w tę stronę, że jak komuś się nie chce, nie widzi możliwości, to inni mają się dostosować? Uważam, że nie jest to dobry pomysł. Powiedział pan Pniówek Pawłowice? OK, jeśli chodzi o tych, co pracują. Niech wystawią juniorów. Kto broni, żeby zagrali juniorami? Jeżeli są problemy z pieniędzmi, to myślę, że Śl.ZPN nie jest tak biedną instytucją żeby nie pomógł w pewnej organizacji tych spraw. W końcu dość duże kwoty są pobierane tytułem zgłoszeń, potwierdzeń zawodników. W związku z tym może właśnie teraz należało porozmawiać i ustalić coś takiego, żeby pomóc tym klubom i dograć ten sezon. Przez tyle lat ligi były, chyba tylko wojna przerwała rozgrywki, a tu nagle nie dogrywa się sezonu. Co innego wojna, a co innego poważna sprawa jaką jest epidemia, ale myślę, że przy odrobinie chęci i zdecydowania, braku źle rozumianej demokracji, wszystko można byłoby dokończyć. Po to jest się w lidze, która nazywa się profesjonalną, w której za granie w piłkę się płaci i są zawodnicy, którzy tylko z tego żyją, po to się to robi, żeby dograć, doprowadzić do końca, a nie ulegać pierwszemu w miarę poważnemu problemowi i od razu wywieszać białą flagę. Powiedzieć: nie grajmy, nie robmy, bo komuś coś może nie pasować... ©©

STRACH SIĘ BAĆ POWROTU LIGI

Męski Punkt Widzenia

W sumie to nic nowego. Co pół roku (zaokrąglając) przeżywamy ten sam cykl. Najpierw tęsknimy za powrotem Ekstraklasy, potem przecieramy oczy ze zdumienia, a następnie zasypiamy z refleksją, że nie było za czym wzdychać. Bo tempo biegania kiepskie, bo podania w trybuny, bo strzały zagrażające narożnym chorągiewkom, a w dodatku na murawy wchodzi kolejny transport absurdał nie przepłacanego zagranicznego szrotu. Generalnie nikt nie ma wątpliwości, że polska piłka to wydmuszka z otoczką nowoczesnych stadionów.

Jeszcze nigdy chyba jednak w powietrzu nie wisiało rozczarowanie tak bolesne jak w tej chwili, tuż przed restartem rozgrywek przerwanych przez koronawirusa. I w dodatku wydaje się ono wyrokiem całkowicie nieodwołalnym.

Przesłankę do takiego twierdzenia można wysnuć z jednej z najlepszych, a na pewno - za sprawą wieloletnich popisów naszych rodaków od Jana Furtoka po Roberta Lewandowskiego - najbliższej sercom fanów znad Wisły ligi, czyli Bundesligi. Kto oglądał pierwsze mecze po wznowieniu tych rozgrywek, ten wie o co chodzi. Bo

było to doświadczenie z gatunku irracjonalnych.

Koronawirusowa otoczka sprawiła, że nawet świetnie zapowiadające się spotkania przypominały letnie (dosłownie i w przenośni) sparingi. Puste trybuny, wywiady prowadzone z odległości kilku metrów i izolacyjne ceremonie przedmeczowe skutkowały wrażeniem totalnej dezorientacji zarówno u telewidzów, jak i piłkarzy. Wykrzesanie przez nich z siebie determinacji bywało zadaniem z pogranicza psychologii klinicznej.

Teraz przełożmy to sobie na polskie realia, bazowo już startujące z poziomu znacznie niższego niż bundesligowy. Po prostu strach się bać, co czeka nas podczas przyszłego weekendu... Jednocześnie jednak takie odarcie ze złudzeń może być elementem drogi prowadzącej do zmiany myślenia ekonomicznego osób zarządzających polską klubową piłką i tych, którzy pompują w nią publiczne pieniądze z kas miejskich i z konta TVP.

Do poruszenia pozostał jeszcze jeden aspekt. Pamiętajcie, że przed kolejką, która miała się odbyć bez udziału publiczności, a która ostatecznie nie doszła już do skutku, pojawiła się w klubach instrukcja, by trenerzy i piłkarze nie używali słów powszechnie uważanych za obelżywe? Kwestia wiązała się oczywiście z akustyką pustych stadionów. O podobnym apelu tym razem nikt nie doniósł. Pytanie więc brzmi: co będzie słychać w czasie transmisji, bo co będzie widać możemy się mniej więcej - niestety - domyślać. ©©

Polonia zagra w III lidze, ale Ruch chętny na awans

Pilka nożna

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Decyzja Komisji ds. Nagłych PZPN, która z grupy czwartej III ligi awansowała Hutnika Kraków i Motor Lublin otworzyła szansę dla naszych trzecioligowców.

Zbigniew Boniek chcąc uniknąć sporów prawnych ze strony Hutnika, który w tabeli swojej grupy III ligi był pierwszy, ale Lubelski ZPN awans przyznał Motorowi, wystąpił z wnioskiem o dołączenie do II ligi obu drużyn. To obudziło nadzieję na awans także innych wicemistrzów III ligi, bo niby dla czego jedna grupa ma być lepsza niż trzy pozostałe. Najgłośniejszą promocji na szczebel centralny domaga się wicelider grupy drugiej Radunia Strężyca, ale skorzysta na tym mogą także byli mistrzowie Polski ze Śląska.

- Aspiracje sportowe mamy duże, ale też twardo stąpamy po ziemi i w obecnej sytuacji uważamy, że miejsce Polonii jest w III lidze. Dziś nie mamy ani zaplecza finansowego, ani stadionu na grę w II lidze. Naszym celem jest powrót Polonii na centralny szczebel rozgrywek, ale jego realizacja najwyżej się trochę wydłuży. Nie chcemy korzystać z takich forteli i awansować przy zielonym stole - powiedział Tomasz Stefanek, dyrektor sportowy bytomian, wicelidera grupy trzeciej.

Chęci awansu nie ukrywają za to następni w kolejce Niebiescy. - Zobaczymy jak na głosy klubów zareaguje PZPN. Organizacyjnie jesteśmy gotowi na powrót na szczebel centralny. Jakis czas temu złożyliśmy wniosek licencyjny na grę w II lidze i gdyby pojawiła się teraz szansa na awans, to byśmy z niej skorzystali - stwierdził Tomasz Ferens, rzecznik Ruchu. ©©

Z teki Gwidona Miklaszewskiego na dobry humor



► Toczyłam w sądzie długą walkę z moim mężem, komu z nas sąd ma przyznać opiekę nad naszymi dziećmi. Ja przegrałam



► Ty wiesz, Mama te kwiaty, co od nas dostała na Dzień Matki, zaniósła swojej mamie!



► Mógłbyś po tylu latach nauczyć się jakiegoś nowego wierszyka



► No tak... ale za to bardzo mądre



► O mnie się tu w ogóle nie mówi, co? A przecież to dzięki mnie dostajesz, mamo, kwiaty i prezenty



► A czy ty, ja i tata też będziemy żyli długo i szczęśliwie i będziemy mieli dużo dzieci?

HOROSKOP



Wodnik (20.01-18.02)

Ktoś rozoczy dzisiaj przed Tobą wizję łatwych pieniędzy. Horoskop ostrzega, że mogą za tym stać niebezpieczne pułapki. Zachowuj czujność i nie daj się zwodzić.



Ryby (19.02-20.03)

Sprzyjający układ gwiazd będzie dzisiaj pomagał Ci w osiągnięciu wyznaczonych celów. Horoskop na dziś zapowiada, że z wszystkim sobie dobrze poradzisz...



Baran (21.03-19.04)

Horoskop dzienny na piątek mówi, że potrzebna Ci będzie umiejętność poszukiwania kompromisowych rozwiązań i łagodzenia sporów wśród bliskich i znajomych.



Byk (20.04-20.05)

Długoplanowe role dzisiaj Ci nie grożą. Horoskop dzienny wróży, że staniesz w centrum uwagi - dostrzeżone zostaną Twoje talenty - czym zaskoczysz kilka osób.



Bliźnięta (21.05-21.06)

Pod względem emocjonalnym czeka Cię dzień w kratkę: białe, czarne, białe, czarne. Horoskop mówi, że huśtawka nastrojów nie przyniesie niczego dobrego.



Rak (22.06-22.07)

Składanie obietnic nie nie szkodzi, ale gdy przychodzi czas wywiązania się z danego słowa - koszty mogą być spore. Horoskop na piątek radzi o tym pamiętać.



Lew (23.07-22.08)

Dzisiaj dobry czas na zmiany. Horoskop radzi zadbać, aby to była rewolucja kontrolowana. Przesada w urzędowaniu wszystkiego na nowo może źle się skończyć...



Panna (23.08-22.09)

Emocjonalna stabilizacja będzie Ci towarzyszyć przez cały dzień. Horoskop na dziś mówi, że nie musisz obawiać się kłótni, zwrotów akcji, zaskakujących propozycji.



Waga (23.09-22.10)

Horoskop dzienny na piątek wróży, że wrócisz myślami do wydarzeń z przeszłości. A wydawało się, że etap życia związany z nimi został już zamknięty na cztery spusty...



Skorpion (23.10-21.11)

Postaraj się dzisiaj zadbać o potrzeby swoje i swoich bliskich. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że wspólnie spędzony czas dostarczy wszystkim wiele satysfakcji.



Strzelec (22.11-21.12)

Horoskop na dziś ostrzega, że twoja skłonność do moralizowania i pouczania może przysporzyć Ci trochę problemów. Słuchaj czasami, co mówią inne osoby.



Koziorożec (22.12-19.01)

Nie „odpuszczaj” dzisiaj nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Horoskop dzienny na piątek zakłada, że żadne przeszkody nie będą w stanie Cię zatrzymać. Nabierzysz zdecydowania i pewności siebie.

PROMOCJA

209507228

Nareszcie wraca Ekstraklasa!

Wszystko, co musisz wiedzieć po przerwie o Górniku Zabrze, Piastie Gliwice i Rakowie Częstochowa

**DZIENNIK
ZACHODNI**

Już
w poniedziałek
25 maja



www.dziennikzachodni.pl